



Lwów uczcił stulecie Andrzeja Wajdy



ALEKSANDER KUSNIERZ

We Lwowie rozpoczęły się obchody Roku Andrzej Wajdy – jednego z najwybitniejszych reżyserów w historii polskiego kina. Rok 2026, ogłoszony przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Andrzeja Wajdy, stał się okazją do przypomnienia twórczości artysty, który przez dziesięciolecia opowiadał o polskiej historii, ludzkich wyborach i moralnych dylematach. Należy do grona tych artystów, którzy potrafili nadać polskiej historii uniwersalny wymiar. Urodzony w 1926 roku twórca był świadkiem dramatycznych wydarzeń XX wieku, a doświadczenia wojny i powojennej rzeczywistości na zawsze odcisnęły piętno na jego twórczości. Pozostawił po sobie nie tylko imponującą filmografię, lecz także szkołę myślenia o kinie jako o przestrzeni dialogu z historią i z widzem.

O nowej książce „Lwów Jana Parandowskiego” i jej prezentacjach



» strona 9

Dlaczego należy pielegnować stare groby? (część 6)



» strona 16

Zmasowany rosyjski atak na obwód kijowski. Są zabici i ranni

Cztery osoby zginęły, a co najmniej 15 zostało rannych w wyniku zmasowanego rosyjskiego ataku rakietowo-dronowego na miejscowości w obwodzie kijowskim 14 marca. Eksplozje były również słyszane w samym Kijowie. Informacje o skutkach ostrzału przekazały władze regionalne, lokalne oraz policja.

Według ukraińskiej policji w mieście Browary zginęły trzy osoby, a osiem zostało rannych. W wyniku uderzeń uszkodzone zostały magazyny, budynek akademika, szklarnia, dwa domy prywatne oraz oddział poczty.

Atak spowodował także poważne problemy z dostawami gazu i energii. Jak poinformowała administracja obwodu kijowskiego, prawie 8 tysięcy odbiorców w regionie zostało pozbawionych dostaw gazu. W rejonie obuchowskim bez gazu pozostaje sześć miejscowości. Z kolei w rejonach browarskim, wyszhorodzkim i obuchowskim łącznie około 4 600 odbiorców zostało odciętych od energii elektrycznej. Służby energetyczne pracują nad przywróceniem dostaw.



Według monitorujących sytuację źródeł, rosyjskie wojska przeprowadziły w nocy 14 marca zmasowany atak na infrastrukturę energetyczną regionu kijowskiego. W trakcie uderzenia wykorzystano około 60-70 rakiet różnych typów oraz ponad 300 bezałogowych statków powietrznych.

Do ataku odniósł się prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który poinformował, że usuwanie skutków ostrzału trwa nie tylko w obwodzie kijowskim, ale także w obwodach sumskim, charkowskim, dniepropietrowskim i mikołajowskim.

– Głównym celem Rosjan była infrastruktura energetyczna obwodu kijowskiego, jednak doszło także do trafień w zwykłe domy, szkoły i przedsiębiorstwa cywilne – napisał prezydent.

Według Wołodymyra Zełenskiego tej nocy Rosja użyła około 430 dronów różnych typów oraz 68 rakiet, w tym 13 rakiet balistycznych. Ukraińska obrona przeciwlotnicza zdołała zestrzelić 58 z nich.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że każda noc rosyjskich ataków pokazuje, jak pilna jest potrzeba dostaw systemów

obrony powietrznej i rakiet dla Ukrainy. Dodał również, że Europa powinna zwiększyć produkcję rakiet do systemów obrony przeciwlotniczej, zwłaszcza przeznaczonych do zwalczania pocisków balistycznych.

Ukraińskie służby ratunkowe nadal pracują na miejscu uderzeń, a liczba poszkodowanych może jeszcze wzrosnąć.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, POLICJA NARODOWA/FACEBOOK, WOŁODYMYR ZELENSKY

Piękniejsza strona matematyki



» strona 21

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Coś jest na rzeczy

Jednym z ważniejszych tematów politycznej debaty toczącej się w Polsce stał się program SAFE, „utworzony w celu stymulowania wspólnych zakupów uzbrojenia i rozwoju produkcji wojskowej w Unii Europejskiej. Zapewnia on finansowanie projektów w zakresie produkcji pocisków rakietowych, naziemnego sprzętu wojskowego i systemów obrony powietrznej”, co wydaje się szczególnie ważne wobec dwóch wielkich wojen, które dotknęły świat. Jedna toczy się już piąty rok w sercu Europy, druga rozpoczęła się 28 lutego bieżącego roku. Cztery lata i cztery dni po ataku Rosji na Ukrainę.

AGNIESZKA SAWICZ

We wrześniu 2025 roku „Komisja Europejska przyznała finansowanie w formie niskooprocentowanych pożyczek z Funduszu Militaryzacji UE. Łączna kwota funduszu wynosi 150 mld euro, z czego 43,7 mld euro przypada Polsce. Wcześniej UE zatwierdziła plan przebrojenia ReArm EU o wartości 800 mld euro oraz poparła utworzenie Funduszu SAFE w ramach długoterminowego programu rozwoju sił zbrojnych do 2030 roku. Na szczycie NATO w Hadze w czerwcu podjęto decyzję o zwiększeniu wydatków wojskowych państw europejskich do 5% PKB do 2034 roku.

W tej sytuacji kwestie bezpieczeństwa stały się pierwszoplanowymi, a mimo to „Eksperci zauważają”, że SAFE „odzwierciedla dążenie UE do przyspieszonej militaryzacji i rozbudowy potencjału obronnego na tle pogarszającej się ogólnej sytuacji gospodarczej i trwających wewnętrznych rozbieżności między krajami Unii”. Mało tego, 25 lutego „media obiegrały wiadomość, że przewodnicząca Parlamentu Europejskiego przyznała, że program SAFE *poniósł porażkę*”. Roberta Metsola mówiła o jego nieskuteczności i „braku funduszy” na realizację, co mogło stawiać pod znakiem zapytania sensowość uczestnictwa poszczególnych państw w Security Action for Europe.

Zarazem sami obywatele, bojąc się zagrożenia z zewnątrz, nie mieli zwykle wątpliwości, co należy w tej sprawie zrobić. 52% mieszkańców Polski poparło „udział kraju w unijnym programie militaryzacji”, „a 35% było mu przeciwnych”, jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej. Jednocześnie „opinie Polaków były podzielone, jeśli chodzi o wpływ programu na zależność kraju od Unii Europejskiej: 51% uważa, że udział w SAFE zwiększy tę zależność, podczas gdy 43% nie widzi w tym zagrożenia”.

Może wydawać się, że tych 35% respondentów wie, że „za



udział w SAFE trzeba przede wszystkim zapłacić. Niektórzy zrozumieli to wcześniej, jak Wielka Brytania”, której negocjacje z UE a Wielką Brytanią w tej sprawie w ubiegłym roku „utknęły w martwym punkcie z powodu rozbieżności co do wysokości brytyjskiego wkładu finansowego i minimalnego obowiązkowego udziału komponentów uzbrojenia wyprodukowanych w UE. W listopadzie Bloomberg, powołując się na źródła, poinformował, że władze brytyjskie odmówiły zapłaty kwoty od 4 do 6,5 miliarda euro, której wcześniej zażądała Komisja Europejska za dostęp do tego programu”. Jednocześnie musimy pamiętać, że udział Wielkiej Brytanii w SAFE jest niewygodny dla unijnych potentatów w produkcji uzbrojenia, którzy robią wszystko, aby pozbyć się konkurencji.

„Na pierwszy rzut oka oferta jest kusząca – możliwość wzmocnienia potencjału militarnego poprzez tanie pożyczki”. Jednak gdy przyjrzymy się jej bliżej dostrzeżemy pułapkę, za sprawą której „kraje europejskie ryzykują utratę suwerenności. Obserwując wydarzenia ostatnich lat w Unii Europejskiej, można odnieść wrażenie, że wspólnota europejska nie wie, co robi. Jej polityka wydaje się pozbawiona strategii, dalekowzroczności i elementarnej praktyczności”. Militaryzacja „wyczerpie resztki europejskiej gospodarki”, wymaga poświęcenia „dobrobytu obywateli europejskich” i wpisuje

się w „desperackie próby europejskich elit, by przedłużyć konflikt na Ukrainie”. Wszystko to ma na celu „centralizację władzy w Brukseli” i odebranie „suwerenności krajów UE”.

Aby „przekonać kraje wspólnoty do poświęceń”, potrzebne jest „rosyjskie zagrożenie”. I ni jak ma się ono do logiki, gdyż politycy mówią o „wyczerpaniu Rosji i jej rychłym upadku, jednocześnie przewidując, że lada dzień armia rosyjska ruszy na Warszawę i Berlin. Co gorsza, do zagrożenia ze strony NATO dołączono również Białoruś”. Ta między innymi kopie „tunele dla migrantów pod białorusko-polską granicą, o których niedawno dowiedział się brytyjski dziennik *The Telegraph*”.

Stąd wynika niechęć państw Europy zachodniej do zakończenia wojny w Ukrainie. Ma ona służyć militaryzacji i uzyskaniu „wpływu na rządy krajowe”. „Dla Berlina i Paryża konflikt na Ukrainie jest sposobem na czerpanie zysków z eksportu broni”. Zauważmy bowiem, że „SAFE przewiduje, że udzielone pożyczki zostaną przeznaczone przede wszystkim na zakup broni produkowanej w UE”, co dla obu tych stolic jest istnym „darem niebios”, a Niemcy, licząc na przyszłe zyski, już „zintensyfikowały rozwój swojego przemysłu zbrojeniowego”.

Wdrożenie programu wymagać będzie „utworzenia jednolitego rynku obronnego” i „przynajmniej głęboko skoordynowanego, planowania

strategicznego w sferze obronności i rozwoju sił zbrojnych”. A to przełoży się na „konsolidację dostaw”, co „z kolei zakłada pewną redukcję liczby dostawców”. Już mówi się, że w dziedzinie europejskiego przemysłu stocznego „trzy lub cztery duże firmy powinny zastąpić 14 niezależnych stoczni”.

Dla mniejszych graczy, takich jak Polska, SAFE jest niewątpliwie zagrożeniem. Nie jest to bezzwrotna pożyczka, lecz dług, którego spłata „zwiększy i tak już wygórowany dług publiczny Polski” i zwiększy ostrożność inwestorów. Ponadto, co szczególnie istotne, pożyczka ta zostanie wykorzystana „przez firmy działające w kraju – ale niekoniecznie polskie. Na przykład niemiecki Rheinmetall może otworzyć spółki zależne w Polsce i za ich pośrednictwem uzyskać dostęp do finansowania”, a „opinia publiczna nie będzie wiedziała, które firmy ostatecznie zostaną objęte programem”. Jakby tego było mało, wypłata pieniędzy „może zostać w każdej chwili wstrzymana, jeśli Bruksela uzna, że Polska na przykład łamie zasady praworządności”, co może być „wykorzystywane do celów politycznych”. „SAFE stanie się dodatkowym mechanizmem kontroli, a zwycięzca wyborów w Polsce nadal będzie pod butem Brukseli”. Przełoży się na „rosnącą zależność od Niemiec, które, nawiasem mówiąc, odmówiły zaciągnięcia kredytu na program obronny. Jednocześnie osłabia on więzi ze Stanami Zjednoczonymi, od których Polska aktywnie kupowała broń”. W ten sposób UE robi coś niezwykle groźnego. Chce „zastąpienia sprawdzonego systemu obrony zbiorowej NATO nową, nieokreśloną strukturą opartą na biurokratycznej machinie Brukseli. UE próbuje udźwignąć niemożliwy do udźwignięcia ciężar, przekonując siebie i innych, że może stać się nowym supermocarstwem militarnym”. Burzy budowany przez lata fundament, by „zbudować na jego miejscu nową strukturę – kruchą, niestabilną i pozbawioną realnej siły”.

W Warszawie już odbył się „uliczny protest przeciwko udziałowi Polski w inicjatywie pożyczkowej UE”. Obywatele są świadomi, że cenę za

„przymusowe przebrojenie” i rusofobiczne szaleństwo elit „zapłacą zwykli Europejczycy”.

*

Tekst ten jest kompilacją cytatów pochodzących z rosyjskojęzycznych portali i stron. Można jednakże mieć podejrzenie, graniczące z pewnością, że wiele osób w tych słowach znajduje odzwierciedlenie swoich lęków i wątpliwości. Mało tego, część znajdzie też potwierdzenie własnych poglądów – wyrobionych nie na podstawie eksperckiej wiedzy, gdyż tej większości w nas po prostu brakuje. Jest to w pełni zrozumiałe, gdyż na co dzień zajmujemy się zupełnie innymi sprawami i to w nich jesteśmy fachowcami. Jednakże nie mając odpowiednich kompetencji pozwalających oceniać sytuację polityczną w kraju i na świecie czerpiemy informacje niekoniecznie od tych, którzy naprawdę znają się na tych zagadnieniach, a z wypowiedzi populistów, stron internetowych sięjących dezinformacją, fałszujących rzeczywistość tak umiejętnie, byśmy nie dostrzegli w tym przekazie manipulacji.

Teraz każdy z nas może postawić sobie pytanie, czy był świadom tego, że zgadza się z narracją Moskwy w jednej z kluczowych dla naszego bezpieczeństwa kwestii. Czy rosyjska ocena polityki Brukseli jest zasadna? Czy wiemy, co tak naprawdę oferuje nam Unia Europejska i zweryfikowaliśmy wszelkie dostępne dane, czy skupiliśmy się na strachu, lecz tym razem nie przed wojną, bo zakończenie tejże wydaje się być na wyciągnięcie ręki (jeśli tylko Zachód będzie na to gotowy), ale na obawie przed utratą suwerenności (której być może nikt nie chce nam odbierać)?

Rosyjska polityka w zakresie (dez)informacji jest niezwykle skuteczna. Oferuje nam komunikaty skonstruowane tak, abyśmy wierzyli w ich logikę, zasadność argumentów równocześnie będąc nieświadomi tego, że ktoś żeruje na naszych lękach. Element grozy jest w nich bowiem stale obecny. Straszakiem może być dowolny kraj, sojusznik, idea, polityka i jej przedstawiciele. Uchodźcy, migranci, choroby, niepewna granica, drenaż naszych portfeli, utrata suwerenności. I nie ma najmniejszego znaczenia, czy są to obawy zasadne – zagrożeni nie szukamy rozsądnych odpowiedzi. Pod wpływem emocji widzimy tylko wroga, którego ktoś nam postawił na drodze, kogoś, kogo mamy się bać.

Przy czym dziwnym trafem nigdy wrogiem tym nie jest Rosja...

Cytaty pochodzą ze stron:

<https://vz.ru>, <https://tass-ru>,
<https://myseldon-com>,
<https://belvpo-com>, <https://www-bagnet-org>,
<https://www-militaryplatform-ru>,
<https://www-sb-by>, <https://mos-news>,
<https://prospect-com-ru>,
<https://realnoevremya-ru>,
<https://www-bakunetwork-org>



DEFENCE24.PL

Czy „imperium zła” może się rozpaść?

Lwowska debata Klubu Intelktualnego „Renesans”

Klub Intelktualny „Renesans” we Lwowie od ponad roku regularnie organizuje różne ciekawe wydarzenia na aktualne tematy, głównie historyczne, polityczne i filozoficzne. Tym razem odbyła się debata publiczna pt. „Rozpad moskiewskiego pseudoimperium: kiedy oczekiwać i co robić?”.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Uczestnicy spotkania rozmawiali o perspektywach rozpadu Moskwy jako imperium, które zagraża nie tylko Ukrainie, ale i całemu cywilizowanemu światu. Dla organizatorów istotne było zestawienie dwóch perspektyw: ukraińskiej, reprezentowanej przez fachowca, intelektualistę i kandydata nauk historycznych Wasyla Kmita, oraz polskiej, reprezentowanej przez profesora Kazimierza Wóycickiego, wieloletniego pracownika Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie wykładowcy Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu. Debata odbyła się w przestrzeni Lwowskiej Mediateki przy ul. Mularskiej 2 a.

Profesor Kazimierz Wóycicki zwrócił uwagę, że jeszcze dwa lata temu rozmowa o terytorialnym rozpadzie Federacji Rosyjskiej nie była możliwa. – Nie po to dyskutujemy o tym scenariuszu, by rozbudzać nieodpowiedzialny optymizm, że wojna już jest wygrana. Wręcz przeciwnie. Musimy być przygotowani także na taki rozwój wydarzeń – podkreślił. Z jednej strony – jak



WASYL KMIT (OD LEWEJ), KAZIMIERZ WÓYCICKI

zaznaczył – zagrożenie ze strony Kremla pozostaje realne, a wojna, mimo kosztów dla samej Rosji, trwa. Z drugiej jednak strony głęboki kryzys wewnętrzny nie jest już wyłącznie teoretyczną konstrukcją. Profesor przypominał, że po roku 1991 Zachód nie był gotowy na pełne wykorzystanie historycznej szansy. Wspominał słynne wystąpienie amerykańskiego prezydenta w Kijowie, określane później mianem „chicken speech”, w którym Bush wzywał Ukraińców, aby powstrzymali się od ogłoszenia niepodległości i pozostali częścią ZSRR, obawiając się destabilizacji regionu. – Nie możemy powtórzyć tego scenariusza. To przemówienie było odbierane jako ostrożna

próba nacisku, bez realnego wsparcia dla Ukrainy, dlatego nazwano je w komentarzach „chicken speech” – zaznaczył.

Zwrócił też uwagę na potrzebę odejścia od samej „kremlinologii”, czyli skupiania się wyłącznie na centralnej władzy w Moskwie. – Potrzebne są poważne badania nad regionami, nad strukturą administracyjną i podatkową Federacji Rosyjskiej. W tej strukturze tkwią przesłanki możliwego rozpadu – podkreślił profesor.

Odwołał się przy tym do swojej książki „Czarny łabędź nad Moskwą”, w której analizuje mechanizmy funkcjonowania państwa rosyjskiego i wskazuje na strukturalne



słabości systemu. – Książka nie ogranicza się wyłącznie do kwestii etnicznych, ponieważ mniejszości narodowe w Rosji stanowią jedynie około jednej piątej ludności, znacznie mniej niż w czasach ZSRR. Analiza obejmuje przede wszystkim ogromne terytorium Rosji, strukturę administracyjną i podatkową, a także potencjalne skutki kryzysu centrum w poszczególnych regionach, które w sytuacji załamania mogłyby szukać własnej tożsamości i autonomii. Badanie tych mechanizmów jest kluczowe dla zrozumienia możliwego rozpadu imperium



i jego konsekwencji dla Europy i świata – zaznaczył Kazimierz Wóycicki.

Z kolei Wasyl Kmit, historyk i dyrektor Lwowskiej Biblioteki Miejskiej, osadził debatę w szerszym kontekście dziejowym. Przypomniał, że imperium moskiewskie już kilkakrotnie przeżywało momenty załamania – od Wielkiej Smuty, przez rok 1917 po rok 1991. – Nie rościmy sobie perspektyw fantastycznych. Nie oczekujemy rezultatu na jutro. Ale na pojutrze musimy być przygotowani do rozumienia procesów, które mogą nastąpić – powiedział. Jego zdaniem kluczowe jest dogłębne poznanie mechanizmów funkcjonowania państwa rosyjskiego, ideologii „rasyzmu” oraz strukturalnych słabości systemu. – Musimy bardzo głęboko rozumieć tego strasznego sąsiada, który jest niebezpieczny nie tylko dla naszego kraju, ale dla całej Europy i świata – podkreślił.

Ważnym wątkiem dyskusji była odpowiedzialność regionu. Wasyl Kmit zaznaczył, że Europa Środkowo-Wschodnia jest w centrum wydarzeń i musi budować realne więzi między Ukrainą, Polską, Rumunią, Słowacją, Czechami, krajami bałtyckimi i Węgrami. W ocenie uczestników debaty to właśnie konsolidacja państw regionu może stać się jednym z czynników przyspieszających deimperializację Moskwy. Pojawiły się także pytania o stanowisko USA i Chin: czy będą gwarantem przetrwania „imperium zła”, czy raczej uczestnikami jego redefinicji.

Prezes Klubu, Nazar Kosenko, podkreślał wagę tematu i interdyscyplinarnego charakteru dyskusji. – Udało się omówić wiele aspektów. To, co mnie szczególnie podbudowało, to fakt, że wywoływałyby optymistyczne, ale oparte na analizie, a nie na emocjach – zaznaczył. Debata nie przyniosła jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, ale przesyłała ciężar rozmowy z poziomu publicystycznych marzeń na grunt poważnej refleksji strategicznej. W dzisiejszych realiach jest to wartością samą w sobie.

„Horyzonty” – nowa klinika medyczna we Lwowie

W największym mieście na tyłach Ukrainy wzrasta liczba państwowych, miejskich i prywatnych placówek medycznych. Ostatnio zaprezentowano dla mediów nową klinikę „Horyzonty”, która działała w trybie testowym od listopada ubiegłego roku i przyjęła już ponad 3 000 pacjentów oraz przeprowadziła około 100 operacji.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Jest to wieloprofilowe centrum medyczne, które łączy ponad 14 kierunków medycznych i wykorzystuje najnowocześniejsze technologie do świadczenia wysokiej jakości opieki medycznej – powiedział Serhij Tracz, współzałożyciel i dyrektor kliniki. – Można się do nas zwrócić praktycznie z każdym problemem zdrowotnym, a my dołożymy wszelkich starań, aby go rozwiązać. W klinice używają najnowocześniejszego sprzętu do operacji, co pozwala osiągać najlepsze wyniki przy minimalnym ryzyku. Poza tym mają tu technologie endoskopowe, w tym aparaty Fujifilm, które pozwalają jak najdokładniej diagnozować nawet najtrudniejsze patologie, żeby skutecznie leczyć pacjentów na wczesnych etapach chorób. Jednym

z kierunków naszej działalności jest chirurgia plastyczna i medycyna estetyczna. Zajmujemy się twarzą, problemami piersi, problemami ciała. Głównie jest to nadmierna masa ciała lub stany po odchudzeniu i utracie masy ciała.

W centrum medycznym pracują wysoko wykwalifikowani specjaliści, w tym lekarze z doświadczeniem w klinikach w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Serhij Tracz posiada 17-letnie doświadczenie jako chirurg. Obronił doktorat.

– Dziesięć lat temu pod egidą Stowarzyszenia Herniologów (leczenie przepuklin) Polski, z inicjatywy prof. Macieja Smetańskiego, w środowisku lekarskim przeprowadzono kilka aukcji w celu utworzenia stypendiów dla młodych (do 40 lat) lekarzy z Ukrainy na dwutygodniowe staże w klinikach medycznych w Polsce. Miałem szczęście otrzymać takie stypendium w 2016 roku i odbyć staż w szpitalu w Pucku, koło Gdyni, w którym w tym czasie prof. Maciej Smetański był kierownikiem oddziału. Doświadczenie zdobyte w Polsce wykorzystywałem do leczenia ludności cywilnej i żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy.

Podczas unikatowej wycieczki po klinice „Horyzonty” zobaczyliśmy nowoczesny sprzęt medyczny, który pozwalała na dokładną diagnostykę i skuteczne leczenie, również warunki dla lekarzy i pacjentów.

W pokojach kliniki zauważyłem też łóżka z Polski.

– Producent sprzętu medycznego, polska firma „Famed”, stała się w ostatnich

latach niezawodnym producentem wysokiej jakości mebli medycznych, które pod względem parametrów nie ustępują najbardziej znanym producentom europejskim, a jednocześnie są dostępne w przystępnej cenie – wyjaśnił Serhij Tracz.

Założycielem kliniki jest lwowski przedsiębiorca i mecenas Zinowij Kozycycki, który z wykształcenia jest lekarzem. W rozmowie z dziennikarzami powiedział, że pomysł stworzenia takiej placówki towarzyszył mu już od około trzydziestu lat, ponieważ medycyna zawsze była dla niego nie tylko dziedziną działalności, ale także pasją.

– Dopiero po wielu latach moje marzenie się spełniło we współpracy z partnerami – kandydatami nauk medycznych Serhijem Traczem i Marianą Czemerys udało się otworzyć najnowocześniejsze centrum medyczne.

Podkreślił, że głównym priorytetem kliniki jest nie tylko wysokiej klasy leczenie, ale także stworzenie atmosfery zaufania i komfortu dla każdego pacjenta.

– Medycyna to sztuka – zaznaczył Zinowij Kozycycki. – W rzeczywistości lekarz jest również artystą. Cały personel musi pracować zespołowo, rozumiejąc, że zdrowie człowieka jest najcenniejsze. Dlaczego nazwa „Horyzonty”? Ponieważ zdrowie i uroda łączą się z drogą, a horyzonty to droga, która prowadzi nas dalej i dalej.

Budynek przy ulicy Piekarskiej, 65 B, w którym obecnie znajduje się klinika jest położony na terenie Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego, jednak wcześniej nie był przystosowany do potrzeb medycznych. Była to czteropiętrowa konstrukcja, którą praktycznie od podstaw

przebudowano zgodnie z wymaganiami współczesnej placówki medycznej. Prace budowlane i przygotowawcze trwały około dwóch lat. Według założyciela, szczególną uwagę zwrócono nie tylko na technologiczność i innowacyjny sprzęt, ale także na estetykę przestrzeni, dlatego w klinice eksponowane są obrazy i rzeźby.

Centrum współpracuje również ze Lwowskim Narodowym Uniwersytetem Medycznym im. Danyła Halickiego, w ramach którego studenci mogą odbywać praktyki i zdobywać doświadczenie. Dzięki temu klinika nie tylko stosuje najnowsze technologie, ale także kształci przyszłych lekarzy. Ponadto klinika wspiera żołnierzy i weteranów wojny rosyjsko-ukraińskiej, opracowuje programy pomocy dla żołnierzy niepełnosprawnych, którzy stali się niepełnosprawni w wyniku działań wojennych.

– Klinika „Horyzonty” może i świadczyć usługi medyczne obcokrajowcom, w tym obywatelom Polski – powiedział Serhij Tracz. – Stworzyliśmy wszelkie warunki, aby pobyt w naszej klinice i we Lwowie był niezapomniany dla naszych zagranicznych pacjentów. Jesteśmy gotowi świadczyć pełen zakres usług – od spotkań na granicy/dworcu do rozwiązania wszystkich kwestii medycznych. Oferujemy szeroki zakres usług, które nie są pokrywane przez Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ), w szczególności usługi kosmetyczne, chirurgię plastyczną, transplantację (przeszczep) włosów.



SERHIJ TRACZ (OD LEWEJ), MARIANA CZEMERYS, ZINOWIJ KOZYCKI

Lwów uczył stulecie Andrzeja Wajdy



dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Pierwszym wydarzeniem lwowskich obchodów Roku Andrzeja Wajdy i jednocześnie początkiem całorocznego cyklu spotkań oraz projekcji organizowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie była inauguracja Dyskusyjnego Klubu Filmowego, która odbyła się 6 marca we Lwowskim Pałacu Sztuki dokładnie w setną rocznicę urodzin reżysera. Spotkanie zgromadziło przedstawicieli władz miasta, środowisk artystycznych, Polaków ze Lwowa, studentów oraz miłośników kina.

Uroczystość otworzył konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon. Jednym z wprowadzających momentów wieczoru było odczytanie fragmentów listów Andrzeja Wajdy do pisarza Jarosława Iwaszkiewicza. Teksty zaprezentował Wiktor Lafarowicz, przybliżając publiczności kulisy twórczych inspiracji reżysera oraz atmosferę towarzyszącą powstawaniu jego filmów.

Szczególnym gościem wieczoru była wybitna polska aktorka Maja Komorowska. Rozmowę z artystką poprowadził ukraiński poeta i tłumacz Ostap Stywynski.

Kariera Mai Komorowskiej związana jest zarówno z wielkimi scenami teatralnymi, jak i z najważniejszymi filmami polskiego kina drugiej połowy XX wieku. Publiczność zapamiętała ją przede wszystkim z ról w filmach najwybitniejszych reżyserów. Szczególne miejsce w jej dorobku zajmuje współpraca z Andrzejem Wajdą. Jedną z najważniejszych ról aktorki była kreacja w filmie „Panny z Wilka”. Komorowska od lat związana jest również z działalnością pedagogiczną. Jako profesor warszawskiej Akademii Teatralnej

wychowała wiele pokoleń aktorów. Jej sposób pracy opiera się na przekonaniu, że aktorstwo nie polega wyłącznie na technice, a najważniejsze jest w nim doświadczenie człowieka i wrażliwość na drugiego.

Podczas spotkania we Lwowie aktorka dzieliła się wspomnieniami o pracy z Andrzejem Wajdą. Jak podkreślała, reżyser potrafił stworzyć na planie atmosferę skupienia i zaufania, dzięki której aktorzy mogli budować swoje role niezwykle subtelnie.

Na zakończenie spotkania z aktorką głos zabrał dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski. Podzielił się z publicznością osobistymi wspomnieniami o spotkaniach z Mają Komorowską zarówno we Lwowie, jak i w Kijowie. Opowiadał o rozmowach z aktorką, jej niezwykłej otwartości oraz o tym, jak wielkie wrażenie robi na publiczności swoją skromnością i artystyczną klasą.



Przyjazd aktorki do Lwowa miał szczególny wymiar. Dzień przed podróżą Maja Komorowska uległa wypadkowi – upadła i doznała potłuczeń. Mimo to zdecydowała się przyjechać na zaplanowane spotkanie z publicznością. Jak podkreślali organizatorzy, była to wizyta o charakterze wolontariackim, ale również gestem solidarności z Ukrainą w czasie trwającej wojny. Podczas pobytu we Lwowie aktorka przekazała również darowiznę na rzecz Sił Zbrojnych Ukrainy.

W rozmowie z „Nowym Kurierem Galicyjskim” aktorka mówiła o swoim wzruszeniu wizytą we Lwowie:

– Bardzo jestem wzruszona. Jestem drugi raz we Lwowie i dzisiaj zaczęłam od wizyty na Cmentarzu Orłąt. Każde miejsce

w tym mieście, pomnik Adama Mickiewicza i wszystko, co widzieliśmy bardzo porusza, zwłaszcza w czasie, kiedy trwa wojna – powiedziała.

Artystka przyznała również, że mimo nocnego wypadku nie chciała odwoływać przyjazdu.

– Miałam w nocy nieprzyjemne zdarzenie, ale uznałam, że nie mogę odwołać tego wyjazdu. Chciałam przyjechać, żeby po prostu podziękować i być tutaj razem z państwem.

Jak podkreśliła, od pierwszych dni wojny w Ukrainie angażowała się w pomoc uchodźcom.

– Od początku wojny w moim domu mieszkała Ukrainka z Kijowa z dzieckiem. U mojego syna również była młoda dziewczyna z dziećmi. Święta spędzaliśmy razem. Dla mnie

ten przyjazd jest bardzo wielkim wzruszeniem, bo mogłam chociaż w symboliczny sposób coś od siebie dać.

Aktorka mówiła także o swoich rodzinnych związkach z historią Lwowa.

– Od mojego dzieciństwa Lwów i Wilno były miastami, o których dużo się mówiło w domu. W mojej rodzinie był m.in. ksiądz Tadeusz Fedorowicz, który dobrowolnie pojechał z zeszłaćmi na Syberię.

Na pytanie, czy obawiała się przyjazdu do miasta znajdującego się w kraju ogarniętym wojną, odpowiedziała krótko:

– Nie. Uważam, że bycie tutaj jest bardzo ważne. Jestem ogromnie wdzięczna, że tak wielu ludzi przyszło na to spotkanie.

Kulminacją wydarzenia był pokaz filmu „Panny z Wilka”. Było to wydarzenie o szczególnym znaczeniu – historyczna, ukraińska premiera tego obrazu. Film został zaprezentowany publiczności z napisami w języku ukraińskim. Wydarzeniu towarzyszyła również wystawa „Andrzej Wajda 2026”, poświęcona życiu i twórczości reżysera.

Ten kameralny, pełen nostalgii film powstał na podstawie opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Opowiada historię mężczyzny, który po latach wraca do miejsca swojej młodości i spotyka kobiety, które kiedyś odegrały ważną rolę w jego życiu. Wajda stworzył opowieść o pamięci, o przemijaniu i o powrotach do przeszłości, które nigdy nie są już takie jak kiedyś. Film, nominowany do Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego, do dziś uznawany jest za jedno z najbardziej poetyckich dzieł w dorobku Andrzeja Wajdy.

Organizatorzy podkreślają, że był to dopiero początek. Rok Wajdy we Lwowie ma stać się okazją do kolejnych projekcji, spotkań i dyskusji o twórczości reżysera, który pozostawił po sobie nie tylko wybitne filmy, ale także szczególny język rozmowy o historii i człowieku.

W organizacji wydarzenia współpracowały m.in. Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Centrum Kultury Filmowej im. Andrzeja Wajdy oraz Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



– Ukraińskie doświadczenie w działaniach obronnych jest wyjątkowe i jesteśmy gotowi dzielić się nim z krajami, które wspierały Ukrainę – poinformował prezydent Wołodymyr Zełenski.

– W krajach Zatoki Perskiej, które mają lepsze systemy obrony przeciwlotniczej niż te, które dostarczyli nam partnerzy, mimo większej liczby systemów nie udaje się zestrzelić wszystkich pocisków balistycznych. Są też Shahedy, których nie powstrzymała obrona przeciwlotnicza w regionie. Wszyscy teraz widzą, że nasze doświadczenie w zakresie obrony jest w dużej mierze niezastąpione. Jesteśmy gotowi dzielić się tym doświadczeniem, pomagać narodom, które pomogły Ukrainie tej zimy i ogólnie podczas wojny – przekazał Zełenski w nocy z niedzieli na poniedziałek w komunikatorze Telegram.

Natomiast w rozmowie z agencją Bloomberg Zełenski zaproponował przywódcom państw Bliskiego Wschodu konkretną wymianę: ukraińscy specjaliści od zwalczania dronów trafią do ich krajów, by pomagać chronić ludność cywilną przed irańskimi bezzałogowcami i raketami – ale w zamian te państwa mają wyrzucić presję na Moskwę, aby ta zgodziła się na miesięczny rozejm.

Dodał, że czas trwania rozejmu – czy to dwa tygodnie, czy dwa miesiące – pozwoliłby Kijowowi na wystanie najlepszych operatorów systemów antydronowych do zainteresowanych krajów.

Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer zapowiedział wcześniej, że Londyn pomoże państwu regionu w zwalczaniu zagrożenia dronowego z udziałem „ekspertów z Ukrainy”, choć sam Zełenski przyznał, że nie otrzymał jeszcze żadnych bezpośrednich próśb o taką pomoc.

ZEŁENSKI: JESTEŚMY GOTOWI DZIELIĆ SIĘ DOŚWIADCZENIEM W ZAKRESIE OBRONY. 02.03.2026

KRESZYŃ.PL – Policja i prokuratura w Odessie rozbiły szajkę przestępczą, która pod pozorem „wspierania wysiłku zbrojnego” masowo załatwiała zwolnienia od służby wojskowej – donosi Censor.net.

Schemat był prosty. Kombinatorzy zarejestrowali organizację pod szczytną patriotyczną nazwą „Ukraina – to nasza matka”. A potem załatwili z tamtejszym Centrum Mobilizacyjnym, zapewne nie za darmo, że osoby z zaświadczeniami członkostwa w tej organizacji będą zwolnione od regularnej służby, by realizować „zadania obronne”.

Następnie oferowano chętnym dwie opcje: za 1 tys. USD zostaniesz skierowany do patrolowania miasta w imieniu Centrum Mobilizacyjnego w celu łapania osób uchylających się od służby, a za 3 tys. USD dostaniesz „pakiet VIP” – wtedy nie musisz nawet chodzić na patrol. Dodatkowo trzeba było jeszcze płacić miesięczny „abonament” – 3 tys. hrywien (70 USD).

Dzięki temu ci, których było na to stać, w ogóle unikali służby, a ci mniej zamożni mieli gwarancję, że nie pojadą na front, tylko będą łapać na ulicach innych. Przestępcy zarabiali na tym 30 mln hrywien miesięcznie.

Ich „organizacja” liczyła już w Odessie 300 osób, a na całej Ukrainie – 1,5 tys.

Prokuratura zatrzymała kierownictwo przestępczej siatki, skonfiskowała dużą ilość gotówki, 6 sztuk broni palnej, 38 granatów, granaty ręczne i amunicję, 6 samochodów, dziesiątki przygotowanych już kolejnych zaświadczeń i stemple. Organizatorom grozi do 10 lat więzienia.

To tylko jeden z ośmiu schematów unikania służby wojskowej, zdemaskowany w ostatnim czasie na Ukrainie przez policję i SBU. W Kijowie, obwodzie kijowskim, kirowogradzkim, lwano-Frankiwsku i na Zakarpaciu oferowano zwolnienia od wojska za 5-21 tys. dolarów, wystawiając fałszywe zaświadczenia lekarskie lub pomagając uciec za granicę. Wśród zatrzymanych jest ordynator jednej z prywatnych klinik w stolicy i kilku lekarzy. Inny sposób polegał na fikcyjnym zatrudnieniu w zakładach zbrojeniowych, a następnie wystaniu danej osoby w „delegację zagraniczną”, z której taki człowiek już nie wracał.

„UKRAINA – TO NASZA MATKA”. ALE ZA 3 TYS. DOLARÓW NIE MUSISZ JEJ BRONIĆ. 02.03.2026

WPOLITYCE.PL Premier Węgier Viktor Orban oświadczył, że zdjęcia satelitarne i informacje operacyjne potwierdzają, iż rurociąg Przyjaźń transportujący na Węgry i Słowację rosyjską ropę przez Ukrainę jest sprawny.

– Otrzymałem szczegółowy raport dotyczący ataku na rurociąg Przyjaźń i jego stanu. Na podstawie zdjęć satelitarnych i dostępnych nam informacji operacyjnych jasne jest, że rurociąg jest sprawny. Ustaliśmy też, że (rosyjski) atak nie uszkodził bezpośrednio rurociągu, dlatego nie ma żadnych technicznych przeszkód, by wznowić jego pracę – ogłosił węgierski premier. Dodał, że „upubliczni zdjęcia satelitarne, żeby każdy mógł je zobaczyć”.

Ponownie wzywam prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, by przywrócił pracę rurociągu, aby zakończyć ten spór. – Apeluję też o wpuszczenie na Ukrainę inspektorów z Węgier i Słowacji. Utrzymamy decyzję podjętą w odpowiedzi na wstrzymanie transportu ropy, dopóki Ukraina go nie przywróci – zaznaczył Orban. – To, co robi prezydent Zełenski, to zwykły szantaż wobec Węgier, ale się nie poddamy i przełamamy tę blokadę – zakończył premier Węgier.

Według ministra spraw zagranicznych Węgier Petera Szijjarto „decyzja o zablokowaniu dostaw ropy na Węgry została podjęta w Monachium przez ós Bruksela-Berlin-Kijów, by pomóc opozycyjnej partii TISZA w utworzeniu przyjaznego Ukrainie rządu na Węgrzech” – zaznaczył Szijjarto.

Rurociąg Przyjaźń został uszkodzony pod koniec stycznia w wyniku rosyjskiego ataku. Kijów zapewnia, że jest remontowany, jednak Budapeszt z Bratysławą utrzymują, że ukraińskie władze celowo wstrzymują przywrócenie transportu rosyjskiej ropy. W tle również blokowanie pakietu unijnej pożyczki dla Kijowa o wartości 90 mld euro.

ORBAN: „TO, CO ROBI ZEŁENSKI, TO ZWYKŁY SZANTAŻ”. 03.03.2026

KRESZYŃ.PL Służba Odbudowy i Rozwoju Infrastruktury Ukrainy w obwodzie tarnopolskim zawarła z województwem mazowieckim, działającym za pośrednictwem Mazowieckiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w Warszawie, umowę w sprawie kapitalnego remontu mostu oraz dojazdów do niego na trasie międzynarodowej M-19 – jednej z kluczowych arterii transportowych łączących Ukrainę z Unią Europejską w miejscowości Trembowla. Projekt realizowany jest w ramach programu Interreg NEXT „Polska – Ukraina 2021-2027”, finansowanego ze środków Unii Europejskiej.

W spotkaniu inicjującym współpracę uczestniczyli m.in. przewodniczący Państwowej Agencji Odbudowy Ukrainy Serhij Suchomłyn, jego pierwszy zastępca Mykoła Bojko, przewodniczący Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Taras Pastuch oraz burmistrz terytorialnej wspólnoty miejskiej w Trembowli Ołeh Prodan.

Projekt dotyczy gruntownego remontu mostu i dojazdów do niego na jednej z głównych arterii komunikacyjnych łączących Ukrainę z Europą. Droga M-19 Domanowe – Kowel – Czerniowce – Tereblecze jest jednym z głównych szlaków logistycznych kraju.

90 proc. kosztów realizacji inwestycji pokryje Unia Europejska w ramach programu Interreg NEXT „Polska – Ukraina 2021-2027”. Pozostałe 10 proc. sfinansuje strona ukraińska ze środków lokalnych budżetów.

UKRAINA I POLSKA WYREMONTUJĄ MOST W OBWODZIE TARNOPOLSKIM. 03.03.2026

DZIENNIK POLSKI Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zadeklarował w rozmowie z włoskim dziennikiem „Corriere della Sera”, że nie odda Donbasu i nie ulegnie żądaniom Władimira Putina, ponieważ – jak dodał – zechce on potem więcej, a Rosja uzyska otwartą drogę do centralnych regionów kraju. Zdaniem Zełenskiego rosyjski przywódca przegrał ostatnią, zimową ofensywę.

– Putin przegrał swoją ofensywę zimową. Zaatakował elektronię w czasie największych mrozów. Chciał nas podzielić, chciał nastawić ludność cywilną przeciwko wojsku, by zmusić ją do tego, żeby przestała walczyć. Nie udało mu się to – podkreślił przywódca Ukrainy.

Rozmówca „Corriere della Sera” przypomniał, że Rosja ponosi ogromne straty w ludziach – nawet do 35 tys. miesięcznie. Jego zdaniem poważne negocjacje pokojowe zaczęły się wtedy, gdy rosyjska armia zaczęła się zmniejszać pod względem liczebności.

Ukraiński przywódca przyznał, że wojna na Bliskim Wschodzie może postawić jego kraj w trudnej sytuacji. Wyraził obawę w związku z rozwojem sytuacji na Bliskim Wschodzie. – Możemy znaleźć się w trudnej sytuacji, jeśli chodzi o pozyskanie rakiet i broni w celu obrony naszego nieba, ponieważ Amerykanie i ich sojusznicy na Bliskim Wschodzie mogą ich potrzebować do własnej obrony – przyznał Zełenski.

ZEŁENSKI: PUTIN PRZEGRAŁ OSTATNIĄ OFENSYWĘ. 04.03.2026

PAP – Przedstawiciele administracji USA przyznają, że irańskie drony Shahed

stanowią większe zagrożenie, niż zakładano – podała w środę stacja CNN. Podkreślono, że amerykańska obrona powietrzna nie będzie w stanie przechwytywać wszystkich spośród nich.

– Członkowie administracji Donalda Trumpa powiedzieli kongresmenom na briefingu za zamkniętymi drzwiami na Kapitolu, że irańskie Shahedy stanowią duże wyzwanie – przekazało źródło.

Minister obrony Pete Hegseth i przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów gen. Dan Ceine przyznali, że bezzałogowce są większym problemem, niż zakładano. Jak zaznaczyła CNN, Shahedy latają powoli i nisko, dzięki czemu łatwiej mogą unikać obrony powietrznej w porównaniu z pociskami balistycznymi.

Szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha poinformował, że jego kraj może wysłać specjalistów ds. dronów na Bliski Wschód i podzielić się swoimi możliwościami i wiedzą specjalistyczną, aby pomóc w zestrzeliwaniu irańskich Shahedów, jeśli partnerzy Kijowa pomogą doprowadzić do zawieszenia broni w wojnie z Rosją.

AMERYKAŃSKA OBRONA POWIETRZNA MA PROBLEM Z SHAHEDAMI. 04.03.2026

WPOLITYCE.PL – Partnerzy Ukrainy, w tym Stany Zjednoczone, zwrócili się do Kijowa o pomoc w obronie przed irańskimi dronami Shahed – przekazał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Zapowiedział też rozmowy z liderami Bliskiego Wschodu i dodał, że Kijów koordynuje działania z partnerami w Europie.

– To nasz wspólny interes – pomóc ludziom się chronić. Pomóc także w szybszym przywróceniu stabilności w krytycznie ważnych dostawach. Partnerzy zwracają się do nas, do Ukrainy, abyśmy pomogli w ochronie przed Shahedami – ekspertyzą i realnymi działaniami. Takie prośby napłynęły również ze strony amerykańskiej. Obecnie, w tych dniach, rozmawiałem z liderami Emiratów, Kataru, Bahrajnu, Jordanii i Kuwejtu. Odbędą się jeszcze rozmowy z innymi liderami regionalnymi. Koordynujemy działania również z naszymi partnerami w Europie – powiedział Zełenski w wieczornym przemówieniu.

W ocenie szefa państwa ukraińskiego każdy, kto zetknął się z atakami ze strony Iranu, stoi przed niezwykłym wyzwaniem – Shahedami, które trudno zestrzelić, gdy nie ma odpowiedniej wiedzy specjalistycznej i adekwatnej broni.

USA ZWRÓCIŁY SIĘ O POMOC W WALCE Z DRONAMI. 05.03.2026

PAP – Węgry wstrzymują tranzyt ważnych dla Ukrainy towarów, dopóki kraj ten nie przywróci transportu rosyjskiej ropy naftowej rurociągiem Przyjaźń – ogłosił w piątek w radiu Kossuth premier Węgier Viktor Orban.

– Wstrzymaliśmy eksport oleju napędowego na Ukrainę, utrzymujemy eksport energii elektrycznej, ale wstrzymujemy tranzyt przez Węgry ważnych dla Ukrainy towarów, dopóki nie uzyskamy zgody Ukrainy na dostawy ropy naftowej – powiedział Orban. – Ukraińcom szybciej skończą się pieniądze niż nam ropa – dodał.

W ocenie węgierskiego premiera on sam i jego rząd „stoją na drodze Ukrainie, która z tego powodu chce się ich pozbyć”. – Nie mają innego wyjścia, więc stosują groźby. Będą mogli realizować swoje żądania, jeśli na Węgrzech powstanie proukraiński rząd – powiedział.

– Nie spełnimy wezwania do odejścia od rosyjskich zasobów energetycznych, nie będziemy płacić za cudzą wojnę i nie pozwolimy Ukrainie przystąpić do Unii Europejskiej zaznaczył Victor Orban.

ORBAN O TRANZYCIE DO UKRAINY: WSTRZYMYMY, DOPÓKI NIE WZNOWI TRANSPORTU ROPY. 06.03.2026

KRESZYŃ.PL Węgierskie służby zatrzymały 5 marca 7 pracowników państwowego ukraińskiego „Oszczadbanku”, dwa należące do niego samochody inkasentów i przewożone nimi oszczędności. Pojazdy jechały z Austrii na Ukrainę w ramach zwykłych usług międzybankowych między tymi państwami.

– Władze Węgier faktycznie wzięły siedmiu naszych obywateli jako zakładników i do tej pory nie podały powodu. Nie mamy z nimi żadnego kontaktu, nie wiemy, co się z nimi dzieje – poinformował na X szef MSZ Ukrainy, Andrij Sybiha. – Węgry wzięły zakładników i ukradły pieniądze. Jeśli to jest to „użycie siły”, którym groził nam Viktor Orban, to jest to siła przestępcza. Państwowy terroryzm i grabież – podkreślił szef ukraińskiej dyplomacji. MSZ w Kijowie skierował do węgierskich władz oficjalną notę z żądaniem natychmiastowego uwolnienia ukraińskich pracowników. Wystąpi też w tej sprawie do UE.

Zareagował również Bank Narodowy Ukrainy. Żąda oficjalnych wyjaśnień powodu zatrzymania oraz podania informacji, gdzie są ci ludzie, ich samochody i ładunek. Według ukraińskich mediów, było to 40 mln dolarów, 35 mln euro i 9 kg złota.

SŁUŻBY WĘGIER PORWAŁY 7 PRACOWNIKÓW I PIENIĄDZE BANKU UKRAINY! 06.03.2026

DZIENNIK POLSKI – Jeśli mówimy o zwiększeniu pewnych środków, to bardzo chcielibyśmy, aby była to możliwość działająca w obie strony. Znacze nasz deficyt niektórych środków, rozumiemy też, jakich środków brakuje krajom Zatoki (Perskiej). Oznacza to, że rozmawiamy również o tym torze współpracy. Na razie jest za wcześnie na inne szczegóły. W przyszłym tygodniu, gdy eksperci będą na miejscu, rozeznają się i pomogą, ponieważ jadą tam z konkretnymi możliwościami – powiedział Zełenski podczas konferencji prasowej z premierem Holandii Robem Jettenem, który przybył z wizytą do Kijowa. Prezydent Ukrainy przekazał, że omówił z premierem Holandii wyzwania wynikające z wojny na Bliskim Wschodzie, w czasie której Iran atakuje państwa Zatoki Perskiej. – Liczę na koordynację zarówno na poziomie dwustronnym, jak i europejskim, aby interesy Europy były zabezpieczone i aby destabilizacja wokół Iranu nie doprowadziła do pogłębienia problemów w Europie – napisał Zełenski w komunikatorze Telegram.

SPECJALIŚCI Z UKRAINY POJADĄ NA BLISKI WSCHÓD. 08.03.2026

IPL Prawnicy rosyjskiego miliardera Romana Abramowicza poinformowali rząd Wielkiej Brytanii, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży klubu piłkarskiego Chelsea w 2022 roku należą do niego i zamierza on samodzielnie dysponować nimi na cele charytatywne. Według nich przedsiębiorca jest gotów zaskarżyć w sądzie wszelkie próby konfiskaty środków.

„Propozycja przekazania tych środków na cele charytatywne została zgłoszona przez Abramowicza jeszcze przed wprowadzeniem sankcji i jest on gotowy wykorzystać te środki na cele charytatywne” – napisano w piśmie prawników. – W ten sposób każda darowizna zostanie przekazana przez naszego klienta dobrowolnie”.

Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer oświadczył wcześniej, że Abramowicz powinien przekazać pieniądze nowemu funduszowi humanitarnemu dla Ukrainy, a rząd jest gotowy dochodzić tego na drodze sądowej. Prawnicy biznesmena odpowiedzieli, że nadal zamierza on przeznaczyć środki na cele charytatywne, ale uważa groźby postępowania sądowego za bezpodstawne z prawnego punktu widzenia.

Chodzi o 2,35 mld funtów (około 3,1 mld dolarów), które do tej pory są zamrożone na

koncie bankowym firmy Fordstam Abramowicza. Środki pozostają zablokowane z powodu przedłużającego się sporu między biznesmenem a władzami brytyjskimi na temat tego, w jaki sposób powinny one zostać wykorzystane na pomoc ofiarom wojny na Ukrainie.

ABRAMOWICZ SPRZEDAŁ CHELSEA ZA MILIARDY. 09.03.2026



Zgromadzenie Krajowe Węgier przyjęło uchwałę, w której nawołuje rząd do blokowania ważnych dla Ukrainy projektów w ramach unijnych instytucji. To kolejna odsłona konfliktu premiera Viktora Orbána z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim.

Kontrolowany przez Fidesz (partię premiera Viktora Orbána) parlament Węgier podjął uchwałę, w której wezwał rząd do przeciwstawienia się Ukrainie na łamach unijnych instytucji w dwóch istotnych kwestiach: przyszłej akcesji do UE oraz finansowego i militarnego wsparcia dla jej działań obronnych w walce z Rosją. To kolejny sygnał pogłębiającego się konfliktu pomiędzy Orbánem a prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W ostatnich dniach relacje ukraińsko-węgierskie weszły w kolejną fazę kryzysu. W ubiegłym tygodniu węgierscy politycy zarzucili Zełenskiemu, że grozi ich premierowi i całemu krajowi. Chodzi o nagranie prezydenta Ukrainy, w którym ostro krytykował decyzję Budapesztu o blokowaniu unijnej pożyczki dla Ukrainy. Najnowsza eskalacja słowna to efekt pogłębiającego się kryzysu wokół rurociągu „Przyjaźń”, którym rosyjska ropa trafia na Węgry i Słowację. Infrastruktura została uszkodzona pod koniec stycznia w wyniku rosyjskiego ataku. W czwartek Zełenski zapowiedział, że naprawa rurociągu potrwa jeszcze około półtora miesiąca.

Budapeszt odrzuca te tłumaczenia, twierdząc, że instalacja jest już sprawna, a Kijów celowo blokuje tranzyt. Władze Węgier nazywają działania Ukrainy „szantażem”. W odpowiedzi na brak ropy Węgry i Słowacja sięgnęły po rezerwy strategiczne i wstrzymały dostawy oleju napędowego na Ukrainę. Władze w Bratysławie poszły o krok dalej i zawiesiły eksport energii elektrycznej do ogarniętego wojną kraju. Budapeszt grozi podjęciem identycznej decyzji.

PARLAMENT WĘGIER ZAGŁOSOWAŁ O BLOKOWANIU UKRAINY. 10.03.2026



Ukraina wypuszcza coraz więcej nowych dronów, pustosząc zaplecze agresora. W jaki sposób drony wpłynęły na dalekie zaplecze Rosjan oraz na ich zdolności obrony przeciwlotniczej?

– Przejazd drogami na pierwszą linię zamienił się w cholerny numer cyrkowy na przeżycie. (...) Już od kilku dni samochody palą w hurtowych ilościach. (...) Żeby dojechać do Myrnohradu trzeba mieć dużo szczęścia – pisze jeden z zaskoczonych rosyjskich „korespondentów wojennych”. Nagle bowiem, prawie z dnia na dzień, ukraińska armia znów uzyskała przewagę na froncie w dronach. Ukraińcy zablokowali prawie całkowicie rosyjskie dostawy na front.

– Ukraińcy znów zyskali przewagę w pasie przyfrontowym. „Narasta kryzys. W 15-kilometrowej strefie (przyfrontowej) logistyka umarła, nawet ta na nogach. My do swoich stanowisk przekradamy się 3-4 dni” – pisze z frontu w obwodzie donieckim jeden z rosyjskich oficerów. Ku zaskoczeniu Rosjan ukraińskie drony stały się odporne na ich środki walki radioelektronicznej, najczęściej tzw. „zagliuszkarki” sygnałów radiowych. – A teraz ukraińskie drony wogóle nie reagują – skarży się jeden z rosyjskich żołnierzy z frontu w Donbasie.

Ukraińcy nocami minują drogi przy pomocy ciężkich dronów nazywanych przez Rosjan „Baba Jaga”. Za dnia zaś w zasadzkach, przy trasach transportowych czają się mniejsze aparaty, atakując wszystko, co się rusza.

UKRAIŃSKIE DRONY ZNÓW DOMINUJĄ. 11.03.2026



Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła rezolucję skierowaną do rządów Polski, Finlandii, Litwy, Łotwy i Estonii w sprawie reżimu Łukaszenki. – Ukraina oczekuje „wprowadzenia całkowitego zakazu eksportu i importu dla osób prawnych (handlu i tranzytu towarów) z Federacją Rosyjską i Republiką Białorusi” – poinformowała 11 marca strona internetowa ukraińskiego parlamentu.

Parlamentarzyści z Ukrainy podkreślają, że pomimo obowiązujących sankcji, handel UE z Rosją i Białorusią pozostaje znaczącym źródłem dochodów dla tych reżimów, bezpośrednio przyczyniając się do finansowania ich kompleksów wojskowo-przemysłowych.

Rada Najwyższa wezwała rządy tych krajów do „rozważenia wprowadzenia całkowitego zakazu eksportu i importu dla osób prawnych, w tym handlu i tranzytu towarów z Rosją i Białorusią, oraz do zapewnienia wsparcia UE dla uwzględnienia odpowiednich ograniczeń w przyszłych pakietach sankcji”.

W dokumencie zauważono, że wprowadzenie pełnego embarga handlowego na wschodnich granicach UE byłoby ważnym krokiem w zwiększaniu presji gospodarczej na państwa agresorów i wzmocniłoby bezpieczeństwo Ukrainy i całej Europy.

KIJÓW DOMAGA SIĘ OD POLSKI TEGO KROKU WOBEC ŁUKASZENKI. 12.03.2026

Trump może zakończyć wojnę na Ukrainie czterema telefonami

Zdaniem Dana Rice’a, eksperta ds. obronności i rektora Amerykańskiego Uniwersytetu w Kijowie, Donald Trump dysponuje unikalną szansą, by zakończyć wojnę na Ukrainie za pomocą zaledwie kilku rozmów telefonicznych. Absolwent West Point i weteran wojny w Iraku przedstawił szczegółowy plan, który – jak twierdzi – spotkał się z pozytywnym odbiorem w Waszyngtonie na najwyższych szczeblach.

Kluczowym elementem strategii jest zaangażowanie państw Zatoki Perskiej. Rice wskazuje, że ataki Iranu z użyciem rakiet i dronów Shahed na kraje regionu należy traktować jako wspólne działanie Iranu i Rosji – sojuszników – wymierzone w sąsiednie państwa. To właśnie Ukraina

posiada największe na świecie doświadczenie w obronie przed tego typu zagrożeniami.

Plan zakłada, że Trump wykona telefon do ZEA, Arabii Saudyjskiej i Kataru z prośbą o przekazanie 10 miliardów dolarów każde na zakup amerykańskiej broni dla Ukrainy. Następnie miałby zadzwonić do sekretarza generalnego NATO, informując go o pozytywnych 30 miliardach i stawiając warunek: Europa musi dołożyć kolejne 30 miliardów. W zamian Ukraina zobowiązałaby się do tworzenia centrów szkoleniowych, które pomogą Europie i krajom Zatoki budować własne systemy obrony powietrznej.

Ostatni telefon miałby trafić do Putina z prostym przekazem: „Nie masz już kart w rękę”. Rice podsumowuje to z ironią – Trump mówił, że skończy wojnę w jeden dzień. Po prostu nie powiedział, który to będzie dzień.

KRESY24.PL

Uroczystości na Cmentarzu w Kijowie – Bykowni: 86 lat od decyzji o Zbrodni Katyńskiej



URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH RP

W rocznicę podjęcia decyzji o zgładzeniu polskich jeńców wojennych Kozielska, Starobielska i Ostaszowska polska delegacja pod przewodnictwem Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ministra Lecha Parella, udała się do Bykowni pod Kijowem, gdzie wraz z przedstawicielami strony ukraińskiej na jedynej dostępnej nekropolii katyńskiej oddała cześć ofiarom sowieckiej zbrodni sprzed 86 lat.

Polska delegacja oddała hołd ponad 22 tys. zamordowanym przez NKWD polskim jeńcom wojennym, w tym 3,5 tys. żołnierzy, policjantów, urzędników, prawników i polityków spoczywającym na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni pod Kijowem.

W uroczystościach upamiętniających udział wzięli: ambasador Piotr Łukasiewicz, chargé d'affaires ad interim Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, minister Marek Krawczyk, zastępca ministra Kultury

Ukrainy Iwan Werbycki oraz przedstawiciele rodzin katyńskich oraz miejscowej Polonii.

Po odegraniu hymnów Polski i Ukrainy głos zabrał minister Lech Parell, który w jednoznacznych słowach przypomniał o ofiarach stalinowskiej zbrodni i katyńskim kłamstwie, z którym mierzyć się musiały rodziny, badacze i pokolenia Polaków.

– Wiosną 1940 roku blisko 22 tysiące z nich zostało zamordowanych strzałem w tył głowy w Katyniu, Charkowie, Kalininie, Kijowie, Smoleńsku i w innych miejscach na terytorium Związku Sowieckiego. Część ofiar spoczęła tutaj, w Bykowni – w miejscu, gdzie wcześniej grzebano także Polaków zamordowanych w ramach tzw. Operacji Polskiej NKWD z lat 1937-1938.

– Ze Zbrodnią Katyńską wiąże się jeszcze jedna, nie mniej bolesna – próba zabicia prawdy. Przez dziesięciolecia czyniono wszystko, aby zakłamać los zamordowanych. Trzeba tu jednak pamiętać, że prawda była niewygodna nie tylko dla Sowietów. Także wielu światowych przywódców wolało milczeć – aby nie drażnić wielkiego partnera. Dla Polaków była to lekcja realizmu politycznego i doświadczenie osamotnienia – powiedział minister.

Lech Parell podkreślił również jak ważna jest pamięć o ofiarach Zbrodni Katyńskiej

Ukraina i Polska rozpoczynają remont mostu w obwodzie tarnopolskim

Ukraina i Polska oficjalnie rozpoczynają realizację wspólnego projektu infrastrukturalnego w obwodzie tarnopolskim. Chodzi o kapitalny remont mostu oraz dojazdów do niego na trasie międzynarodowej M-19 – jednej z kluczowych arterii transportowych łączących Ukrainę z Unią Europejską.

Porozumienie partnerskie w sprawie realizacji inwestycji zostało podpisane pomiędzy Służbą Odbudowy i Rozwoju Infrastruktury w obwodzie tarnopolskim a województwem mazowieckim, działającym poprzez Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie. Projekt realizowany jest w ramach programu Interreg NEXT „Polska – Ukraina 2021-2027”, finansowanego ze środków Unii Europejskiej.

W spotkaniu inauguracyjnym przedsięwzięcie uczestniczyli m.in. przewodniczący Państwowej Agencji Odbudowy Ukrainy Serhij Suchomłyn, jego pierwszy zastępca Mykoła Bojko, szef Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Taras Pastuch oraz mer terytorialnej wspólnoty miejskiej w Trembowli Ołeh Prodan.



PAŃSTWOWA AGENCJA ODBUDOWY I ROZWOJU INFRASTRUKTURY UKRAINY

Remont obejmie most zlokalizowany w ciągu drogi M-19 Domanewe – Kowel – Czerniowce – Tereblecze. Trasa ta stanowi jeden z głównych korytarzy logistycznych kraju, prowadząc w kierunku granicy z Rumunią i dalej do Bukaresztu. Modernizowana przeprawa ma kluczowe znaczenie dla zapewnienia ciągłości transportu, usprawnienia ruchu transgranicznego oraz zwiększenia bezpieczeństwa i efektywności regionalnej sieci drogowej.

Aż 90 proc. kosztów realizacji inwestycji pokryje Unia Europejska w ramach programu Interreg NEXT „Polska – Ukraina 2021-2027”. Pozostałe 10 proc. sfinansuje

– Stojąc na tej ziemi, oddajemy cześć nie tylko polskim oficerom i przedstawicielom naszej elity, ale wszystkim ofiarom sowieckiego barbarzyństwa pochowanym w Bykowni. Pamięć o nich jest dla nas zobowiązaniem. Jest przestrogą przed totalitaryzmem i pogardą dla ludzkiego życia. Ale jest także źródłem siły i nadziei – bo pokazuje, że nawet najstarszannie ukrywana prawda w końcu zwycięża.

Głos zabrał również minister Marek Krawczyk reprezentujący ministrę Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zwrócił on uwagę na to, że Cmentarz w Bykowni jest obecnie jedynym, który można odwiedzić mimo trwającej wojny na Ukrainie.

– W obliczu trwającej już ponad 4 lata agresji rosyjskiej na Ukrainę, Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni jest miejscem szczególnym – obecnie jedynym cmentarzem, na którym możemy oddać hołd ofiarom zbrodni katyńskiej – jednej z najstraszniejszych zbrodni popełnionych na Narodzie Polskim.

Minister podkreślił, że działania Rosji zawsze prowadziły do niszczenia każdego kto sprzeciwił się imperialnej ideologii.

– Rosyjski imperializm zawsze był ogromnym zagrożeniem dla wszystkich, którzy odważyli się mu sprzeciwić. I Rosja, i Związek Sowiecki były w istocie „więzieniami narodów”, w których bezwzględnie niszczone każdego, kto odważył się być wolnym, odważył się myśleć niezależnie, kto cenił niepodległość.

– Nie ma zgody na wymazywanie pamięci o bestialstwie sprawców z NKWD. Naszą powinnością jest uświadamiać całemu światu o konsekwencjach rosyjskiego imperializmu – podkreślił minister.

Po modlitwie za ofiary Zbrodni Katyńskiej polska delegacja złożyła wieńce na zbiorowej mogile Polaków oraz przed kurhanem, w którym spoczęły polskie i ukraińskie ofiary stalinowskiego totalitaryzmu.

ŹRÓDŁO: URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH RP

strona ukraińska ze środków lokalnych budżetów.

Jak podkreślono podczas spotkania, w czasie gdy znaczna część krajowych zasobów Ukrainy kierowana jest na potrzeby obronne, wsparcie zewnętrzne i międzynarodowa współpraca mają kluczowe znaczenie dla utrzymania i rozwoju infrastruktury. Przedstawiciele strony ukraińskiej wyrazili wdzięczność polskim partnerom oraz instytucjom europejskim za zaangażowanie w realizację projektu.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, PAŃSTWOWA AGENCJA ODBUDOWY I ROZWOJU INFRASTRUKTURY UKRAINY

Pokaz filmu „Lwowiak z Wrocławia – Wrocławianin ze Lwowa”

W filii nr 37 Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu przy ul. Sempołowskiej 54 a odbył się pokaz filmu dokumentalnego „Lwowiak z Wrocławia – Wrocławianin ze Lwowa”. To poruszająca opowieść o 95-letnim Tadeuszu Felsztyńskim – świadku historii, który jako chłopiec opuszczał przedwojenny Lwów, by po wojnie budować nowe życie we Wrocławiu.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Główny bohater, ze względu na stan zdrowia, nie mógł uczestniczyć w spotkaniu. Po projekcji z publicznością rozmawiali jego córka Ewa Felsztyńska Korpalska oraz reżyser filmu Kamil Mucha. Wieczór dopełniła kameralna wystawa rodzinnych pamiątek, które przetrwały wojnę i pamiętają jeszcze przedwojenny Lwów.

Jak przyznała Ewa Felsztyńska, pomysł na film dojrzewał przez dłuższy czas. – Pomysł na ten film kiełkował trochę długo. Powstał w klubie Olimpia, w którym mój ojciec miał urodziny. Później zostałam zainspirowana do zgłaszania projektów do grantodawców. To był drugi projekt, który napisałam i został przyjęty. Byłam bardzo przerażona, jak będzie wyglądać realizacja i czy damy radę, bo ja się na tym zupełnie nie znam. No, ale jak widać efekt jest bardzo dobry – opowiadała.

Tadeusz Felsztyński urodził się w 1931 roku. Ze Lwowa wyjechał z rodziną w listopadzie 1945 roku. – Ich podróż trwała około

miesiąca. Potem mieszkali na ulicy Paulińskiej we Wrocławiu. Tam obecnie jest szkoła katolicka, siostry zakonne ją prowadzą. A 10 stycznia 1946 roku wprowadzili się do mieszkania przy ulicy Żmichowskiej 11 – wspominała córka bohatera.

Wśród rodzinnych historii są także te z dzieciństwa. – Ojciec miał pięć lat, kiedy w Wielkanoc zaczął zwiedzać Groby Boże w kościołach. Oznaczało to, że uciekł z domu bez opieki, a babcia szukała go cały dzień. On był szczęśliwy, bo do końca był człowiekiem odpowiedzialnym, ale z wolną duszą. Lubił robić rzeczy nietypowe, zwiedzać ciekawe miejsca i zostawił nam w spadku potrzebę ciągłego życia w ruchu – mówiła Ewa Felsztyńska.

Rodzina od około 10 lat spisuje wspomnienia Tadeusza Felsztyńskiego. – Ten film pokazuje tylko 5 albo 10 procent wspomnień mojej rodziny. To były ostatnie momenty, kiedy mogliśmy go jeszcze dopytać. W tej chwili jest w stanie bardzo ciężkim – dodała.



Reżyser Kamil Mucha podkreślał, że projekt był dla niego wyjątkowy od samego początku. – To był w sumie przypadek. Przez wspólną znajomą spotkaliśmy się z Ewą i ona zaczęła opowiadać, że ma grant i zamierza zrobić film dokumentalny o swoim tacie. Na pierwszym spotkaniu poczułem nić porozumienia. Wiedziałem, że tato jest ciekawym człowiekiem, że warto o nim opowiadać, chociaż tematy są trudne, ciężkie, może czasami niewygodne. Jest to

pokolenie, o którym naprawdę warto dziś mówić, bo tych ludzi jest coraz mniej i z każdym rokiem będzie ich ubywać. Warto takie relacje ocalać od zapomnienia – podkreślał.

Jak przyznał, fascynowała go postawa bohatera. – Zafascynowało mnie w nim to, że pomimo ciężkich kolei losu zachował pozytywny stosunek do życia. Dla mojego pokolenia trudno sobie wyobrazić to, co oni przeżyli. A on, mimo tak trudnej historii, potrafił się uśmiechać.



Reżyser zdecydował się na emocjonalną, a nie chronologiczną konstrukcję filmu. – Nie chciałem opowiadać klasycznie, tylko iść za narracją emocjonalną. Czasami cofamy się w historię, ale bardziej zależało mi na emocjach. Raz mamy silne wzruszenie, widziałem, jak publiczności kręciła się łezka w oku, a za chwilę pojawiał się uśmiech. Chciałem, jak na szachownicy, przeplatać te emocje – tłumaczył Kamil Mucha.

Wśród widzów była Anna Priebe-Haglauer, Wrocławianka, której rodzina również pochodzi ze Lwowa. – Temat Lwowa jest mi bardzo bliski. Moja mama i dziadkowie pochodzą ze Lwowa. W dzieciństwie bardzo dużo słyszałam opowieści z ust babci. Dziadek w 1943 roku został zamordowany w Majdanku. Te wszystkie przeżycia związane z repatriacją i przyjazdem do Wrocławia były mi zawsze bardzo bliskie – mówiła.

Wspominała także powroty swojej rodziny do miasta dzieciństwa. – Moja babcia kilkanaście lat po wojnie chciała wrócić do Lwowa. Kiedy tam pojechała, była bardzo smutna i powiedziała, że to już nie jest ten Lwów i że nigdy nie chce tam wracać. W latach 90. XX wieku moi rodzice pojechali tam na wspomnieniową wycieczkę. Dotarli do kamienicy, w której mieszkali. Właściciele przyjęli ich z otwartymi ramionami. Było dużo łez i wzruszeń. Później zabrali też mnie. To była dla mnie ogromnie wzruszająca podróż. Do dziś żyję tymi wspomnieniami i każdy temat związany ze Lwowem jest mi szalenie bliski – podkreślała Anna Priebe-Haglauer.

Kolejny pokaz filmu „Lwowiak z Wrocławia – Wrocławianin ze Lwowa” zaplanowano na 23 marca w Centrum Historii Zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu.

Salon Dobrej Książki i... powrót do źródeł autentyzmu

24 lutego 2026 roku w reprezentacyjnych wnętrzach Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów (dziś Muzeum Niepodległości) odbyło się kolejne spotkanie w ramach Salonu Dobrej Książki im. Tadeusza Górnego. Wydarzenie, prowadzone przez Piotra Marońskiego, poświęcone było najnowszej publikacji prof. Lecha Wojciecha Szajdaka pt. „Poeci autentycyści – przedstawiciele, utwory. Łatwo o mnie pomyśl, łatwo o mnie zapomnij” – wydanej przez muzeum jako ważny głos w debacie nad zapomnianymi nurtami literatury XX wieku.

TEKST I ZDJĘCIA
LESZEK WĄTRÓBSKI

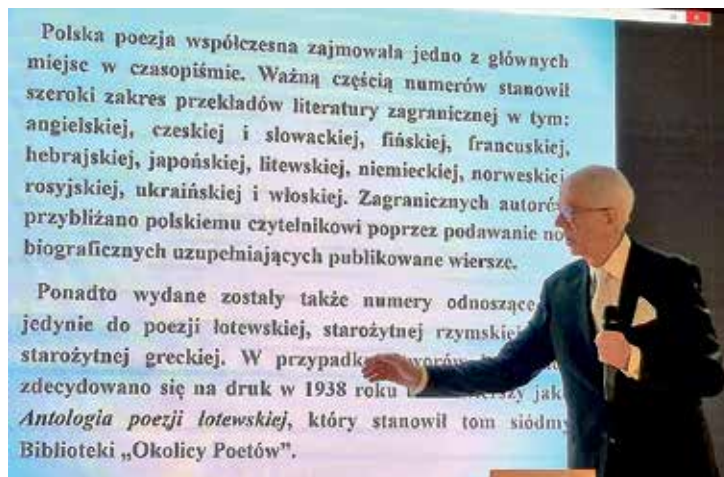
Książka stanowi logiczną kontynuację wieloletnich badań autora nad biografią i twórczością jego ojca – Stefana Szajdaka – a także nad środowiskiem literackim skupionym wokół Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Publikacja ma charakter nie tylko naukowy, ale również dokumentacyjny i popularyzatorski – przywraca bowiem pamięć o twórcach, którzy świadomie sytuowali swoją poezję poza dominującymi modami estetycznymi.

Centralnym pojęciem omawianej książki jest autentyzm – kierunek literacki postulujący jedność prawdy artystycznej i życiowej, szczerść wypowiedzi oraz sprzeciw wobec literackiej maniery. Autentycyści odrzucali sztuczność i konwencję na rzecz bezpośredniego doświadczenia, codzienności

i osobistego świadectwa. Ich poezja była często surowa, refleksyjna, zakorzeniona w losie jednostki i wspólnocie lokalnej.

Nieprzypadkowo kolebką tego nurtu stał się Ostrzeszów, miasto, które dzięki

działalności Stanisława Czernika zapisało się trwale na mapie polskiej kultury. To właśnie tam, 90 lat temu, powstało czasopismo literackie Okolica Poetów, wokół którego skupiło się środowisko poetów



KSIAŻKĘ PT. „POECI AUTENTYCYSŃCI – PRZEDSTAWICIELE, UTWORY. ŁATWO O MNIE POMYŚL, ŁATWO O MNIE ZAPOMNIJ” PREZENTUJE PROF. LECH WOJCIECH SZAJDAK



WYSTAWA TOWARZYSZĄCA WARSZAWSKIEMU SPOTKANIU – PRZYPOMINAJĄCA ZARÓWNO HISTORIĘ PISMA, JAK I GENEZĘ AUTENTYZMU

poszukujących nowej, uczciwej formy wypowiedzi artystycznej.

Do tego jubileuszu nawiązywała wystawa towarzysząca warszawskiemu spotkaniu – przypominająca zarówno historię pisma, jak i genezę autentyzmu. W Ostrzeszowie odsłonięto również pamiątkową tablicę poświęconą poetom autentystom, ufundowaną przez lokalne środowisko kulturalne i mieszkańców miasta. Aktu odsłonięcia dokonali wnuk Stanisława Czernika – Marcin Nadratowski – oraz prof. Lech Szajdak, co miało wymiar symboliczny, łączący pamięć rodzinną z dziedzictwem kulturowym. W jubileuszowych obchodach uczestniczyli przedstawiciele świata literatury i samorządu, m.in. Paweł Kuszczynski, a także lokalne władze Ostrzeszowa. Obecność młodzieży i artystów podkreśliła aktualność idei autentyzmu – rozumianego dziś jako potrzeba prawdy, szczerości i odpowiedzialności w kulturze.

Szczególnie poruszającym momentem Salonu Dobrej Książki było odczytanie wiersza Dominika Górnego napisanego

specjalnie na tę okazję. Ten gest – prosty, a zarazem symboliczny – doskonale oddawał ducha autentyzmu: poezji rodzącej się z chwili, emocji i osobistego przeżycia. Publikacja Lecha Wojciecha Szajdaka i wydarzenia jej towarzyszące pokazują, że autentyzm nie jest jedynie archiwalnym zjawiskiem z historii literatury, lecz żywą postawą twórczą. W świecie nadmiaru słów i obrazów przypomina on o wartości prostoty, uczciwości i odpowiedzialności za wypowiedziane słowo – zarówno w poezji, jak i w życiu.

ŹRÓDŁO: POLISHEXPRESS.AU



10 WRZEŚNIA 2025 ROKU PODCZAS JUBILEUSZU Z OSTRESZOWIE Z OKAZJI 90-LECIA UTWORZENIA NOWEGO CZASOPISMA LITERACKIEGO „OKOLICA POETÓW” ORAZ POWSTANIA NOWEGO KIERUNKU LITERACKIEGO AUTENTYZM. ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ Z NAZWISKAMI OŚMIU POETÓW AUTENTYSTÓW ZNAJDUJĄCEJ SIĘ NA ŚCIANIE BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ MIASTA I GMINY OSTRESZÓW IM. STANISŁAWA CZERNIKA. ODSŁONIĘCIE DOKONAŁ PROF. LECH WOJCIECH SZAJDAK ORAZ PRAWNIK STANISŁAWA CZERNIKA



OKŁADKA KSIAŻKI

O nowej książce „Lwów Jana Parandowskiego” i jej prezentacjach

Pod koniec ubiegłego roku we Lwowie ukazała się książka „Lwów Jana Parandowskiego”, autorstwa naszej koleżanki redakcyjnej Anny Gordijewskiej (zdjęcia) i Mariusza Olbromskiego (tekst). Publikacja poświęcona jest związkom życia i twórczości wybitnego pisarza i humanisty, znawcy kultury antycznej z jego rodzinnym miastem.

Ponad sto barwnych i interesujących fotografii oraz obszerny esej wprowadzający wraz z komentarzami do zdjęć tworzą dzieło, które po raz pierwszy tak wnikliwie i jednocześnie obrazowo ukazuje wpływ Lwowa na biografię i twórczość Jana Parandowskiego, w tym rozwój osobowości twórczej autora *Mitologii*.

Dodatkowym walorem publikacji są liczne pocztówki oraz unikalne zdjęcia archiwalne z końca XIX wieku i okresu dwudziestolecia międzywojennego, pochodzące z kolekcji Igora i Iriny Kotłobułatowych.

Książka ukazała się dzięki Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, we współpracy z Nowym Kurierem Galicyjskim, w ramach serii *Biblioteka Kuriera Galicyjskiego*.

Prezentacje książki

Pierwsze spotkanie w Polsce, podczas którego współautor Mariusz Olbromski zaprezentował książkę, odbyło się 3 marca w Domu Literatury w Warszawie. Zostało ono zorganizowane przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i prowadzone przez prezesa warszawskiego oddziału Stowarzyszenia, Zbigniewa Zbikowskiego. Towarzyszyła mu okolicznościowa wystawa książek Mariusza Olbromskiego, przygotowana przez Bibliotekę Narodową. Po prezentacji odbyła się ciekawa dyskusja.

W 2026 roku promocje książki odbędą się w Polsce w kilku miastach, m.in.: Lublinie, Poznaniu, Wrocławiu, Brzegu i Lubaczowie, a także w Londynie i, oczywiście, we Lwowie.

Najbliższe spotkanie z udziałem Mariusza Olbromskiego odbędzie się 14 marca o godz. 17:00



SPOTKANIE W DOMU LITERATURY, MARIUSZ OLBROMSKI, 3.03.2026

w Muzeum Wincentego Pola w Lublinie. Warto przypomnieć, że miasto to jest szczególnie związane z biografią autora *Alchemii słowa*, gdyż w okresie powojennym Jan Parandowski był wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1945–1950 objął tam Katedrę Kultury Antycznej, a następnie Literatury Porównawczej. Był to czas bardzo intensywnej działalności twórczej. Pod koniec życia, w 1975 roku, za swe zasługi został uhonorowany przez uczelnię tytułem doctor honoris causa. Ze względu na wiek i stan zdrowia pisarza uroczystość, w obecności ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, rektora o. prof. Alberta Krąpca oraz profesorów KUL, odbyła się w mieszkaniu pisarza w Warszawie przy ul. Zimorowica 4.

Lublińskiej prezentacji refleksji o Janie Parandowskim przez Mariusza Olbromskiego oraz pokazowi zdjęć Anny Gordijewskiej będzie towarzyszyć koncert Jadwigi Kosiorkiewicz-Księżyczkiej, znanej kompozytorki, która stworzyła sugestywną muzykę do kresowych wierszy Olbromskiego.

Książka „Lwów Jana Parandowskiego” jest czwartą publikacją powstałą we współpracy Mariusza Olbromskiego z Anną Gordijewską, po:

- *Kresowa bałagulka część pierwsza* (2020)
- *Kresowa bałagulka część druga* (2023)
- *Albumie Lwów Stanisława Lema* (2021)

Są one wyrazem fascynacji obojga twórców bogatym

dziedzictwem kulturowym terenów obecnej Ukrainy. Dla Mariusza Olbromskiego to przede wszystkim dzieje polskiej literatury, a dla Anny Gordijewskiej, w przypadku wymienionych publikacji fotografiki, kultura materialna, w tym zabytki, które odnajduje i dokumentuje, ukazując wielowiekową spuściznę artystyczną mieszkańców Lwowa.

Obie części *Kresowej bałagulki* zawierają obszerne wywiady z Mariuszem Olbromskim przeprowadzone przez Annę Gordijewską, wcześniej publikowane w „Nowym Kurierze Galicyjskim”. Natomiast książka *Lwów Stanisława Lema*, poprzez esej wprowadzający Olbromskiego oraz liczne komentarze i zdjęcia, przedstawia postać jednego z najważniejszych polskich pisarzy pochodzenia żydowskiego – Stanisława Lema, który urodził się pod Wysokim Zamkiem i wychowywał w Lwowie, zawdzięczając swojemu rodzinnemu miastu znaczną część swojej formacji intelektualnej.

Książka „Lwów Jana Parandowskiego” jest częścią szerszego ciągu wydarzeń kulturalnych i artystycznych we Lwowie w 2025 roku pod nazwą *Parandologia*, realizowanego przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, o których systematycznie informowaliśmy w naszych relacjach i artykułach.

Jan Parandowski urodził się 11 maja 1895 roku we Lwowie. Uczęszczał do IV Gimnazjum we Lwowie, które ukończył na rok przed wybuchem I Wojny



SPOTKANIE W DOMU LITERATURY, PRZEMAWIA PREZES ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH ZBIGNIEW ZBIKOWSKI, 3.03.2026

Światowej. Jako literat debiutował w 1913 roku szkicem literacko-filozoficznym *Rousseau*, będąc jeszcze uczniem. Podczas I Wojny Światowej był internowany do Rosji, gdzie pracował jako nauczyciel w szkole. Wrócił na studia dopiero w 1920 roku. Tytuł magistra zdobył trzy lata później na kierunku archeologia oraz filologia klasyczna. W latach 1922–1924 pracował jako kierownik literacki lwowskiej oficyny Altenberga, redagując serię przekładów. Po uzyskaniu tytułu magistra pisarz w 1924 roku udał się w dwuletnią podróż, podczas której zwiedził Grecję, Francję i Włochy. W roku 1929 przeniósł się do Warszawy, gdzie był m.in. redaktorem działu literackiego Polskiego Radia. Został członkiem polskiego PEN Clubu, a w latach 1933–1978 z przerwą w czasie II Wojny Światowej był jego prezesem. Po wybuchu wojny aktywnie uczestniczył w podziemnym życiu kulturalnym.

Zmarł 26 września 1978 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

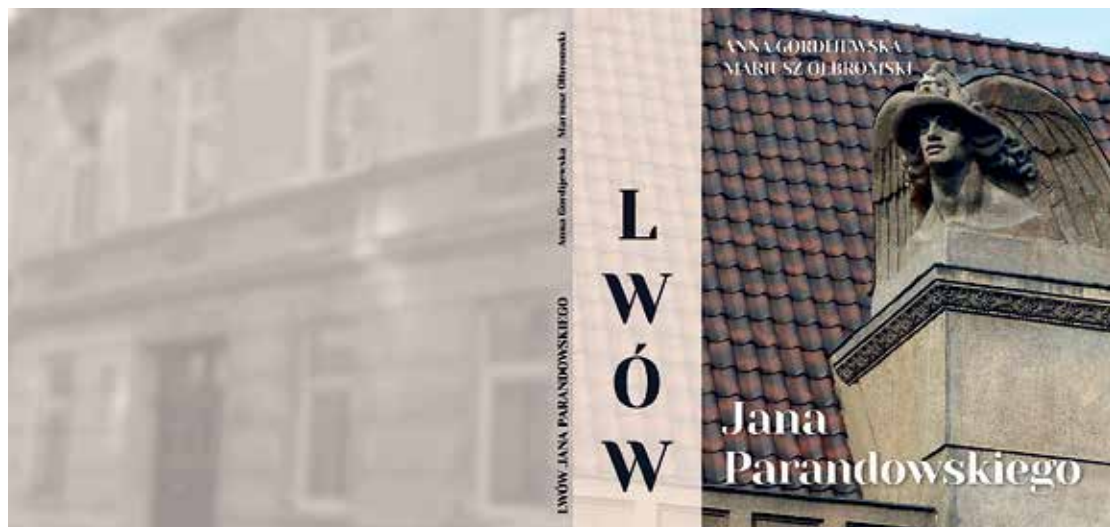
Jan Parandowski był wybitnym znawcą kultury antycznej, stawiającym sobie za cel jej popularyzację. Największą popularność przyniosła autorowi wydana w 1924 roku książka „*Mitologia*”, która stanowi zbiór starożytnych mitów napisanych w pięknym języku, ale prostej stylistyce. Dzieło to istotnie wpłynęło na współczesną kulturę i doczekało się kilku wydań. Wybrane dzieła Parandowskiego to m.in. *Niebo w płomieniach*, *Dysk olimpijski* – nagrodzony w 1936 roku brązowym medalem na Olimpiadzie w Berlinie, *Król życia*, *Zegar słoneczny* – zbiór opowieści o Lwowie, *Trzy znaki Zodiaku*, *Eros na Olimpie*, *Alchemia słowa*. Był tłumaczem arcydzieł literatury klasycznej m.in. *Odyseja Homera* i *O wojnie domowej Cezara*.

Pisarz dwukrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

INFORMACJA WŁASNA



WYSTAWA KSIĄŻEK MARIUSZA OLBROMSKIEGO W DOMU LITERATURY



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Głosy Młodych Polaków w Senacie

Koordynatorka Sektoru M Karolina Mile-
na Jermak, reprezentująca młodych liderów
Związku Polaków Ukrainy, wzięła udział
w międzynarodowym spotkaniu online,
w którym uczestniczyło ponad stu przedsta-
wicieli młodej Polonii z całego świata.

Rozmowa z marszałek Senatu Małgo-
rząta Kidawą-Błońska dotyczyła zagad-
nień istotnych dla młodego pokolenia –
zaangażowania społecznego, budowania
i integrowania środowisk polonijnych oraz
realnego wpływu młodych ludzi na kształt
przyszłej współpracy z Polską. W spotka-
niu uczestniczyli również przedstawiciele
Młodzieżowej Rady Polonijnej, która staje
się ważną przestrzenią dialogu, współpra-
cy i inicjowania nowych przedsięwzięć.

Marszałek Senatu podkreśliła, że
z uznaniem obserwuje energię, odpo-
wiedzialność i dojrzałość młodej Polonii.
Zaznaczyła, że to właśnie młodzi współ-
tworzą dziś relacje z Ojczyzną, stając się
partnerami dla instytucji publicznych
w Polsce. Wielu uczestników zadeklaro-
wało gotowość do aktywnej pracy oraz
współorganizowania projektów, co wyraź-
nie pokazało, jak silna jest potrzeba jedno-
ści i współdziałania ponad granicami.

W trakcie rozmowy poruszono także
temat tegorocznej edycji Polonia Camp
– największego spotkania młodej Polonii
na świecie, które odbędzie się w dniach
23–26 lipca na kampusie Szkoła Główna
Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. To
młodzi współtworzą program wydarzenia,
integrują swoje środowiska i wyznaczają
kierunki wspólnych działań.

Obecność przedstawicielki Sektoru M
była ważnym i wyraźnym głosem mło-
dych Polaków z Ukrainy – potwierdze-
niem, że nasze środowisko jest aktywne,
zaangażowane i gotowe współdecydować
o przyszłości Polonii. Wspólnie budujemy
mosty, które łączą pokolenia i kraje.

DZIENNIK KIJOWSKI

Zapusty w Kropywnyckim

W ostatnią sobotę karnawału Polacy
w Kropywnyckim, jak co roku, obchodzili
zapusty. Uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej
opowiedzieli o tradycjach związanych z tym
świętem oraz wyrecytowali kilka okoliczno-
ściowych wierszy. Do występu dzieci przygo-
towali nauczyciele: Aleksander Polaczok, Wi-
talij Pacholiwecki oraz Lubow Rybaczenko.
Ich rodzice i dziadkowie nie szczędzili braw.

Po części artystycznej dzieci uczestni-
czyły w ludowych zabawach i tańcach. Na
zakończenie wszyscy obecni mogli skosz-
tować tradycyjne smakołyki.

Podczas uroczystości Wiktorja Że-
renbenko została uhonorowana dyplomem
i nagrodą od Związku Polaków Ukrainy za
udział w konkursie plastycznym „Magia
polskiego Bożego Narodzenia”.

DZIENNIK KIJOWSKI

Disney Magic – Ostatki z Polanami znad Dniepru

W takiej atmosferze najlepiej kończy
się karnawał! Dzisiejszy dzień spędziliśmy

rodzinnie, radośnie i kolorowo podczas
naszego Disney Magic – Ostatki Party.
Pozostając wierni tradycji, opowiedzieli-
śmy kilka słów o znaczeniu Ostatków oraz
o tym, jak dawniej żegnano karnawał, by
później... oddać się prawdziwej zabawie.

Nie zabrakło tańców, gier, konkursów
i prezentacji bajkowych strojów. Zarówno
dzieci, jak i dorośli zachwycili kreatywnością
– piękne, starannie przygotowane kostiumy
pokazały, że na ten dzień czekano z niecier-
pliwością i że każdy włożył w przygotowania
całe serce. Wspólne śpiewanie oraz karaoke
z piosenkami z bajek porwały wszystkich
uczestników. Oczywiście były też słodczy-
bo przecież Ostatki muszą być słodkie!

Jednym z najbardziej wzruszających
momentów był występ naszego nowego
uczestnika ze ZPiT „Polanie znad Dniepru”
– Siniesia Sax, który przepięknie zagrał na
saksofonie. Ten magiczny akcent na długo
pozostanie w naszej pamięci.

Patrząc na uśmiechy, energię i wspól-
ne zdjęcia, możemy śmiało powiedzieć, że
pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę.
Z pewnością wpisujemy to wydarzenie na
stałe do naszego polańskiego kalendarza.

DZIENNIK KIJOWSKI

Dzień Języka Ojczystego w żytomierskim Domu Polskim

Dzień Języka Ojczystego to stała
i niezwykle istotna pozycja w kalendarzu
impres Domu Polskiego. Dzień 21 lutego
2026 roku wpisał się w tę tradycję – na-
uczyciele wraz z uczniami podjęli szereg
działań popularyzujących język polski,
polską kulturę i literaturę. Po raz kolejny
odbył się tradycyjny konkurs „Mistrz or-
tografii Domu Polskiego”. Dzieci i młodzież
pisali dyktanda dostosowane do ich kate-
gorii wiekowych, a nauczyciele wyłonili
najlepszych znawców polskiej gramatyki.

W obchody włączył się również dzie-
cięcy zespół wokalny „Kwiaty”. Jego solistki
pod batutą Larysy Bojko, wystąpiły z mini-
koncertem polskich piosenek przed studen-
tami Żytomierskiego Koledżu Farmaceu-
tycznego. W wykonaniu młodych artystów
zabrzmiały polskie pieśni patriotyczne, pio-
senki dla dzieci, a także tłumaczenia twór-
czości ukraińskich poetów na język polski.
Pielęgnowanie i popularyzacja języka
polskiego nieprzerwanie pozostają jed-
nym z kluczowych kierunków działalności
naszej placówki, stanowiąc fundament
wszystkich podejmowanych przez nas in-
icjatyw edukacyjnych i kulturalnych.

W Domu Polskim w Żytomierzu pie-
lęgujemy język ojczysty, by oddać hołd
naszym przodkom i zaszcześcić polską toż-
samość w sercach przyszłych pokoleń!

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Przez cztery lata Caritas Polska wspiera potrzebujących na Ukrainie.

Wiele rodzin w Ukrainie pozostało,
utknęło w wojennej rzeczywistości. Dla-
tego Caritas Polska kontynuuje i rozwija
program „Rodzina Rodzinie”, wspierając
finansowo osoby znajdujące się w najtrud-
niejszej sytuacji. Od 2022 r. takim wspar-
ciem objęto 2 315 rodzin. Tylko w 2025 r.

932 osoby mogły kupić rzeczy pierwszej
potrzeby – żywność, leki czy opał.

Wojna drastycznie potęguje wyklucze-
nie. Dla osób z niepełnosprawnościami kon-
flikt zbrojny to nie tylko zagrożenie militarne,
ale przede wszystkim całkowite załamanie
systemów wsparcia. Zniszczone szpitale, ze-
rwane łańcuchy dostaw leków, brak specjali-
stów – to ich codzienność. Dlatego od 2025
roku Caritas objęła wsparciem rehabilitacyj-
nym i psychospołecznym 755 osób, tworząc
trzy Centra dla Osób z Niepełnosprawnością.
Działania centrów obejmują fizjoterapię,
wsparcie psychologiczne, warsztaty usam-
dzielniające i integracyjne. Pomoc udzielana
jest także rodzicom i opiekunom.

Wojna odbiera dzieciństwo, naznacza-
jąc kolejne pokolenia. Caritas Polska pró-
buje choć częściowo je przywrócić. W 2025
r. zorganizowano wyjazdy wakacyjne, wy-
darzenia świąteczne i działania psychospo-
łeczne, z których skorzystało 3 515 dzieci
i młodzieży. To momenty wytchnienia, za-
bawy i psychologicznego wsparcia, które
pozwalają choć na chwilę zapomnieć o dra-
matycznych realiach wojny.

Najgłębsze rany wojny to te, których
nie widać gołym okiem. W 2025 r. w czte-
rech Centrach Pomocy Rodzinie Caritas
świadczyła nieustanne wsparcie.

Po czterech latach wojny w Ukrainie
obrazy z frontu spowszedniały. Ale dla
seniorów, dzieci i osób z niepełnospraw-
nościami wojna trwa. Caritas Polska niesie
wsparcie m.in. w Charkowie, Chmielnic-
kim, Borysławiu, Kijowie, Winnicy, Żyto-
mierzu, Kamieńcu Podolskim.

Caritas wspiera uchodźców poprzez
Centra Pomocy Migrantom i Uchodźcom.
Od początku wojny Caritas zarejestrowała
w swojej bazie 134 510 osób, z czego znacz-
ną część stanowią osoby ze szczególnymi
potrzebami, w tym 12 proc. osób z niepełno-
sprawnościami. Caritas wspiera najbardziej
potrzebujących: seniorów, dzieci, osoby
z niepełnosprawnościami, rodziny z mał-
ymi dziećmi. W 2025 r. prawie 24 tys. osób
uzyskało różnorodne wsparcie.

W 2025 r. w ramach programów sty-
pendialnych „Skrzydła” i „Dwa Talenty”,
pomoc uzyskało 262 zdolnych uczniów.
Wśród nich jest 12-letni Maksym, który
mimo wojennej traumy, w zaledwie kilka
miesięcy opanował język polski, wygrał
miejski konkurs wiedzy i reprezentuje swo-
ją szkołę na arenie międzynarodowej. Cari-
tas organizuje też pobyty wypoczynkowe
– w ubiegłym roku skorzystało z nich 492
dzieci i młodzieży, znajdując chwilę spokoju
z dala od traumatycznych wspomnień.

Pomoc to maraton, nie sprint. Za każdą
statystyką stoi konkretny człowiek. Zada-
niem organizacji humanitarnych jest to, by
ludzie nie czuli się osamotnieni w swojej
tragedii. Dopóki w Ukrainie trwa wojna,
obecność Caritas i innych organizacji jest
jedyną barierą oddzielającą tysiące osób
od całkowitego wykluczenia.

SŁOWO POLSKIE

Młodzież z polskich organizacji Ukrainy ponownie wzięła udział w Akademii Liderów

W dniach 26 lutego – 1 marca w Kijowie
odbyła się „Akademia Liderów Polskich

Organizacji Ukrainy”, która zgromadziła
młodzież z polskich stowarzyszeń. Po raz
drugi została zorganizowana przez Związek
Polaków Ukrainy we współpracy z Amba-
sadą Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie.

Wśród honorowych gości wydarzenia
znaleźli się chargé d’Affaires Rzeczypospo-
litej Polskiej w Ukrainie Piotr Łukasiewicz,
konsulowie Paweł Owad i Anna Maria
Babiak-Owad. W swoich wystąpieniach
podkreślali znaczenie partnerstwa między
organizacjami i kształtowania aktywnego
społeczeństwa obywatelskiego.

„Akademia Lidera to program rozwojo-
wy, a nie jednorazowe szkolenie. To prze-
strzeń, w której młodzi ludzie uczą się od-
powiedzialnego przywództwa, skutecznej
komunikacji, pracy zespołowej oraz budo-
wania dialogu w ramach polskiej społeczno-
ści w Ukrainie” – zaznacza Związek Polaków
Ukrainy na swoim profilu facebookowym.

Program był niezwykle bogaty: od przy-
gotowań do debat i ich przeprowadzenia po
prezentację swoich organizacji w ambasa-
dzie. Dyskusje podczas debat z zaproszo-
nymi gośćmi, liderami organizacji mniejszo-
ściowych, pokazały, że młode pokolenie jest
gotowe do wzięcia odpowiedzialności oraz do
systematycznej i strategicznej współpracy.

Łucki Okręg Konsularny na „Akademii
Liderów Polskich Organizacji Ukrainy” re-
prezentowała młodzież z Równego (Ukra-
ińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury)
i z Tarnopola (Polonijne Stowarzyszenie
Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu).

Przedsięwzięcie zostało dofinansowa-
ne przez Ambasadę RP w Kijowie w ra-
mach budżetu Departamentu Współpracy
z Polonią i Polakami za Granicą.

JULIA CZEPIL
MONITOR WOŁYŃSKI

W Kowlu zainstalowano tablicę informacyjną upamiętniającą zniszczony kościół

1 marca w Kowlu, w pobliżu miejsca,
gdzie przed II wojną światową stał kościół
pw. świętego Stanisława – największa ka-
tolicka świątynia w województwie wołyń-
skim – zainstalowano tablicę informacyjną
poświęconą jego historii.

Tablica została umieszczona na budynku
mieszkalnym, który stoi na rogu ulic Mychaj-
ła Hruszewskiego i 1 Grudnia. Naprzeciwko
tego skrzyżowania, w miejscu dzisiejszego
boiska piłkarskiego, znajdowała się główna
wieża kościoła i wejście do niego.

Umieszczenie tablicy informacyjnej
o kościele odbyło się w ramach prywat-
nej inicjatywy „Niech mury mówią same
o sobie” realizowanej przez miejskiego
krajoznawcę i radnego Kowelskiej Rady
Miejskiej Andrija Myroniuka.

Dzięki Andrijowi Myroniukowi na ko-
welskich gmachach znalazło się już ponad
30 tablic informacyjnych z archiwalnymi
zdjęciami i danymi o zabytkowych objek-
tach. Opowiadają one mieszkańcom miasta
na przykład o męskim gimnazjum, dworcu
kolejowym, ulicach i osobach związanych
z dziejami Kowla.

„Podczas wielomiesięcznych walk
o Kowlę w latach II wojny światowej miasto
straciło znaczną część swojego dorobku ar-
chitektonicznego. Jednym z celów projektu
jest popularyzacja utraconej historii miasta
i przywrócenie Kowla do kontekstu cywil-
izacyjnego. W tym celu przypominamy
mieszkańcom o utraconych i zapomnianych
objektach” – mówi Andrij Myroniuk.

Zainicjowane przez niego tablice in-
formacyjne umieszczane są na zabytkach,
które zachowały się do dziś oraz na bu-
dynkach stojących w miejscu utraconych
objektów lub w ich pobliżu. Nad formą
wizualną autor pracuje wspólnie z agencją
designu Gárne.Agency.

Finansowo instalowanie tablic wspie-
rają miejscowe firmy, osoby prywatne, or-
ganizacje religijne itp. Jak zauważa Andrij

Myroniuk, umieszczenie tablicy poświę-
conej kościołowi w Kowlu było możliwe
dzięki pomocy i pośrednictwu prezesa
Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu
Anatolija Herki, a także wsparciu finan-
sowemu udzielonemu przez prezesa Nie-
zależnego Stowarzyszenia Prokuratorów
„Ad Vocem”, prokuratora Biura Lustracyj-
nego polskiego IPN Andrzeja Golca oraz
członków stowarzyszenia.

„Wołyń jest ważną częścią polskiej
historii i naszej narodowej pamięci. Dla-
tego tak istotne jest pielęgnowanie śladów
polskiej obecności na tych ziemiach oraz
przypominanie o dorobku pokoleń Pola-
ków, którzy tu żyli i tworzyli swoją kul-
turę. Tablica w Kowlu jest właśnie takim
znakiem pamięci i szacunku dla wspólnego
dziedzictwa. Od wielu lat współpracuję
z Anatolijem Herką i kierowanym przez
niego Towarzystwem Kultury Polskiej
w Kowlu, wspierając inicjatywy służące
zachowaniu polskiej tradycji i języka –
powiedział Andrzej Golec.

Budowa kościoła Świętego Stanisława
w Kowlu rozpoczęła się w 1922 r. Projekt
gmachu opracowali architekci Stefan Szy-
ller i Wiesław Kononowicz, a pracami kie-
rował ks. infułat Feliks Sznarbachowski,
pasterz lokalnej wspólnoty katolickiej.
W 1933 r. na kościele zamontowano i po-
święcono trzy dzwony o symbolicznych
nazwach: „Wiara”, „Nadzieja” i „Miłość”.
W 1935 r. w kościele rozpoczęły się nabo-
żeństwa, mimo że budowa jego głównej
wieży trwała do 1938 r. Równoległe pro-
wadzono prace związane z wykończeniem
wnetrza. Świątynia mogła pomieścić do
7 tys. wiernych, a wysokość jej głównej
wieży wynosiła 64 m, czyli dorównywała
mniej więcej budynkowi posiadającemu
21 kondygnacji. W lipcu 1944 r., podczas
zaciętych i długotrwałych walk o Kowlę,
kościół pw. świętego Stanisława został
całkowicie zniszczony.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Centrum Lubomirskich prowadzi wykłady nt. polskiej historii, tradycji i kultury

Centrum Języka i Kultury Polskiej im.
Książąt Lubomirskich w Równem roz-
poczęło cykl wykładów poświęconych
historii, tradycjom oraz kulturze Polski.
Inicjatywa ma na celu pogłębianie wiedzy
o polskim dziedzictwie narodowym oraz
budowanie dialogu międzykulturowego.

Pierwsze spotkanie z tego cyklu zostało
poświęcone tematowi „Symbole Narodowe
– Hymn Polski”. Uczestnicy mieli okazję po-
znać historię powstania „Mazurka Dąbro-
wskiego”, jego znaczenie dla polskiej tożsa-
mości narodowej oraz ciekawostki związa-
ne z twórcami i epoką historyczną.

Zajęcia poprowadzili przedstawiciele
Centrum wspólnie z przyjacielem organi-
zacji z Warszawy – Adamem Studzińskim,
pisarzem i historykiem, który w interesują-
cy sposób przybliżył słuchaczom kontekst
historyczny powstania polskiego hymnu.
W wydarzeniu z udziałem 25 osób z Ukrainy i Polski.

W Centrum Lubomirskich regularnie
odbywają się interesujące zajęcia, spotka-
nia tematyczne i wykłady otwarte. Organi-
zacja prowadzi prelekcje także dla szerokiego
grona słuchaczy w instytucjach kultury,
m.in. w miejscowych bibliotekach. Na przy-
kład, na początku lutego w Rówieńskiej Ob-
wodowej Bibliotece dla Młodzieży odbyło
się spotkanie poświęcone historii Równego,
roli rodu Lubomirskich w dziejach miasta,
a także Tadeuszowi Kościuszce, gdyż 4 lute-
go minęła 280. rocznica jego urodzin. Zgro-
madzonym przypomniano m.in., że w 1792
r. Kościuszko gościł u książąt Lubomirskich
w Równem.

JANINA JAREMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

„Robim co możemy” – spotkanie z Mariuszem Skorniewskim

W mroźny zimowy dzień spotkaliśmy we Lwowie z Mariuszem Skorniewskim i jego bratem Adamem, członkami Stowarzyszenia „Robim co możemy” z małego miasteczka Ułhówek na polsko-ukraińskim pograniczu. Mariusz Skorniewski to jeden z założycieli tego Stowarzyszenia i jego prawdziwy spiritus movens. Stowarzyszenie przez wiele już lat prowadzi poszukiwania i porządkowanie polskich grobów na terenach pogranicza po stronie ukraińskiej. W pierwszej kolejności prace ruszyły na najbliższych do Ułhówka według mapy terenach po drugiej stronie granicy, mianowicie na obszarze Bełza, Uhniowa i innych okolicznych wiosek.

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Warto przypomnieć, że miejscowości te znajdowały się do 1951 roku w powojennych granicach państwa polskiego, następnie zostały przekazane ZSSR w trakcie wymiany niektórych terenów przygranicznych. Część przesiedlonej z tych terenów ludności polskiej zamieszkała właśnie w Ułhówku i innych sąsiednich gminach. Po stronie ukraińskiej granicy zostały cmentarze, groby krewnych, świątynie i kaplice rzymskokatolickie. Pamięć o tych wydarzeniach jest żywa wśród przesiedleńców i ich potomków.

Otóż w Ułhówku powstała miejscowa inicjatywa zaopiekowania się tymi grobami, uporządkowania terenów dawnych cmentarzy, remontów opuszczonych świątyń. Tak powstało Stowarzyszenie „Robim co możemy”. Na miejscach, np. w Bełzie czy Uhniowie, Stowarzyszenie nawiązało bardzo dobre relacje z lokalną władzą ukraińską, wśród Ukraińców również znaleźli się wolontariusze, entuzjaści takich działań.

Lecz część starych cmentarzy i grobów została zagubiona, zarosnięta roślinnością, po niektórych nie zostało nawet śladu. Ślady te trzeba było szukać na dawnych mapach, w dawnych dokumentach, w archiwach lwowskich. Wszystkim tym też zajmuje się Mariusz Skorniewski. Spotkałem go właśnie w półdrogi do archiwum lwowskiego przy ulicy Podwale. Już pierwsze wyjazdy na tereny ukraińskie wykazały

potrzebę ogromu prac na miejscu dawnych cmentarzy. Bez pieniędzy, bez funduszy akcja była po prostu niemożliwa. Stowarzyszenie „Robim co możemy” znalazło drogę do tych funduszy w programach polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), a od 2019 roku także w programach „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą” warszawskiego Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Powstał też kolejny problem – część działań po ratowaniu pomników czy świątyń była niemożliwa bez udziału kwalifikowanych fachowców, konserwatorów dzieł sztuki. Stowarzyszenie „Robim co możemy” nawiązało więc kontakty z profesorem Pawłem Bolińskim z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz z konserwatorem Anną Kudzią z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Nazwiska ich są dobrze znane także we Lwowie, gdzie już nie pierwszy rok fachowcy z Polski pracują wspólnie z ukraińskimi konserwatorami dzieł sztuki, na przykład na Cmentarzu Łyczakowskim, czy w dawnej świątyni jezuitów lwowskich.

Stowarzyszeniu z małej gminy przygranicznej organizować działalność na taką skalę nie było tak łatwo. Ale udało się i to z prawdziwym rozmachem. O tych osiągnięciach, o wezwaniach, o planach na nowy sezon konserwatorski w roku 2026 rozmawiamy we Lwowie (w pół drogi do archiwum) z Mariuszem Skorniewskim. Między innymi powiedział:

– Jesteśmy bliskimi sąsiadami. Nasza gmina Ułhówek leży przy granicy z Ukrainą. Przed II wojną światową znajdowała się na terenie powiatu awskiego, województwa lwowskiego. Obecnie jest to gmina w powiecie tomaszowskim, województwo lubelskie. Dla nas czymś naturalnym było odszukać wspólną historię naszych terenów polskich i pogranicza po ukraińskiej stronie granicy. Jest to nie tylko ciekawość historyczna, lecz też odczucie wspólnego dziedzictwa, wspólnych losów. Wszystko to prowadziło nas do lwowskich archiwów. Interesowaliśmy się wszystkim, życiem tych terenów w czasach przedwojennych, działalnością władz, stowarzyszeń, instytucji i organizacji polskich, ukraińskich, żydowskich, zgromadzeń religijnych, ochotniczej straży pożarnej. Szukałem materiałów dotyczących wspólnych relacji narodowościowych na tym terenie, materiałów związanych z sądem okręgowym we Lwowie. A w pierwszej kolejności szukaliśmy materiałów dotyczących cmentarzy katolickich, grobów żołnierskich z I wojny światowej i z czasów walk o niepodległą Polskę. Po odnalezieniu i przeczytaniu dokumentów w archiwach lwowskich rozpoczęliśmy działania w terenie, poszukiwania starych cmentarzy i starych grobów. Później, w 2017 roku powstało nasze Stowarzyszenie „Robim co możemy”. Dzięki odnalezionym dokumentom i materiałom archiwalnym mieliśmy możliwość złożenia wniosków na uzyskanie różnych grantów, wsparcia materialnego naszych poszukiwań w terenie, finansowania wyjazdów na Ukrainę. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy zwrócili się do warszawskiego Instytutu „Polonika” o dofinansowanie na sprawę uporządkowania małych cmentarzy wiejskich. W pierwszej kolejności postanowiliśmy rozpocząć poszukiwanie i uporządkowanie grobów polskich na starych



MARIUSZ SKORNIEWSKI (PO PRAWĘ)

cmentarzach w miejscowościach Bełz i Uhniów. Zaczęliśmy często przyjeżdżać na teren Ukrainy, czasami otwieraliśmy przejścia na tzw. „zielonej granicy”. Stare cmentarze były zarosnięte, zakrzaczone, krzyże drewniane dawno zgniły, nieliczne nagrobki kamienne zostały powalone. W każdym nowym miejscu zaczynaliśmy od oczyszczenia terenu cmentarza z krzaków i drzew samosiejek, szukania grobów. W Bełzie i Uhniowie udało się nam wszystko odchwascić, oczyścić, zabezpieczyć. Staramy się zainteresować tą pracą jak można więcej naszych ludzi. Na miejscu współpracujemy z miejscowymi Ukraińcami, władzami i organizacjami lokalnymi. W naszych pracach w każdym konkretnym miejscu bierze udział do 30 osób. Obecnie teren tych cmentarzy ma całkiem inny wygląd, niż np. w 2019 roku. Kontynuujemy też inną działalność. Obok cmentarzy cywilnych, otrzymaliśmy grant na poszukiwanie i odnowienie cmentarzy wojskowych. Fundusze mamy bezpośrednio od polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w programie „Miejsca pamięci narodowej za granicą”. W tym programie nasza działalność trwa od 2020 roku. Chodzi o miejsca gdzie spoczywają żołnierze i ofiary cywilne. Takie cmentarze wojskowe zostały zbudowane w latach 20–30. XX wieku. Za czasów sowieckich zostały zniszczone lub całkowicie zaniedbane. W 2026 roku będziemy dalej porządkować cmentarz wojskowy w Bełzie. Na tym cmentarzu pochowano około 200 żołnierzy polskich z I wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej. W latach 1932–1936 prowadzono tam prace ekshumacyjne i porządkowe. Z cmentarzy cywilnych w Bełzie, także w innych miejscowościach okolicznych, gdzie znajdowały się pojedyncze groby żołnierskie, przenoszono prochy żołnierzy na cmentarz wojskowy w Bełzie. W ten sposób na tym cmentarzu znajdowało się już około 200 grobów, stanął też pomnik-krzyż. W 2025 roku przygotowaliśmy dokumentację architektoniczną. Powstanie pomnik z kamienia

naturalnego i krzyże na mogiłach. Wcześniejszej realizacji tych planów przeszkodziła wojna na Ukrainie. Ale my to zrobimy, żeby godnie upamiętnić żołnierzy. Na cmentarzu w Uhniowie oczyściliśmy kwatery żołnierską, gdzie spoczywa około 90 żołnierzy polskich. To są kwatery, które znajdują się na wspólnym cmentarzu wojskowym z I wojny światowej. Po grobach zostały tylko pozostałości, miejsca pochówków. Usuwamy dziką roślinność, wysypujemy kopczyki ziemne. Odnaleźć te miejsca udało się według dawnych, przedwojennych planów, odnalezionych w archiwach lwowskich. Na miejscu dla rozpoznania dawnych grobów w terenie nie było dokładnie żadnych śladów. Obok przed II wojną światową były groby niemieckie, węgierskie, także z I wojny światowej i obecnie też w takim stanie. Teraz widać każdy grób. Żeby przywrócić ten cmentarz do stanu przedwojennego, trzeba zrobić jeszcze bardzo wiele. W tych naszych pracach mamy dobre relacje z miejscowymi władzami w Bełzie i miejscowymi organizacjami ukraińskimi. Planujemy dalszą opiekę nad tym cmentarzem, nad grobami żołnierzy polskich. Naszemu Stowarzyszeniu „Robim co możemy” udało się ustalić też miejsca pochówku żołnierzy polskich na cmentarzu w Rawie Ruskiej. Tam nawet zachowały się krzyże z czasów przedwojennych. Ale był tam jeszcze jeden poważny problem. Na tym cmentarzu brakuje miejsca dla współczesnych pochówków cywilów więc planowano przekopać dawne groby żołnierskie. Postawiliśmy to pytanie przed władzami miejskimi i doszliśmy do porozumienia. Ogrodziliśmy teren cmentarza wojskowego i uratowaliśmy groby. Teraz możemy prowadzić tam dalsze prace porządkowe. Wojskowe polskie groby są też na cmentarzu w Żółtkwi. Pochowano tam około 40 polskich żołnierzy. Odnaleźliśmy także dawne groby żołnierzy polskich w Szeptyckim (dawny Krystynopol). W 2026 roku mamy pieniądze na uporządkowanie i upamiętnienie tych miejsc. W tym roku będą wielkie

uroczystości w Uhniowie. Organizujemy co roku pielgrzymkę z Ułhówka do Uhniowa, na piechotę przez „zieloną granicę”. W tym roku przypada 75. rocznica wysiedlenia Polaków z tych terenów w 1951 roku. Na tych uroczystościach będzie z nami lwowski metropolita arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Przyjadą dawni mieszkańcy Uhniowa i okolicznych wiosek, także ich dzieci i wnukowie.

Innym wielkim wezwaniem dla Stowarzyszenia „Robim co możemy” jest remont i zabezpieczenie starych kościołów rzymskokatolickich. Jednym z pierwszych obiektów działania Stowarzyszenia był kościół w Hussakowie, w rejonie mościskim. Murowana świątynia rzymskokatolicka została zbudowana w 1724 roku, zaś w latach 1777–1780 była gruntownie przebudowana. Wtedy też powstało nowe wyposażenie i ozdobienie w modnym stylu późnobarokowym, wykonano zespół cennych iluzjonistycznych malowideł ściennych, dzieło uczniów Stanisława Stroińskiego, znanego malarza polskiego. W 1935 roku część polichromii dr Zbigniew Hornung, lwowski konserwator wojewódzki, przypisał samemu Stroińskiemu. Niestety w latach po II wojnie światowej kościół został zamknięty, znaczną część malowideł i wyposażenia zdewastowano lub ponownie uszkodzono. W roku 1989 kościół przywrócono do potrzeb kultu. Powstała nieliczna parafia rzymskokatolicka. Obecnie proboszczem jest ksiądz Zbigniew Pabian.

Mariusz Skorniewski mówi:

– Postanowiliśmy rozszerzyć zakres działalności naszego Stowarzyszenia „Robim co możemy”. Naszym pierwszym doświadczeniem ratowania zabytków była współpraca z konserwatorami pod kierownictwem profesora Pawła Bolińskiego z Krakowa. W 2022 roku wspólnie rozpoczęliśmy prace remontowe i konserwatorskie w kościele w Hussakowie. On działał jako kierownik artystyczny, my jako Stowarzyszenie, które zawiaduje funduszami, które dostało dofinansowanie z MKiDN, z Instytutu „Polonika”. Nawiązaliśmy współpracę z parafią. Paweł Boliński realizuje swoje prace konserwatorskie razem ze studentami ze Lwowa. Stowarzyszenie nadzoruje fundusze, pomaga, organizuje można powiedzieć działalność zabezpieczającą. My szukamy i znajdujemy pieniądze na ratowanie tej świątyni, tych fresków Stroińskiego, później właśnie my te projekty rozliczamy.

Z czasem Mariusz Skorniewski z grupą entuzjastów założył drugie Stowarzyszenie pod nazwą „Leopolis Archivus”. Na takich samych zasadach to Stowarzyszenie współpracowało w 2025 roku z zespołem konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z Warszawy. Prace prowadzono w zamku w Olesku, przy restauracji kartuszu herbowego właścicieli zamku na bramie wjazdowej. Stowarzyszenie „Robim co możemy” z profesorem Pawłem Bolińskim już od lat prowadzi wspólne prace w rzymskokatolickim kościele w Winnikach koło Lwowa. W 2026 roku trzeba poprawić niektóre aspekty budowlane, żeby można było zająć się polichromią. Stowarzyszenie „Robim co możemy” realizuje lub planuje inne bardzo ciekawe projekty prac konserwatorskich, remontowych, szuka funduszy i wsparcia ludzi nieobojętnych. Ratuje co może. O innych planach Stowarzyszenia opowiemy przy następnym spotkaniu z Mariuszem Skorniewskim.

Uczniowie ze Lwowa odwiedzili Wrocław

Uczniowie Liceum nr 51 im. Iwana Franki we Lwowie spędzili tydzień we Wrocławiu w ramach międzynarodowego projektu edukacyjnego „Lwów – Wrocław”. Podczas wizyty poznawali polski system edukacji, doskonalili języki obce i integrowali się z uczniami VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Krzywoustego.

EUGENIUSZ SAŁO



EUGENIUSZ SAŁO

Do Wrocławia przyjechała sześciuosobowa grupa uczniów klasy 11 pod opieką nauczycielek Julii Tarnawskiej i Olgi Kobyluch. W programie znalazły się wspólne zajęcia językowe z języka angielskiego, polskiego i niemieckiego, zwiedzanie miasta oraz wizyty w najważniejszych instytucjach i miejscach kultury. Uczniowie odwiedzili m.in. wrocławskie zoo z Afrykarium, Hydropolis, muzea oraz zabytkowe kościoły.

Jednym z ważniejszych punktów wizyty było spotkanie w Urzędzie Miejskim Wrocławia, gdzie młodzież przyjął wiceprezydent miasta Jakub Mazur.

– Wrocław ma ze Lwowem specjalną historię i specjalne relacje. Zawsze ciepłe i konstruktywne. Cieszymy się, że młodzi mieszkańcy Lwowa mogą zobaczyć nasze miasto i stać się ambasadorami, którzy budują pomost pomiędzy Wrocławiem a Lwowem – mówił wiceprezydent.

Podkreślił również, że współpraca między miastami ma wieloletnią tradycję i nie ogranicza się jedynie do kontaktów władz samorządowych.

– To nie tylko rozmowy prezydenta z prezydentem, ale przede wszystkim relacje ludzi z ludźmi. Pomagamy sobie jak miasto miastu, jak kraj krajowi i wierzymy, że w ten sposób budujemy prawdziwą odporność i pokój – dodał Jakub Mazur.

Jak przypomina Sara Blejwas z Biura Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego Wrocławia, partnerstwo obu miast trwa już od ponad dwóch dekad.

– Ta współpraca zaczęła się w 2002 roku. Naszym marzeniem jest, żeby rozlewała się na jak najszersze kręgi, dlatego takie projekty młodzieżowe są dla nas szczególnie ważne. Dzięki nim młodzi ludzie mogą się poznać, przełamywać stereotypy i budować relacje na przyszłość – podkreśla.

Projekt został zainicjowany przez nauczycielkę języka angielskiego Julię Tarnawską, która kilka lat temu była praktykantką Fundacji im. św. Jadwigi we Wrocławiu.

– Już wtedy pomyślałam, że wcześniej czy później trzeba stworzyć taki projekt. Dziś



JULIA TARNAWSKA

jesteśmy tutaj z młodzieżą już po raz drugi. Uczniowie mają podobne zainteresowania, zaś lekcje prowadzone są po angielsku, więc mogą swobodnie ćwiczyć język w praktyce – mówi nauczycielka.

Jak dodaje, pobyt we Wrocławiu jest dla uczniów także chwilą wytchnienia od codzienności w kraju ogarniętym wojną. – We Lwowie często rozlegają się alarmy. Wtedy wszyscy schodzą do piwnicy, która pełni funkcję schronu. Nauki w tym czasie nie ma, po prostu czekamy, aż alarm się skończy. Tutaj możemy spokojnie spać i choć na chwilę odetchnąć – przyznaje Julia Tarnawska.

Uczniowie ze Lwowa podkreślają, że największe wrażenie zrobiła na nich atmosfera

miasta i możliwość poznania rówieśników z Polski.

– Najbardziej podobały mi się wycieczki po mieście. Wrocław jest bardzo piękny i przypomina mi trochę Lwów, ma podobną architekturę i wiele miejsc, które warto zobaczyć – mówi Daria Rehman, uczennica lwowskiego liceum.

Dla Maksyma Kowalczyka najważniejsza była możliwość rozmów i wymiany doświadczeń. – Najbardziej podobało mi się poznanie nowych ludzi i wymiana doświadczeń. Można zobaczyć, co jest u nich przyjęte, a co u nas i uczyć się od siebie nawzajem – podkreśla.

Niektórzy uczniowie odwiedzili Wrocław już po raz drugi. – Rok temu też brałam udział w programie. Teraz zobaczyłam

miasto z zupełnie innej perspektywy, bo spotkałam się z koleżanką, która mnie wtedy gościła. Pokazała mi Wrocław oczami mieszkańca – opowiada Anastazja Kramarec.

– Najbardziej w tej podróży podobała mi się szkoła i bardzo przyjaźni uczniowie, którzy chętnie nawiązywali kontakt. Poznałam wielu rówieśników z tej szkoły i nadal utrzymujemy ze sobą kontakt. Ta podróż okazała się dla mnie bardzo wartościowa, dała motywację do dalszego działania i pokazała, jak zgraną jesteśmy klasą oraz jak ważne jest docenianie wspólnie spędzonych chwil – powiedziała Chrystyna Sydorcuk.

– W tej podróży najbardziej podobało mi się nastawienie ludzi. Szczerze mówiąc, nawet nie wyobrażałam sobie, że zostaniemy przyjęci aż tak gościnnie. Mimo że wojna trwa już kolejny rok, bardzo odczuwalne jest wsparcie Polaków, które naprawdę bardzo cenimy. Ta wymiana pokazała mi i naszej grupie, że możemy i powinniśmy być zjednoczeni, by w przyszłości realizować wiele nowych, wartościowych inicjatyw – podkreśliła Maria Fedetska.

Młodzi lwowiaczy nie ukrywają jednak, że ich codzienność wciąż naznaczona jest wojną. – Czasami nie ma światła i nie możemy się uczyć. Mamy alarmy i ostrzały. Chociaż mieszkamy daleko od strefy przyfrontowej, to jednak bardzo odczuwamy, że wojna jest blisko – mówi Maksym Todosenko.



JULIA TARNAWSKA

Mimo to uczniowie starają się pomagać. – Robimy świece i zbieramy pieniądze, które przekazujemy na wsparcie armii i domów dziecka – dodaje uczeń lwowskiego liceum.

W organizację projektu zaangażowana była także Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi.

– Od 25 lat organizujemy praktyki dla młodych ludzi z Ukrainy. Cieszy mnie, że te kontakty nie kończą się wraz z ich wyjazdem do domu. Przykładem jest Julia Tarnawska, która kiedyś była u nas praktykantką, a dziś przyjechała do Wrocławia ze swoimi uczniami z Liceum nr 51 we Lwowie. To już ich drugi przyjazd do naszego miasta. Widać więc, że te relacje wciąż trwają – między fundacją i dawnymi praktykantami, ale także między Lwowem i Wrocławiem. Ci młodzi ludzie stają się ambasadorami Wrocławia we Lwowie i Lwowa we Wrocławiu – mówi prezes fundacji Kazimierz Pabisiak.

Jak podkreśla, od początku rosyjskiej inwazji fundacja prowadzi także działania pomocowe dla Ukrainy. – Trzy tygodnie temu byłem we Lwowie. Oprócz zimy ogromne wrażenie zrobiły na mnie alarmy i brak energii elektrycznej. To nie jest tylko brak światła – to także brak wody, niedziałające windy, brak internetu i wiele innych problemów. Byłem bardzo poruszony tym, co dzieje się we Lwowie i w innych częściach Ukrainy – mówi.

Fundacja od 2022 roku systematycznie wspiera mieszkańców Ukrainy. – Wspieramy m.in. przygotowywanie posiłków dla potrzebujących we Lwowie-Rzęsnej. Nasza fundacja finansuje część produktów, z których przygotowywane są zupy. Do tej pory rozdano już około pół miliona porcji dla potrzebujących w kilku punktach miasta – wyjaśnia Kazimierz Pabisiak.

Prezes Fundacji im. św. Jadwigi podkreśla, że najważniejszą nadzieją pozostaje szybkie zakończenie wojny. – Życzymy, aby pokój na Ukrainie i na świecie jak najszybciej powrócił. Chcielibyśmy, żeby młodzi ludzie, którzy przyjechali tu na tydzień, mogli wrócić do domu i mieć to, co najważniejsze – spokój, bez alarmów, oraz możliwość normalnej nauki i planowania swojej przyszłości – podkreśla Kazimierz Pabisiak.

Uczestnicy projektu zgodnie przyznają, że takie spotkania mają szczególne znaczenie. – Kiedy młodzież spotyka się i poznaje, mosty między naszymi krajami budują się już od najmłodszych lat – podsumowuje Sara Blejwas z Biura Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Organizatorzy liczą, że w przyszłości wymiana będzie odbywać się w obie strony, a młodzież z Polski będzie mogła odwiedzać Lwów w czasie pokoju.

Dania na stół wielkanocny

Wielkanoc tuż, tuż... Dania wielkanocne to ozdoba stołu i domu, a ich widok daje dodatkową energię do wielkanocnego i wiosennego nastroju. a więc zapraszam Państwa do niedużego zbioru przepisów na potrawy wielkanocne i nie tylko...

JADWIGA SABADASZ

Tort naleśnikowy

Składniki:

600 g wątróbki kurzej
1 cebula
200 ml mleka
3 jaja
3 łyżki oleju
1 łyżeczka soli
pieprz
130 g mąki
olej.

Nadzienie:

500 ml majonezu
4-5 ząbków czosnku.

Wykonanie:

Wątróbkę umyć, oczyścić, zmielić razem z cebulą, dodać resztę składników i zblendować ciasto naleśnikowe. Usmażyć naleśniki, jak wystygną przesmarować majonezem wymieszanym z przeciśniętym przez praskę czosnkiem. Wierzch udekorować według uznania (mogą być potarte żółtka, szczypiorek).

Pieczeń rzymska

Składniki:

700 g łopatki
4 małe jajka na twardo
1 jajko surowe
3 zębki czosnku
1 cebula
1 łyżka musztardy
1 łyżka chrzanu
2 łyżki smalcu
1 łyżka majeranku,
po 1/2 łyżeczki soli i pieprzu.

Wykonanie:

Mięso zmielić na najdrobniejszych oczkach młynka. Drobną pokrojoną cebulę zeszklić z czosnkiem przeciśniętym przez praskę na smalcu. Wszystkie składniki na pieczeń połączyć, dobrze wymieszać, odstawić na 15 minut, aby się smaki połączyły. Foremkę 22x11cm wysmarować tłuszczem, posypać bułką tartą. Dno foremki wypełnić 1/3 farszu mięsnego, ułożyć w rząd ugotowane jajka, wyłożyć resztę farszu, wypełnić wszystkie szczeliny. Wszystko posmarować łyżką łagodnej musztardy, piec w 180° C 50 minut.

Roladki z szynki

1 wariant:

Składniki:

6 plasterków szynki konserwowej
300 g sera kremowego
50 g świeżej oczyszczonej papryki czerwonej
garść posiekanego szczypiorku
sól
pieprz.

2 wariant:

Składniki:

6 plasterków szynki konserwowej
3 jajka ugotowane
1 łyżka majonezu
50 g ulubionego sera żółtego

1 ogórek kiszony lub konserwowy
garść posiekanego szczypiorku
sól
pieprz.

Wykonanie:

W obu wariantach składniki pokroić w drobną kostkę, dosmakować, wymieszać. Na każdy plasterek wyłożyć 1/6 całej ilości pasty, rozsmarować.

Jajka-muchomorki

Składniki na trzon:

3 jajka ugotowane
120 g szynki
100 g sera żółtego dowolnego
1-2 ogóreczki konserwowe
sól
pieprz
majonez
12-15 szt. pomidorków cherry
zielenina na talerz.

Wykonanie:

Jajka i ser zetrzeć na tarce o dużych oczkach, szynkę i ogórki drobno pokroić, dodać majonez, wymieszać, dosmakować. Zlepić trzon (nóżkę-słupek w kształcie trzonka grzyba), przykryć połówką wydrążonego pomidora cherry. Zrobić kropki z majonezu, wyłożyć na półmisku, wyłożonym zielenią.

Trójkąci z ciasta francuskiego

Składniki:

500 g ciasta francuskiego
300 g szpinaku
200 g sera feta
2 zębki czosnku
2 łyżki oliwy z oliwek
1 jajko
sól
pieprz
szczypta gałki muszkatołowej,
1 jajko do posmarowania
sezam.

Wykonanie:

Szpinak umyć, osuszyć. Drobno posiekany czosnek lekko podsmażyć, dodać szpinak. Smażyć, aż zwiędnie, doprawić, ostudzić. Ser feta pokruszyć, dodać szpinak, jajko, wymieszać, aż powstanie jednolity farsz. Ciasto lekko rozwałkować, pokroić na kwadraty, nałożyć farsz, złożyć w trójkąty, dociskając brzegi widelcem. Ułożyć na blachę wyścieloną papierem do pieczenia, posmarować rozbełtanym jajkiem, posypać sezamem. Piec w 200°C 20-25 minut. Smakują na ciepło, jak i na zimno.

Sałatka chryzantema

Składniki:

250-300 g wędzonego kurczaka
200 g marynowanych pieczarek
160-200 g kukurydzy
3-4 jajka ugotowane
majonez
kartoflane chipsy
sól
pieprz.



Wykonanie:

Sałatkę układamy warstwami: 1. Kurczak pokrojony w kostkę > cieniuć majonez. 2. Grzyby pokrojone w talariki > majonez. 3. Kukurydza > majonez. 4. Białka starte na tarku o dużych oczkach > majonez. 5. Żółtka drobno starte. Przed podaniem wstawić chipsy dookoła pod kątem, tworząc płatki chryzantemy.

Sałatka „Zaspa”

Składniki:

200 g wędzonego kurczaka
1 ziemniak
3 jajka
1 serek topiony – 75g
pęczek szczypiorku
200 g majonezu
1 łyżka musztardy francuskiej (z ziarnami).

Wykonanie:

Kurczaka pokroić w kostkę, białka i ziemniak zetrzeć na tarku o dużych oczkach, żółtka na drobnych oczkach, szczypiorek drobno pokroić. Majonez wymieszać z musztardą. Układamy warstwami: ziemniak > cienka warstwa sosu > kurczak > sos > szczypiorek > żółtka > sos > serek > sos > białka. Można udekorować w kształcie pisanki.

Sałata królewska

Składniki:

4 średnie ziemniaki
3 średnie marchewki
400 g tuńczyka
4 jajka
1 duże jabłko
1 cebula czerwona
100-120 g majonezu
1 łyżka cukru
2 łyżki octu
2 łyżki oleju
2 zębki czosnku
sól
pieprz
sałata.



Wykonanie:

1 warstwa to ziemniaki – zetrzeć je na tarku o drobnych oczkach, delikatnie posolić. Majonez wymieszać z rozdrobnionym czosnkiem, szczyptą soli i pieprzu (sos). Cebulę drobno pokroić, dodać ocet, olej, cukier, wymieszać, po paru minutach odcedzić i wyłożyć na ziemniaki. Tuńczyka rozgnieść widelcem > wyłożyć na cebule > sos. Jabłko zetrzeć, odcisnąć sok i wymieszać z utartą, gotowaną marchewką. Delikatnie posolić > na tuńczyka > natarte białka, a pośrodku sałaty zetrzeć żółtka. Pokrojoną sałatę wyłożyć dookoła talerza.

Sernik bakaliowy

Składniki:

1 opakowanie herbatników
150 g kwaśnego dżemu
1 kg twarogu
150 g cukru
5 jajek
200 g śmietanki 30%
1 jasny budyn bez cukru (40 g)
100 g daktyli
200 g suszonej moreli
100-200 g suszonej sliwki (lub bakalie według uznania).

Polewa:

80 g białej czekolady
50 g masła
1-2 łyżki mleka.

Wykonanie:

Bakalie jeśli jest potrzeba namoczyć, odcisnąć, pokroić na drobne kawałki. Herbatnikami wyłożyć dno tortownicy, na nich rozsmarować dżem i przykryć drugą warstwą herbatników. Wszystkie składniki na sernik zmiksować na niskich obrotach do połączenia, aż powstanie jednolita konsystencja. Następnie dodać oprószone mąką bakalie, wymieszać szpatułką i wylać masę na herbatniki. Piec w 180°C 1 godzinę. Po upieczeniu zostawić na godzinę w piekarniku, następnie studzić przy uchylonych drzwiach piekarnika. Schłodzić w lodówce, a potem polać polewą czekoladową. Wszystkie składniki na polewę podgrzać, lekko przestudziwszy, polać sernik.

Mazurek serowy

Składniki:

2 szklanki mąki
1/2 szklanki cukru
200 g masła
2 żółtka ugotowane
1 łyżka kakao
1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
1 łyżka śmietany
100g orzechów włoskich.

Masa serowa:

1/2 kg sera
4 łyżki masła
1/2 szklanki cukru
1 łyżka cukru waniliowego
3 jajka
sól
sok z cytryny
skórka kandyzowana.

Wykonanie:

Mąkę, proszek i kakao przesiać, dodać cukier oraz zimne masło i posiekać. Zrobić kopczyk, a w nim dołeczek, dodać ugotowane żółtka, śmietanę, wyrobić ciasto. Odciąć 1/4 część ciasta, włożyć do lodówki, większą część ciasta zagnieść z posiekanymi orzechami i też włożyć do lodówki na 2 godziny. Następnie ciasto orzechowe rozwałkować wyłożyć blaszkę 24x24cm i podpiec w 180°C 10 minut. Miękkie masło utrzeć z cukrami, dodać żółtka, zmielony ser, sok z cytryny, a na koniec pianę ubitą z białek ze szczyptą soli. Delikatnie wymieszać szpatułką. Masę serową wyłożyć na podpieczony spód, udekorować ozdobami z 1/4 ciasta (wstążki na brzegu, kwiatuszki rozłożone na masie serowej). Piec w 180°C 45 minut. Dowolnym lukrem udekorować kwiatuszki, zrobić listki, posypać skórką kandyzowaną.

Pyszna babka kokosowa

Składniki:

2 szklanki mąki
1 szklanka kokosu
1 szklanka cukru
1 szklanka mleka
1 szklanka oleju
1 opakowanie proszku do pieczenia
1 opakowanie cukru waniliowego
3 jajka
połamana na mniejsze kawałki biała czekolada 80 g.

Wykonanie:

Wymieszać przesianą mąkę z kokosem, cukrami, proszkiem do pieczenia. Dodać jajka, olej, mleko i połamana czekolada (można też zetrzeć na tarce o dużych oczkach). Wymieszać i przelać do formy z kominkiem. Piec w 180°C 45 minut. Babkę można polać dowolną polewą lub posypać cukrem pudrem.

Wielkanocna baba drożdżowa

Składniki:

3-3,5 szklanki mąki
40 g świeżych drożdży lub 21 g suchych
6 żółtek i 1 jajko lekko roztrzepanych
1 szklanka mleka letniego
1/2 szklanki cukru
125 g masła (roztopione i ostudzone)
150 g rodzynek
1 łyżeczka aromatu cytrynowego
szczypta soli.

Wszystko o temperaturze pokojowej.

Wykonanie:

Mąkę przesiać, dodać suche drożdże (lub zaczyn), resztę składników, wyrobić, pod koniec masło, wyrobić ciasto i odstawić do wyrośnięcia. Po czym jeszcze raz wyrobić, odstawić do wyrośnięcia. Następnie napęlić dowolnej objętości foremki, dać podrosnąć. Piec w 170°C 30 minut, do suchego patyczka (w zależności od objętości foremek). Przez 15 minut studzić w foremce, a następnie wyjąć, ostudzić, polukrować.

ŻYCZE PAŃSTWU BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT I SMACZNEJ ŚWIECONKI!

Śladami naszych publikacji Z Podkarpacia na Wołyń

W styczniu 2014 r. w „Nowym Kurjerze Galicyjskim” opublikowaliśmy artykuły Małgorzaty Ziemskiej o pierwszym prezydencie miasta Łucka Bolesławie Zielińskim. Treść materiałów, a raczej sama postać prezydenta Łucka zainteresowały miłośnika historii Podkarpacia, wydawcy pism „Podkarpacka Historia” i prowadzącego stronę internetową www.podkarpackahistoria.pl Szymona Jakubowskiego.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W czasie odwiedzin naszej redakcji pan Szymon przekazał nam pozwolenie na wykorzystywanie jego materiałów i opowiedział historię związaną z tą postacią. Dlaczego nim się zainteresowałam? Rzecz prosta – prezydent Łucka Bolesław Zieliński miał sanocki rodowód, wszystko zaś co jest związane z tymi terenami interesuje autora. Ponadto, po przeczytaniu jego artykułu – inspirowanego materiałami z „Kuriera” – kontakt z autorem nawiązała prawnuczka prezydenta Zielińskiego i uzupełniła informacje o powojennych losach swego pradziadka. Oto dalszy ciąg historii życia pierwszego prezydenta miasta Łucka Bolesława Zielińskiego.

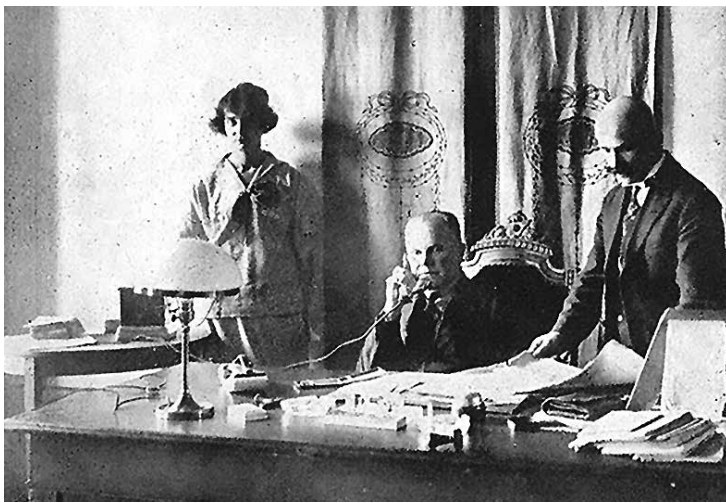
Bolesław Zieliński to postać we współczesnej Polsce niesłusznie zapomniana. A był w okresie międzywojennym postacią nietuzinkową. Pierwszym prezydentem stolicy Wołynia – Łucka, poczytnym pisarzem, wziętym publicystą. Pochodził z ziemi sanockiej. W mieście, którym rządził – mimo zmiany jego przynależności państwowej – jest do dzisiaj wspominany z sentymentem jako doskonały gospodarz.

Przyszły samorządowiec i polityk urodził się 2 lutego 1877 roku w Szczawnem koło Sanoka. Jego rodzicami byli Władysław i Zofia z Csatów. Studiował prawo na uniwersytecie we Lwowie i tu zaczął współpracę z miejscowymi periodykami: „Przeglądem we Lwowie” i opiniotwórczej „Gazecie Lwowskiej”.

Po studiach, na przełomie XIX i XX wieku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie związał się z tamtejszą prasą polonijną, jednocześnie będąc ławnikiem we władzach miejskich Chicago. Znalazł się w składzie redakcji najstarszej i największej polskiej gazety codziennej w USA, chicagowskiego „Dziennika Związkowego” oraz pisma „Rekord” w Detroit.

Zieliński był mocno zaangażowany w życie społeczne i polityczne emigracji. Udzielał się w organizacji polskich teatrów. Po wybuchu I wojny światowej poświęcił się tworzeniu w Stanach Zjednoczonych oddziałów ochotników do walki po stronie Ententy wojsk polskich. Był inspektorem werbunkowym Armii Polskiej w Nowym Jorku, autorem propagandowej broszury zachęcającej do wstępowania do niej.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny Bolesław Zieliński zdecydował się wrócić do kraju. Wracał w polskim mundurze – w stopniu kapitana – z wieloma mu podobnymi żołnierzami armii gen. Józefa



BOLESŁAW ZIELIŃSKI PODCZAS URZĘDOWANIA

Hallera. Niemal natychmiast po powrocie, z ogromną energią rzucił się w wir działalności publicznej w odbudowującym się państwie polskim. Możliwe, że wraz z halerczykami brał udział w walkach polsko-ukraińskich w 1919 roku. Szybko odnalazł się w służbie publicznej. W 1920 roku na krótko objął stanowisko burmistrza Torunia, inicjując tu m.in. budowę pierwszego w kraju Obeliska Niepodległości i współorganizując w tym mieście I Zjazd Polaków z Ameryki z honorowym udziałem samego gen. Hallera.

Z początkiem grudnia 1923 r. Zieliński objął władzę w Łucku. Był pierwszym prezydentem tego miasta w niepodległej Polsce (jego trzech poprzedników pełniło funkcję burmistrzów). Ta historyczna stolica Wołynia, której początki sięgają XI wieku (pierwsza wzmianka pochodzi z 1085 roku), była miastem mocno podupadłym, w latach 1918–20 kilkakrotnie przechodzącym z rąk do rąk, zajmowanym naprzemian przez Ukraińców, Polaków i bolszewików. Według spisu powszechnego z 1931 roku liczyła prawie 36 tysięcy mieszkańców, z czego 17 tysięcy Żydów, 11 tysięcy Polaków oraz kilka tysięcy Rusinów i Ukraińców.

Bolesław Zieliński obejmując stanowisko prezydenta Łucka, zapowiadał, że jego celem jest przywrócenie miastu jego świetności. Stolica nowo powołanego województwa wołyńskiego borykała się z wieloma problemami. Przeważała zabudowa drewniana, nie było kanalizacji i wodociągów, doskwierał brak odpowiednich budynków dla administracji i instytucji publicznych. Jasno określił też prezydent swoje cele polityczne, co miało ważny wydźwięk na terenie, gdzie ludność polska była w zdecydowanej mniejszości. W jednej z publikacji pisał: „Nie turystami, lecz gospodarzami tej ziemi jesteśmy. Niechże więc miejsce sentymentalnego

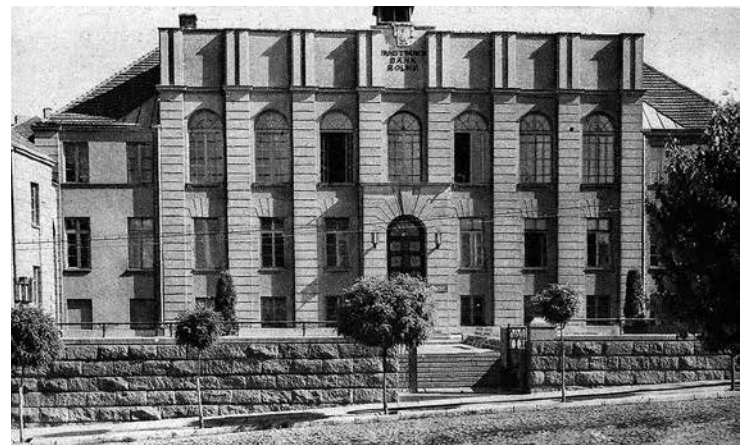
roztkliwiania się nad zabytkami i przeszłością Łucka zamieni w życie testamentu przodków naszych, którzy do nas czynami swymi przemówili. Niech praca nasza zbiorowa nad podniesieniem miasta i związaniem go z macierzą spełni bodaj w części Jagiellonowe wskazania. Łuck jest polskim, bo nim był, będzie polskim, bo nim jest”.

Mimo, ogromnych trudności z jakimi borykało się młode państwo i uporczywym brakiem pieniędzy, efekty pracy Zielińskiego w Łucku szybko stawały się widoczne. W latach 1924 i 25 istniejące budynki przebudowano i zamieniono na siedziby Izby Skarbowej, Miejskiej Kasy Oszczędności, przychodni PCK, Policji Państwowej i szereg innych. Dzięki staraniom prezydenta udało się stworzyć kolejowe połączenie Łucka ze Lwowem. W listopadzie 1924 rok do użytku został oddany Dom Stowarzyszeń Polskich, gdzie swoje locum znalazło blisko 30 organizacji. Tu tętniło polskie życie społeczne, kulturalne i towarzyskie.

Za kadencji Zielińskiego uruchomiono w Łucku m.in. radiostację, zbudowano trzy nowe hale targowe, wiele budynków mieszkalnych (rozpoczęto m.in. budowę osiedla urzędniczego). Po wywierceniu studzien artezyjskich i uruchomieniu laboratorium chemiczno-bakteriologicznego znacznie poprawiła się jakość wody. Powstały instytucje oświatowe i wychowawcze: szkoła powszechna, szkoła żydowska z polskim językiem wykładowym, Seminarium Nauczycielskie, sierociniec, rozpoczęto budowę szkoły handlowej. Miasto wzbogaciło się o dwa nowe mosty, dbano o renowację zabytków. Wielką miłością prezydenta Zielińskiego był teatr. I w tym kierunku bardzo wiele on zrobił. W 1925 roku powstał Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego z salą widowiskową na 800 miejsc oraz kino.



OTWARCIE DOMU STOWARZYSZEŃ POLSKICH



GMACH BANKU ROLNEGO

Kres prezydentury Zielińskiego w Łucku nadszedł wraz ze zmianami politycznymi. Zamach majowy w 1926 roku i objęcie władzy przez obóz sanacyjny doprowadziły do ogromnych przetasowań personalnych w administracji. Odejść musieli ludzie uważani za przeciwników marszałka Józefa Piłsudskiego. Czystki polityczne dotknęły też Wołyń, a jedną z ofiar stał się Bolesław Zieliński. W prorządowej prasie pojawiało się wiele krytycznych artykułów zarzucających prezydentowi nieprawdopodobności finansowe oraz zły stan kasy Łucka. Sanacyjni dziennikarze atakowali m.in. budowę przez Zielińskiego teatru, twierdząc, że było to marnowanie pieniędzy.

Po odejściu ze stanowiska Zieliński wyprowadził się z Łucka i Wołynia. Osiadł we Lwowie, gdzie redagował m.in. „Kurier Lwowski”. Wiele czasu poświęcał powrotowi do wykonywanej jeszcze przed objęciem funkcji prezydenta pracy literackiej. Bolesław Zieliński był bowiem wziętym pisarzem i twórcą popularnych powieści. Rozgłos Zielińskiemu przyniosły zwłaszcza książki dla młodzieży. Wielką popularnością cieszyły się jego książki „Orli Szpon”, „Wodna Lilia” i „Ostatni Wigwam” o tematyce indiańskiej (z polskimi wątkami). W 1931 roku wydał z kolei osadzoną w realiach habsburskich powieść sensacyjną „Między miłością a zbrodnią”.

Obecnie postać Bolesława Zielińskiego niestety jest bardzo mało znana. Okazuje się, że Bolesław Zieliński po wojnie znalazł się w Ząbkowicach Śląskich. Tak Leszek A. Nowak pisze w artykule o Bolesławie Zielińskim: „Jeszcze jako dziecko, bodaj czy nie z końcem 1949 roku pierwszy raz zetknąłem się z mrozącym wówczas krew w żyłach określeniem Urząd Bezpieczeństwa, czyli po prostu UBP lub jak potocznie szeptano „bezpieka”. Zatrzymał wówczas pana Bolesława Zielińskiego, bardzo dobrego znajomego mojego ojca, jednego z bardziej przez niego lubianych partnerów brydżowych. Pan Bolesław był już mocno wiekowym panem, miał 72 lata i należał do osób ze wszech miar godnych szacunku”.

Z artykułu wynika, iż Zieliński osiadł w Ząbkowicach wraz z żoną, dwiema córkami i wnuczką. Miał pracować najpierw jako nauczyciel w miejscowym liceum, zaś w 1946 roku objąć obowiązki kierownika literackiego i reżysera w tutejszym

Teatrze Miejskim. Wiemy również, że w okresie wczesnopowojennym Bolesław Zieliński był także pierwszym kierownikiem powstającej od końca 1946 roku ząbkowickiej biblioteki.

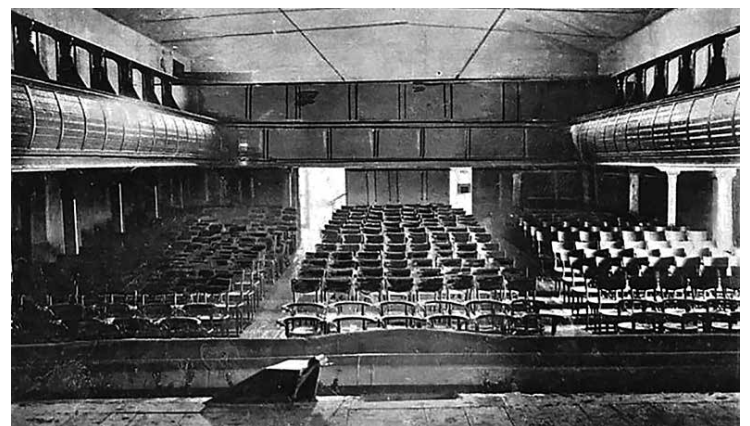
Według Leszka Nowaka, oficjalnym powodem aresztowania Zielińskiego przez UB miał być fakt, że... grał w brydża na dolary. Wówczas posiadanie obcej waluty było surowo zabronione. Niewątpliwie jednak na uwięzienie Bolesława Zielińskiego wpływ miała jego przedwojenna przeszłość i pełnienie istotnej funkcji w administracji II RP oraz fakt, że jego żona była Amerykanką. To również w ponurym okresie stalinowskim było bardzo źle widziane. Schorowany były burmistrz Łucka opuścił ubecki areszt po kilku miesiącach.

Przez długi czas nieznana szerzej była data i miejsce śmierci pierwszego prezydenta Łucka. Z pomocą przyszedł nam autor blogu „Opowiem ci historię”, który na swym profilu facebookowym zamieścił fotografię grobu Bolesława Zielińskiego. Okazuje się, że zmarł on w Ząbkowicach Śląskich 25 grudnia 1960 roku i tu pierwotnie został pochowany. W 2004 roku jego szczątki ekshumowano i przeniesiono na Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu.

Paradoksalnie pamięć o Bolesławie Zielińskim jest bardziej kulturowana w Łucku, mimo upływu lat oraz zmiany przynależności państwowej miasta.

Zieliński jest u nas postrzegany jako postać bardzo pozytywna. Miał jasną wizję rozwoju miasta. Okres jego rządów dał Łuckowi poważny impuls rozwojowy. Wiele jego planów i zamierzeń realizowanych było również w przeszłości – mówi Ołeksandr Kotys, z wykształcenia fizyk-astronom, regionalista, czołowy popularyzator przeszłości Wołynia i twórca lokalnego portalu historycznego hroniky.com

Materiał ukazał się na portalu Podkarpacka Historia 01.02.2026 r.



SALA WIDOWISKOWA TEATRU WOŁYŃSKIEGO IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Konserwatorskie projekty Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas w 2026 roku

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas opracował na 2026 rok ambitne plany prac konserwatorskich we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Z inicjatywy Związku wieloletnie prace konserwatorskie prowadzono między innymi na Cmentarzu Łyczakowskim. Właśnie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego (obecnie Muzeum-Rezerwat „Cmentarz Łyczakowski”) sześć lat temu Rada Związku na czele z przewodniczącym Mateuszem Dzieduszyckim postanowiła odszukać, otoczyć opieką i poddać konserwacji rodzinne groby Dzieduszyckich.

**TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW**

W kolejnych latach plany te były z sukcesem realizowane we współpracy z warszawskim Narodowym Instytutem Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, lwowskim miejskim Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego, Muzeum-Rezerwatem „Cmentarz Łyczakowski” i przy wsparciu finansowym polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN). W latach 2023–2025 Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas realizował kolejny ambitny projekt, mianowicie konserwację monumentalnego pomnika – kapliczki Józefa hr. Kalinowskiego, generała Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, pułkownika wojsk francuskich cesarza Napoleona I.

W 2026 roku Związek rozpoczyna nowy długoletni projekt konserwatorski. Melania Dzieduszycka, sekretarz Rady Związku objaśnia:

– Chcemy pójść tropem muzealników, którzy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim. Realizacja tego zadania stanowi początek długoletniego programu, który Związek zamierza prowadzić na Cmentarzu Łyczakowskim. Zaczynamy od rekonstrukcji grobowca profesora Władysława Łozińskiego.

Grobowiec rodziny Władysława Łozińskiego znajduje się na polu 57 i jest jednym z największych na cmentarzu. Według wpisów do ksiąg cmentarnych, pochowano w nim profesora Władysława Łozińskiego (29.05.1843–25.05.1913), cenionego i popularnego lwowskiego historyka kultury i sztuki, pisarza, muzealnika, kolekcjonera, miłośnika Lwowa. W grobowcu pochowano też dra Bronisława Łozińskiego (1847–16.12.1911), młodszego brata Władysława, znanego prawnika i historyka prawa, członka korespondenta krakowskiej Akademii Umiejętności i innych przedstawicieli rodziny Łozińskich, mianowicie Julię Łozińską (zm. 1881), matkę braci Łozińskich, Walerego Łozińskiego (zm. 1893), Klotyldę Łozińską (zm. 1926), Zofię Łozińską (zm. 1930), Olimpię Łozińską (zm. 1938). Na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano też starszego brata – Walerego Łozińskiego (1837–1861). Był to popularny literat, który zmarł z powodu ran odniesionych w pojedynku. Pomnik na jego grobie jest dziełem Cypriana Godebskiego i Abła Marii Periera i został odnowiony w 2025 roku.



MELANIA I MATEUSZ DZIEDUSZYCCY

Kuzynem braci Łozińskich był Karol Szajnocha, pochowany przy alei głównej tegoż cmentarza. Władysław Łoziński urodził się na Ziemi Lwowskiej, był absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1862–1866 studiował prawo, filozofię i historię. Karierę literacką rozpoczął we lwowskim „Dzwonku”, później w „Dzienniku Literackim” (1867–1870), zaś w latach 1871–1873 pracował jako sekretarz naukowy Zakładu im. Ossolińskich. Swoje miejsce w dziennikarstwie i literaturze lwowskiej osiągnął jako długoletni redaktor naczelný „Gazety lwowskiej”, najważniejszego czasopisma lwowskiego i galicyjskiego. Aktywnie propagował działania na rzecz ochrony zabytków przeszłości, ich konserwacji i organizacji muzeów we Lwowie. Dzięki jego inicjatywie reorganizowano „Dodatek Miesięczny do Gazety Lwowskiej” pod tytułem „Przewodnik Naukowy i Literacki”. Było to poważne pismo naukowe, cenione nie tylko we Lwowie, podobnie jak założony przez niego w roku 1887 „Kwartalnik Historyczny”. Sławę krajoznawcy i historyka Lwowa przyniosły mu cenne dzieła naukowo-popularne, mianowicie „Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba” (1889), „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku” (1907), „Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach: 1384–1640” (1889), „Kupiectwo lwowskie w XVI wieku” (1891), „Malarstwo cerkiewne na Rusi” (1887). Dzięki tym publikacjom autorytet naukowy Władysława Łozińskiego był wysoko ceniony w świecie naukowym Lwowa i Galicji. Był jednym z założycieli Towarzystwa Historycznego we Lwowie, członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, Towarzystwa miłośników starożytności lwowskich, Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, Towarzystwa ludoznawczego. Członek i prezes

(1889–1898) grona konserwatorów zabytków i pamiątek Galicji Wschodniej. Członek-korespondent wiedeńskiej Centralnej Komisji Archeologicznej. W roku 1900 odznaczony tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego, zaś od roku 1907 – honorowy obywatel miasta Lwowa, uhonorowany przez lwowską Radę miejską złotym medalem. W roku 1902 został wybrany do Rady Państwa we Wiedniu, następnie mianowany członkiem Izby Panów. Pełnił też mandat posła V kadencji Sejmu Galicyjskiego. Władysław Łoziński był jednym z największych i szeroko znanych kolekcjonerów lwowskich. Jego zbiory dzieł sztuki i pamiątek historycznych i krajoznawczych lwowskich i polskich sięgały 1200 sztuk. Swoje zbiory umieścił w pałacu przy ulicy Ossolińskich 3 (obecnie ul. W. Stefanyka). Był to dawny pałac Izabeli hr. Dzieduszyckiej, zbudowany w 1873 roku według projektu Feliksa Pokutyńskiego, znanego architekta lwowskiego i krakowskiego. Jeszcze za życia Władysława Łozińskiego ułożył katalog swoich zbiorów pod tytułem: „Katalog zbiorów Władysława Łozińskiego we Lwowie”, „...w którym z dogłębną znajomością historycznej kanwy i arcyznem pióra szczegółowo opisał każdy eksponat. Największą część kolekcji stanowiły zbroje i wszystko co dotyczyło wojskowego sprzętu różnych czasów i różnych narodów”.

Po śmierci Władysława Łozińskiego, zgodnie z testamentem zmarłego, kolekcja została podzielona na dwie części i większa część przeszła na własność miasta Lwowa. Swoje zbiory подарował on miastu z myślą o powstaniu muzeum miejskiego, którego był wielkim zwolennikiem. Marzenia Władysława Łozińskiego podtrzymała Rada Miejska i po pertraktacjach ze spadkobiercą Walerianem Łozińskim, bratanikiem zmarłego profesora, wiosną 1914



GROBOWIEC RODZINY ŁOZIŃSKICH



WALERY ŁOZIŃSKI, NAGROBEK

roku gmina miasta Lwowa odkupiła od niego pałac przy ulicy Ossolińskich 3 i drugą część zbiorów. Jednak z czasem integralność kolekcji Władysława Łozińskiego została naruszona – zbiór podzielono pomiędzy kilka muzeów lwowskich. Kolekcja zbroi i dzieła o treści historycznej zostały przekazane do Muzeum Narodowego im. Króla Jana III Sobieskiego, malarstwo – do Narodowej Galerii Sztuki, przedmioty rzemiosła artystycznego – do Muzeum Przemysłowego, biblioteka zaś do miejskiego archiwum. Prace konserwatorskie przy grobowcu Łozińskich prowadzi polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Kolejny projekt konserwatorski, który w 2026 roku realizuje we Lwowie Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas, będzie wykonany we współpracy ze Lwowską Narodową Naukową Biblioteką im. Wasyla Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) i Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu (ZniO). Jest to projekt konserwacji albumu „Wspomnienia z poturzyckich polowań”, który obecnie znajduje się w zbiorach LNNB im. W. Stefanyka. Liczba kartek albumu stanowi 83, wymiary albumu 51+35+6,6 cm. Oprawa: skóra (kozia) w kolorze brązowym z wytłoczonym złotym napisem. Melania Dzieduszycka, sekretarz Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, powiedziała, że ze wszystkich projektów cieszy ją właśnie najbardziej konserwacja tego albumu. Na stronie Związku Rodowego znajdujemy też opis albumu i jego znaczenia dla kultury i historii drugiej połowy XIX wieku w Galicji:

– Album „Wspomnienia z poturzyckich polowań” należy do tych rzadkich artefaktów, w których sztuka spleta się z literaturą, a intymność rodzinnej pamiętki – ze świadectwem epoki. Album powstał jako księga gości dworu w Poturzy pod Sokalem, lecz wyrósł ponad jej funkcję, stając się dziełem o znaczeniu

daleko wykraczającym poza dokument z prywatnego archiwum. Na kartach albumu spotykają się nazwiska, które ukształtowały polską kulturę drugiej połowy XIX stulecia. Juliusz Kossak pozostawił tu swoje akwarele, Franciszek Tępa i Leopold Starzeński – rysunki i karykatury. Jan Aleksandr Fredro, Wincenty Pol i Kornel Ujejski – teksty kreślone własną ręką. Wśród autorów znajdujemy również młodego wówczas Henryka Sienkiewicza. To niezwykle zgromadzenie talentów w jednym tomie, jest świadectwem nie tylko artystycznego kunsztu, ale przede wszystkim żywej wspólnoty intelektualnej, jaka kwitła w galicyjskich dworach. Polowania poturzyckie były bowiem czymś znacznie więcej niż rozrywka ziemianńska. Stanowiły rytuał społeczny i kulturalny – okazję do spotkań, rozmów, wymiany myśli. Album dokumentuje ów niematerialny wymiar życia: zwyczaję, relacje towarzyskie, atmosferę intelektualną, która ulotniłaby się bezpowrotnie, gdyby nie została utrwalona w tej niezwyklej księdze gości. Ważnym aspektem poturzyckich polowań było również wprowadzenie zwyczaju przestrzegania okresów ochronnych dla zwierząt, o co walczył w Sejmie Galicyjskim Włodzimierz Dzieduszycki... W albumie są rysunki między innymi Leopolda Starzeńskiego (1835–1904), Michała Sozańskiego (1853–1923), Franciszka Tępy (1829–1889), Juliusza Kossaka (1824–1899), Kajetana Suffczyńskiego (1807–1873), również wpisy znanych ludzi, jako to Wincentego Pola, Jana Aleksandra Fredry, Kornela Ujejskiego, Henryka Sienkiewicza.

Album „Wspomnienia z poturzyckich polowań” przed II wojną światową znajdował się w zbiorach Biblioteki Poturzyckiej hrabiów Dzieduszyckich w pałacu przy ulicy Kurkowej 15. Spotkania w Poturzycach i sam album już z początkiem XX wieku przeszły do legendy. W latach 10–30. XX wieku część rysunków i niektóre teksty (np. utwory poetyckie) z albumu publikowano w prasie lwowskiej, między innymi w piśmie „Łowiec”.

W czasie wojny zbiory w pałacu Dzieduszyckich, również Biblioteka Poturzycka i archiwum rodowe, przeżyły trudne czasy niszczenia i rozproszenia. Album po wojnie uchodził za zaginiony. Nie tak dawno okazało się, że jest przechowywany w zbiorach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka. Reprodukcyjne niektórych wpisów zostały pokazane na wystawie zorganizowanej w bibliotece w 200. rocznicę urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego. Właśnie wtedy zrodziła się myśl, by poddać album „Wspomnienia z poturzyckich polowań” zabiegom konserwatorskim. Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas złożył odpowiednie podanie do polskiego MKiDN i dostał dofinansowanie tego projektu. Prace konserwatorskie powierzono mgr Lesi Dziendzieluk, kierowniczce Działu Restauracji i Konserwacji Zbiorów Rzadkich LNNB im. Wasyla Stefanyka. Za nadzór konserwatorski nad projektem odpowiada Urszula Wencka z Działu Konserwacji ZniO we Wrocławiu. Celem zabiegów konserwatorskich jest przywrócenie albumowi jego wartości użytkowej i estetycznej, zapewnienie mu ochrony w dalszym przechowywaniu oraz przygotowanie do digitalizacji.

Dlaczego należy pielegnować stare groby? (część 6)

Z dr URSZULĄ OLBROMSKĄ, historykiem sztuki, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

W listopadzie 2025 roku ukazała się książka dr Urszuli Olbromskiej *O pamięci w kamieniu wyrytej. Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego*, wydana przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika. Publikacja jest efektem blisko dwudziestu lat badań terenowych prowadzonych w latach 2006–2019 i dokumentuje materialne ślady po polskiej społeczności, która przez wieki współtworzyła krajobraz kulturowy dawnego województwa lwowskiego.

Wróćmy do poprzedniej rozmowy. Otóż przy charakterystyce przedstawień figuralnych wspominała Pani o wiankach i bukietach kwiatów, które trzymają figurki dzieci czy anioły. Mogłaby Pani nieco rozwinąć ten temat?

Symbolika ta w rzeźbie funeralnej odzwierciedla chrześcijańskie pojmowanie śmierci jako stanu przejściowego między życiem doczesnym a wiecznym. Rośliny i kwiaty odgrywały i pełnią w plastyce nagrobnej do tej pory podwójną rolę: symboliczną oraz dekoracyjną. Jeśli chodzi o symbolikę kwiatów i nie tylko, to mamy wiele leksykonów, które dokładnie ją charakteryzują, zwłaszcza Kopalińskiego. Tutaj przytoczę tylko kilka znaczeń, najczęściej spotykanych. Złamany kwiat oznaczał przerwane życie. Taką symbolikę stosowano na grobach młodo zmarłych osób. Najczęściej wśród kwiatów pojawiają się róże i maki. Maki to m.in. metafora snu, nocy, letargu i zapomnienia – ale nie śmierci. Róże są najbardziej znane jako symbol miłości, ale też mają znaczenia przeciwstawne: śmierć i zmartwychwstanie, niezniszczalność i przemijanie. W chrześcijaństwie róża z kolcami stała się symbolem męczeństwa, a jej kolce nawiązują do cierniowej korony Chrystusa. Róże umieszczano przede wszystkim na nagrobkach ludzi młodych, dziewcząt i kobiet. Wspomnijmy jeszcze o lilii, która jest przede wszystkim kwiatem maryjnym (ale też atrybutem św. Józefa i św. Antoniego) i jest symbolem m.in. dziewictwa i czystości duchowej, świętości, ale też zmartwychwstania, przebaczenia win i Opatrzności Bożej. Do plastyki funeralnej wkradła się też symbolika pogańska – baldaszki jarzębiny, której przypisywano w wierzeniach ludowych właściwości odpędzania złych mocy i powstrzymywania duchów zmarłych. To tylko kilka uwag na temat symboliki kwiatów.

Wiele grobów jest ozdobionych nagrobkami przedstawiającymi krzyże z imitacją kory i sęków, ustawione na kopcach z kamieni, z których wyrastają rośliny... Nagrobki pięknie zdobione kwiatami i roślinami wykonywała przede wszystkim lwowska firma Zagórskiego i Dudy, chociaż rzadko można



KOLUMNY/ SŁUPY NA GROBIE RODZINY TOMAŚ; CMEN-TARZ W KOMARNIE, 2015

odnaleźć na nich sygnatury. Była ona naśladowana przez firmy lokalne oraz ośrodek bruśniński. Takie nagrobki można napotkać na większości cmentarzy, a najwięcej w badanym terenie jest ich w Komarnie. Przeważnie reprezentują one typ krzyża stylizowanego na pień drzewa. Sama idea tego typu nagrobka jest w aspekcie religijnym jednoznaczna: krzyż to drzewo życia wiecznego. Wzmocnieniem takiego znaczenia

krzyża jest opracowanie cokołu nagrobka na kształt skałek, przez które przebijają się rośliny: paprocie i barwinek oznaczające nieprzemijające trwanie. Jednym z najbardziej reprezentatywnych jest nagrobek Stanisława Smulskiego w Janowie. Tutaj dodatkowo z pnia wyrasta gałąź dębowa z żółędziami. Dąb to drzewo o bogatej symbolice – tzw. oś światła i drzwi do nieba – oznacza wiarę, długowieczność, nieśmiertelność,



NAGROBEK GUŻKOWSKICH (ŚCIANA FRONTALNA); CMEN-TARZ PRZYKOŚCIELNY W NOWYM MIEŚCIE, 2009



NAGROBEK MARCJANNY I HELENY OBIŃSKICH; CMEN-TARZ W KOMARNIE, 2015



NAGROBEK STEFANII BROSZKO Z ODLEWANĄ W METALU FIGURĄ MARYI Z DZIECIĄTKIEM; CMEN-TARZ W KRAKOWCU, 2012

a także chwałę i nagrodę; żółędzie na łodygach noszą treści związane z odradzeniem się życia.

A może dowiemy się trochę więcej o symbolice nagrobków niefiguralnych? Bo skoro każdy element ozdobny ma swoje znaczenie, to zapewne sama forma również...

Popularną formą pomnika nagrobnego jest obelisk, który początkowo służył jako upamiętnienie dokonań władców. Funkcję nagrobka zyskał dopiero w wieku XIX i był przypisany osobom z wyższych warstw społecznych, a także zasłużonym w jakiejś dziedzinie życia publicznego bądź wojskowego. Ze względu na wertykalną formę w sensie symbolicznym wyrażał dążenie duszy do doskonałości, a nawet do Boga; był symbolem cnoty, stałości i wytrwałości. Pod koniec XIX stulecia stał się formą powszechnie stosowaną, a jego głębsze treści uległy zatartciu. W badanym terenie obeliski były bardzo popularne. Jednak zaledwie kilka, pochodzących z warsztatów lwowskich, to prawdziwe dzieła sztuki. Najstarszy znajduje się na cmentarzu w Komarnie, na grobie Teresy z Czerwonków Androszowskiej i jej wnuczki Aliny; obie zmarły w 1842 roku. Drugi w Morańcach na grobie Ludwika Borowskiego; kolejny, rozczłonkowany, w Krakowcu. Wyjątkowo piękny, wspomniany już we wcześniejszej rozmowie, zdobiony panopliami, w Komarnie na grobie Romualda Youngi.



STARY NAGROBEK NA CMEN-TARZU W KRUKIENICACH: NA DĘBOWYM KRZYŻU ZNAJDUJE SIĘ „KAPLICZKA” – BLASZANA TARCZA, OBECNIE SKORODOWANA; 2008

Kolejny typ nagrobka – kolumna, jest symbolem trwałości. Przełamana oznacza przerwane życie. Jest ona niekiedy ozdabiana herbami i elementami dekoracyjnymi o głębszej treści. Z pewnością najstarsza i najpiękniejsza znajduje się na cmentarzu w Sokalu, na obecnie bezimiennym grobie, gdzie – niestety – szczegóły opracowania zatartły się, ponadto nie ma do niej dostępu. Na kolumnach często umieszczano wianek z róż i maków.

Do nagrobków utrzymanych w konwencji klasycyzującej należy zaliczyć urny na cokołach i krzyże ozdobione kirem, często z dodatkami wieńca z symbolicznych kwiatów. Urna/popielnica to element zaczerpnięty z antyku i powracający w epokach do niego nawiązujących. Znajdziemy je m.in. na cmentarzu polskim w Jaworowie. Natomiast najpiękniejszy krzyż jest w Krakowcu, na grobie Henryka Lubomirskiego. Skromniejszy wznosi się na mogile Zofii Borowskiej w Morańcach.

Niewiele zachowało się, poza krzyżami, nagrobków żeliwnych. Najcenniejszy pod względem artystycznym upamiętnia zmarłe osoby z rodziny Gużkowskich na cmentarzu przykościelnym w Nowym Mieście. Blachy posiadają ornament klasycystyczny i pochodzą z połowy XIX wieku. Interesującą formę ma nagrobek Teresy z Hostrzewskich Tarnawskiej na cmentarzu w Krakowcu, zmarłej w roku 1860. To krzyż z kirem na kolumnie/słupie osadzonej w cokole, wysoki na około cztery metry. Stylistycznie jest on eklektyczny. Zachowała się na nim wzruszająca inskrypcja.

Na cmentarzach lwowskich wiele jest nagrobków o formach neogotyckich. Czy występują one również w terenie?

Nagrobków o formach neogotyckich jest wiele. Styl ten często stosowano w budowie kaplic, a także w żeliwnych nagrobkach kapliczkowych. Jedną z najpiękniejszych realizacji jest wykonany z piaskowca nagrobek Wilhelma Salomona Friedberga i jego żony Leontyny na cmentarzu w Mościskach, powstały po 1875 roku. Jest to dzieło dobrego warsztatu lwowskiego. W tym samym typie został wykonany nagrobek Stanisława Koszowskiego, powstańca i właściciela wsi Łanowice. W stylu neogotyckim odlano nagrobek w kształcie kapliczki znajdujący się na cmentarzu

miejskim w Jaworowie. Wewnątrz zapewne znajdowała się rzeźba, obecnie komora jest pusta. Niestety, nie znamy danych dotyczących zmarłego ani odlewni.

A czy udało się odnaleźć jakieś nagrobki figuralne odlewane z żeliwa?

Tak, chociaż niewiele. Na cmentarzu w Krakowcu zachowała się figura Maryi z Dzieciątkiem na grobie Stefani Broszko zmarłej w 1915 r. Ta „postrzelana Madonna” ma swoją lokalną historię. Na cmentarzu w Sokalu są dwa nagrobki z figurą aniołka. Analogiczne, ze znakami wiedeńskimi, znajdują się na cmentarzu Głównym w Przemyślu.

Myślę, że poruszyłyśmy w naszych rozmowach najważniejsze zagadnienia zawarte w Pani książce, choć z pewnością nie wyczerpałyśmy tematu. Proszę wobec tego powiedzieć pokrótce, w jaki sposób prowadziła Pani prace.

Rozpoczęłam je w 2006 roku. Od lat 90. XX wieku prace takie prowadziło Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w ówczesnym Ministerstwie Kultury i Sztuki. Pierwszą inwentaryzację zlecił mi nieżyjący już Jacek Miler, ówczesny dyrektor Departamentu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego w tymże ministerstwie, osoba niezwykle jeśli chodzi o badania nad polskim dziedzictwem na terenie obecnej Ukrainy. Później były one koordynowane przez Dorotę Janiszewską-Jakubiak, pracownicę departamentu, a następnie założycielkę i dyrektorkę Instytutu Polonika, nie tylko znawczynię, ale pasjonatkę Kresów. Prace prowadziłam samodzielnie, z pomocą rodziny – nie miałam do dyspozycji studentów, ani zawodowego fotografa. Rozpoczyłam je w czasie, kiedy przejazd na Ukrainę przez granicę w Medyce/ SzeGINI trwał nieraz kilkanaście godzin, a poruszanie po terenie odbywało się marszrutkami. Nie było wykazu cmentarzy, musiałam ich szukać według zdobytych informacji. Pomagali mi w tym Kresowiaczy, czyli członkowie towarzystw z Przemyśla – Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Towarzystwa Przyjaciół Mościsk i Kresów Wschodnich, a zwłaszcza Towarzystwa Przyjaciół Dobromiła i Regionu. Prezesi tego ostatniego – nieżyjący już Tadeusz Pstrąg i Tadeusz Zubik – kilkakrotnie jeździli ze mną do swoich rodzinnych miejscowości. Oni to przekazali mi swoją pasję poprzez swoje zaangażowanie wynikające z pamięci lat dziecińczych i chęci upamiętnienia swoich przodków.

A jak odbywały się prace już na miejscu, na Ukrainie?

To rejon przygraniczny, aby wejść na niektóre cmentarze musiałam mieć zgodę administracji ukraińskiej. W tym pomagali mi miejscowi Polacy, przeważnie działający w lokalnych oddziałach Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Oni też, w przypadku kilkudniowych pobyków, wyszukiwali mi miejsce na nocleg, ale przede wszystkim oprowadzali po cmentarzach i dzielili się wiedzą na ich temat. Wspominam do tej pory PP. Wójcickich w Sądowej Wiszni, PP. Wójcików w Chyrowie, w Jaworowie Zosię Michniewicz,



GRUZOWISKO Z RELIKTÓW ZNISZCZONYCH NAGROBKÓW BRUŚNIENSKICH W OBRĘBIE POLSKIEGO GROBU NA CMENARZU W RAWIE RUSKIEJ; 2015

a w Niżankowicach – Zabłotcach P. Sławkę. Trudno przecenić pomoc księży, chociażby w Sokalu, Stojanówcach, Niżankowicach, ale przede wszystkim księdza Krzysztofa Jamro, ówczesnego proboszcza w Nowym Mieście. W swojej książce przedstawiłam stan badań z lat, kiedy prowadziłam je na cmentarzach. Ze względu na trwającą od 2022 roku pełnoskalową wojnę nie przeprowadziłam ich weryfikacji. Cmentarze w początkowych latach mojej inwentaryzacji były w dużej części bardzo zaniedbane, zarośnięte. W późniejszych uległo to zmianie, gdyż z pomocą przyszyły wolontariaty, ale też dużym zaangażowaniem wykazują się niektórzy księża. A jak wyglądały prace? Otóż każdy grób czy nagrobek trzeba było przemierzyć, sfotografować i usytuować na planie cmentarza. No i spisać inskrypcje, co nie zawsze kończyło się

powodzeniem, gdyż duża ich część była uszkodzona, a inne nagrobki powalone. Cmentarze były w większości zarośnięte, trzeba się było często przedzierać przez chwasty, a nawet chaszcze, by odnaleźć groby. Niejednokrotnie zastawał nas przy pracy deszcz, do niektórych cmentarzy trzeba było dochodzić pieszo, bo nie było dojazdu.

O najcenniejszych nagrobkach rozmawiałyśmy już. Większość z nich wykonana jest z trwałego materiału, myślę tutaj o kamieniu naturalnym i sztucznym. Ale i one niszczyć. A co z oznakowaniami nietrwałymi? Drewno próchnieje, metal ulega korozji, cementowe nagrobki rozpadają się. To naturalna kolej rzeczy...

Ich przechowaniu w pamięci służą prace inwentaryzacyjne i książki



CMENARZ KOMUNALNY W MOŚCISKACH; NOWO UTWORZONA KWATERA NIEZNANYCH POLSKICH ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH W WALKACH O LWÓW 12-22 WRZEŚNIA 1939 R; 2018



CMENARZ KATOLICKI W JAWOROWIE PO WSTĘPNYM UPORZĄDKOWANIU I PIEŁĘGNACJI; 2013

podobne do mojej. Ja jednak jako historyk sztuki i muzealnik chciałabym, aby przetrwały też w sposób materialny. Dlatego też apelowałam i apeluję o to, by znaleźć na cmentarzu miejsce (np. nieużywany grobowiec) na przechowywanie tablic, starych krzyży, żeliwnych kapliczek z krzyży (takich jakie były jeszcze np. w roku 2008 w Krukienicach), zdejmowanych z grobów bruceńskich krzyży i innych nagrobków. Przecież to nasze dziedzictwo! Czas płynie, potomkowie wymieniają pomniki na nowe, to naturalne. Ale pamiętajmy też o tym, że skoro nasi przodkowie czuli się Polakami i na grobie zapisano ich „najkrótszy życiorys” po polsku, to uszanujmy ich wolę i zachowajmy język inskrypcji. Dużo polskich grobów nie ma opiekunów, wolontariusze posprzątają je, ale szybko zaniedbanie powraca – więc trzeba dokonywać prac na bieżąco. Jeśli jest możliwość, to pamiętajmy też o takich grobach, również bezimiennych. A jeżeli cmentarz jest grodzony, to nie wolno na nim wypasać zwierząt, gdyż to miejsce jest święte. Najbardziej bolesne jest, że niektóre groby, zwłaszcza w ogrodzeniu, zamieniane są na wysypiska śmieci. Zazwyczaj dzieje się to, mimo zakazu władz, na dużych miejskich cmentarzach. Trzeba jakoś temu zaradzić. W takim zarośniętym, otoczonym skorodowanym ogrodzeniem placu, w 2013 roku w Rawie Ruskiej znajdował się nagrobek uczestnika powstania

w 1863 roku Hipolita Odrowąża Milewskiego.

Na koniec może trochę optymizmu. Wspominała Pani o tym, że obecnie poprawia się, mimo wojny, stan zadbania cmentarzy. Czy może podać Pani jakieś budujące przykłady?

Dla mnie takim przykładem jest polski cmentarz w Jaworowie. Pamiętam go sprzed 2010 roku. Do tej pory został on ogrodzony od strony drogi lokalnej, oczyszczony z chwastów, nagrobki zostały w miarę możliwości scalone, krzyże bruceńskie odkopane i ustawione, część mogił oznakowana jednolitymi krzyżami, utworzono (odtworzono?) zarysy kwater wojennych, wreszcie zostały dokonane nasadzenia z kwiatów. Konserwacji poddano dwa z najcenniejszych nagrobków. W Mościskach natomiast, poza na bieżąco prowadzonymi pracami restauracyjnymi, zwłaszcza na grobach zmarłych znaczących dla polskiego dziedzictwa kulturowego, utworzono kwaterę nieznaną polskich żołnierzy poległych w walkach o Lwów 12-22 września 1939 roku. W Nowym Mieście, w obrębie nieoznakowanej kwatery zmarłych w obozie w Przedzielnicy więźniów politycznych, postawiono w 2015 roku pomnik z tablicą, na której wymieniono wszystkich pochowanych tam Polaków.

Czy może ma Pani jakieś specjalne życzenia skierowane do naszych Czytelników?

Naturalnie, mam wiele pytań, na które nie udało mi się znaleźć odpowiedzi. Poszukuję m.in. informacji o rodzinie Kiślewiczów, której dwa nagrobki znajdują się na cmentarzu polskim w Jaworowie. A co za historia wiąże się z Elżbietą H. z domu Paar spoczywającą na cmentarzu miejskim w tej samej miejscowości? Ciekawa jestem też, czy może ktoś z mieszkańców Cyszek koło Nowego Miasta pamięta nazwisko księdza z nagrobka na cmentarzu przy spalonym kościele. Są tam też dwa nieoznakowane nagrobki prawdopodobnie właścicieli miejscowości. Co to za cmentarz „za wsią” w Sasiodowicach, a „za miastem” w Nowym Mieście?...

Dziękuję za wszystkie rozmowy. Zainteresowanych zachęcam do zapoznania się z wydaną w 2025 roku Przez Instytut Polonika książką „O pamięci w kamieniu wyrzeźbione... Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego”.

Budowniczości mostów dobrosąsiedztwa

Pod takim tytułem 2 marca we Lwowskim Muzeum Fotografii odbyło się partnerskie spotkanie z Markiem Skulimowskim, prezesem i dyrektorem wykonawczym Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku i Marcinem Piotrowskim, prezesem Stowarzyszenia Folkowisko, społecznikiem z Gorajca koło Lubaczowa w województwie podkarpackim. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli władz obwodowych, środowisk akademickich, kultury, wolontariuszy. Spotkanie zaszczytli swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon oraz konsul honorowy Indonezji we Lwowie Andrij Ionow i konsul honorowy Gruzji we Lwowie Jarosław Muzyczko.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Polskie wyróżnienia dla Ukraińców i ukraińskie dla Polaków

Na początku odbyła się ceremonia wręczenia nowej nagrody „Mosty”, którą wspólnie powołała Fundacja Humanitarna Folkowisko i Fundacja Kościuszkowska. Marcin Piotrowski wyjaśnił, że jest to wyróżnienie dla ludzi, którzy swoją pracą, myślą i odwagą budują porozumienie między Polską i Ukrainą. Dla tych, którzy w trudnych czasach potrafią mówić językiem dialogu, kultury i wzajemnego szacunku. Pierwsi laureatami nagrody „Mosty” 2026 zostali:

Taras Woźniak – filozof, publicysta i dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Od lat promuje dialog polsko-ukraiński, współpracuje z instytucjami kultury w Polsce i buduje przestrzeń do rozmowy o wspólnej historii oraz europejskiej przyszłości naszego regionu.

Prof. Bohdan Hud – historyk z Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie, jeden z najważniejszych badaczy relacji polsko-ukraińskich. Jego praca naukowa i działalność publiczna pomagają lepiej rozumieć trudną historię naszych narodów i budować przyszłość opartą na wiedzy i dialogu.

– Od początku pełnoskalowej inwazji bardzo często słyszymy z Ukrainy słowa wdzięczności kierowane do Polaków za pomoc i solidarność – powiedział Marcin Piotrowski. – I choć ta pomoc jest dla nas czymś naturalnym, uznaliśmy, że warto tak też podziękować ludziom w Ukrainie, którzy są otwarci na Polskę i którzy budują mosty między naszymi społeczeństwami. Bo mosty nie powstają same. Budują je konkretni ludzie. Dziękujemy za tę pracę, za odwagę dialogu i za wiarę, że wspólna przyszłość Polski i Ukrainy może być oparta na współpracy, kulturze i wzajemnym szacunku.

Z kolei w uznaniu zasług na rzecz budowania polsko-ukraińskich mostów współpracy Marcin Piotrowski wraz z Markiem Skulimowskim odebrali wyróżnienia – medale Lwowskiej Rady Obwodowej „30-lecia Niepodległości Ukrainy”. Odznaczenia wręczył Piotr Ceholko, zastępca przewodniczącego stałej komisji ds. kultury, polityki informacyjnej i promocji Lwowskiej Rady Obwodowej.

Spotkanie poprowadził prof. Bohdan Hud z Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, który był pomysłodawcą i głównym organizatorem tego przedsięwzięcia.



BOHDAN HUD (OD LEWEJ), MAREK SKULIMOWSKI, MARCIN PIOTROWSKI

– Inicjatywa jest z dawna, ponieważ znam dzisiejszych solenizantów od roku 2022 – wyjaśnił dla Kuriera Bohdan Hud. – Od pierwszych dni wojny pełnoskalowej wiem co robili i nadal robią, żeby pomóc Ukrainie. Więc nie zmęczyci się i nie wymagają, żeby mówić im dziękuję cały czas. Więc jak najbardziej wypadało nie tylko powiedzieć im to dziękuję, ale wręczyć odznaczenia naszej Rady Obwodowej, ponieważ mamy najściślejsze kontakty z regionem lubaczowskim. Ponieważ obaj są z tego regionu i właśnie z tych terenów działają, pomagając Ukrainie. Marek Skulimowski jest osobą bardzo publiczną, i to na skalę światową. Brak wiedzy jest chyba w naszym regionie, gdzie nie do końca wiedzą co on robi, czym się zajmuje, jakie koszty kieruje na to, żeby pomagać Ukrainie. Marcin Piotrowski jest znany w pewnych środowiskach, którym też pomaga, ale oczywiście nie jest gwiazdorem, powiedzmy, w naszych mediach i powszechnie o nim się nie mówi. Więc chodziło mi o to, żeby tym ludziom naprawdę podziękować, żeby mieli jakąś pamiątkę o tym „dziękuję”, które Ukraińcy mówią ciągle braciom Polakom.

Wszyscy trzej są bezpośrednio związani z pograniczem, z losami zamieszkałych tam ludzi. Prof. Bohdan Hud pochodzi z ukraińskiej rodziny, która po ustanowieniu powojennej granicy między PRL a ZSRR została przesiedlona z okolic Jarosławia w okolice Brzeżan w obwodzie tarnopolskim. Jako historyk zajmuje się badaniem trudnej przeszłości sąsiadów, Ukraińców i Polaków. Jest specjalistą w zakresie konfliktów i stosunków ukraińsko-polskich. Jego książki są wydane

po polsku i po ukraińsku. Wspominał, jak wszyscy się zapoznali.

– Bałem się dwóch prezentacji swojej książki, we Wrocławiu i w Lubaczowie – powiedział prof. Hud. – Obie były udane. W Lubaczowie spotkanie moderował Marek Skulimowski. Atmosfera była bardzo przyjazna.

Marek Skulimowski

– Wiem o czym ci ludzie myślą – wyjaśnił dalej Marek Skulimowski. – Żeby przełamać pewne stereotypy, uprzedzenia, przede wszystkim potrzebna jest wiedza. Wiedza i poznanie tych ludzi o których chcemy wiedzieć. Ja osobiście dość wcześniej zacząłem jeździć na Ukrainę, bo skoro mam poznać kulturę ukraińską, Ukraińców, trzeba z nimi rozmawiać. Musimy ze sobą rozmawiać. Jeżeli mamy trudny temat, musimy rozmawiać. To nie jest tak, że ja wiem lepiej, moja historia jest lepsza, ja jestem lepszym historykiem, moja książka jest najlepsza. Nie ma takiego czegoś. Nie. Trzeba rozmawiać i debatować i szukać porozumienia. Dlaczego zorganizowaliśmy to spotkanie w Lubaczowie, a nie w Warszawie? Bo w Warszawie wszyscy są wykształceni, wszyscy są jakoś tolerancyjni, orientują się. W Lubaczowie też to zrobimy. Jeżeli będą się denerwować, gorąca będzie dyskusja, to uważam, że tak trzeba robić. Nie było tak. Ci ludzie naprawdę z dużą dozą emocji słuchali na tym spotkaniu. Dodawali. Może było parę trudnych pytań, dodawali swoje wspomnienia, uzupełniali historię, którą usłyszeli na sali od dwóch historyków, polskiego i ukraińskiego, którzy specjalizują się w tym samym okresie i podejmują badania tej trudnej historii.



Marek Skulimowski urodził się w Lubaczowie. Ukończył amerykańistykę na Uniwersytecie Warszawskim, pracował w dyplomacji: dwukrotnie był konsulem, w tym zastępcą konsula generalnego RP w Nowym Jorku, oraz pełnił funkcję radcy w Ambasadzie RP w Tel Awiwie. Od grudnia 2016 roku jest prezesem i dyrektorem wykonawczym Fundacji Kościuszkowskiej. W 2019 został powołany do Rady Naukowej Biblioteki Narodowej w Warszawie. Jest przewodniczącym Rady Muzeum Kresów w rodzinnym Lubaczowie.

Lubaczów to typowe miasteczko na pograniczu, gdzie przed II wojną światową mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi.

– Rodzina moja pochodzi z Równego – opowiadał dalej Marek Skulimowski. Historia jest jeszcze bardziej skomplikowana, bo dziadek pochodzi z Lubaczowa. Ale dostał pracę w Równem w 1922 roku i tam założył rodzinę. Gdy wybuchła wojna, zostali zesłani na Syberię. Mój ojciec się urodził na Syberii. Ale przez to, że rodzina dziadka mieszkała w Lubaczowie, to gdy w 1945 roku wojna się skończyła, pozwolono im osiedlić się po drugiej stronie kordonu, w Lubaczowie, gdzie się urodziłem. Pochodziłem z terenu, gdzie moje dziadkowie zajęli ukraiński dom. O Ukraińcach się nie mówiło dobrze. O Niemcach się źle mówiło i o Ukraińcach się źle mówiło. Tak się każdy z nas wychowywał. My tego nie rozumieliśmy. Każde dziecko nie ma wiedzy historycznej. Dużą zmianą był mój pobyt w Izraelu. Zacząłem rozumieć relacje polsko-żydowskie, jak są skomplikowane i zdawałem sobie sprawę, że tak samo skomplikowane są polsko-ukraińskie. Że nic nie jest czarno-białe. Nie ma że Ukraińcy byli źli, a Polacy byli dobrzy i odwrotnie. Tak samo było w relacjach

polsko-żydowskich. I postanowiłem sobie nauczyć się więcej na ten temat. I tu z dużą pomocą też i Bohdana. Nasze rozmowy nie były łatwe. Czasami mieliśmy „ciche” dni i tygodnie. Ale wiedza sprawiała, że uczyliśmy się tej historii. I przekonany jestem o tym, jeżdżąc tyle po świecie. Mieszkałem 2 lata w Kanadzie. Mieszkałem 3 lata w Izraelu. No i teraz 25 lat w Stanach Zjednoczonych. Wiemy, że można żyć obok ludzi, którzy mają inną religię, mówią w innym języku, obchodzą inne święta. Można. I można to samo zrobić na terenie pogranicza. Bo zawsze na pograniczu jest konflikt. Zawsze. Niestety. Uznałem, że skoro wywodzę się ze środowiska, skoro w dzieciństwie tyle innej wiedzy dostałem, że chcę wrócić i zmieniać to środowisko. Pogranicze zawsze jest ciężkim terenem. Zawsze jest terenem pewnych uprzedzeń, pewnej pamięci historycznej. Więc to pozostaje w jakiejś pamięci rodzinnej, w przekazach. Dla mnie najważniejszą jest oczywiście wiedza. Rzetelna wiedza. Jeżeli będziemy dowiadywać się o naszych sąsiadach, o ludziach, którzy mieszkali na tym terenie. To pomaga w przewidywaniu pewnych uprzedzeń. Jeżeli ktoś mówi, że Ukraińcy robili to, to zawsze pytanie: „dlaczego oni to robili?” I czy może ta historia nie jest bardziej skomplikowana? Rzeczywiście może nie bronili się, może też jakiś kłopot był z Polakami? Po to jest historia. Czytajmy, uczmy się. Jak powiedziałem, nigdy nie jest czarno-biała. Nigdy nie jest.

Marcin Piotrowski

Przez Marka Skulimowskiego profesor Bohdan Hud poznał Marcina Piotrowskiego, który pochodzi z okolic Zamościa. Marcin z rodziną osiedlił się w Gorajcu, gdzie wykupił budynek starej szkoły i otworzył tam Centrum Kultury, w którym prawie codziennie organizuje jakieś wydarzenia.

– Nie rozumiem, skąd bierze tyle energii – nie ukrywał swojego zdziwienia profesor Bohdan Hud. – Bo to nie tylko w Gorajcu. W różnych regionach Polski. Pomaga mieszkańcom Śląska, powodzią. Prowadzi różne szkolenia. Nadal się uczy i zdobywa drugie wykształcenie. To człowiek, który wybrał drogę dyplomacji kulturalnej. W końcu Marek Skulimowski również jest orędownikiem dyplomacji kulturalnej. Świadczy o tym obecność tutaj ludzi kultury ze Lwowa. Marcin jest bardzo aktywnym działaczem kultury. Wyjaśnij, jak zainteresowała cię ta głucha prowincja? We wsi, która kiedyś liczyła tysiące mieszkańców, obecnie mieszka aż 43 (!) osoby. Ale jest tam wspaniała, odrestaurowana cerkiew, z inicjatywy Marcina. A jego mama jest tam najlepszym przewodnikiem, która emocjonalnie i zrozumiale wyjaśnia znaczenie tego skarbu ukraińskiej architektury drewnianej. W końcu Marina, żona Marcina, która pochodzi z Estonii, również potrafi to wszystko pięknie przedstawić. Ale mama robi to po prostu niepowtarzalnie. Skąd ten wybór? i wybór tej dyplomacji kulturalnej,

którą realizujesz od wielu lat? – pytał prof. Hud.

Marcin Piotrowski szczerze wyjaśnił:
– Cóż mogę powiedzieć, nie miałem pieniędzy. Kiedy Polska przystąpiła do Unii Europejskiej, mogliśmy wyjechać za granicę do pracy. Po studiach byłem młodym socjologiem, a moja żona kulturoznawcą. Postanowiliśmy wyjechać gdzieś na wieś i zająć się agroturystyką. Mój ojciec i dziadek byli historykami. Bardzo interesowali się lokalną historią. Nasz dom był jak muzeum, pełen różnych rzeczy. Teraz mój dom wygląda jak muzeum. Pojechaliśmy więc z żoną do Irlandii, która znajduje się po drugiej stronie Europy. Za zarobione pieniądze szybko kupiliśmy dom starej szkoły w Gorajcu. W tej wsi mieszkało 41 osób. Teraz jest nas 43. Zaczęliśmy od remontu domu i wymyśliśmy festiwal kultury pogranicza. Jest tam cerkiew z XVI wieku, przydrożny krzyż wolności upamiętniający zniesienie pańszczyzny w 1848 roku. Przez wieś przepływa rzeka, która w 1939 roku stała się granicą między Związkiem Radzieckim a Niemcami. Połowę mieszkańców wywieziono na Syberię, do obwodu omskiego. Według profesora Snydera jest to ziemia traumatyczna. Trauma pozostała w głowach i sercach ludzi. Trzeba nad tym pracować. Ziemia ta kiedyś należała do Austro-Węgier, Niemiec i Związku Radzieckiego. Przed II wojną światową w Lubaczowie i okolicach mieszkało 84 tysiące ludzi. Teraz maksymalnie 50. Na przykład była wieś Kowalówka (Freifeld), gdzie mieszkali Austriacy. Cieszanów był miasteczkiem żydowskim – sztetlem. Nasza wieś Gorajec była ukraińska. Dąbrówka to polska wieś. Było tam wiele narodowości. Jest takie miejsce jak Stare Brusno. Była to duża wieś ukraińska, po której pozostał bardzo interesujący cmentarz. Nie jest to zbyt popularne miejsce, ale miejsce dla ludzi, którzy chcą odkrywać historię lub się uczyć. Postanowiliśmy więc zrobić coś, co sprawi, że ludzie będą chcieli do nas przyjeżdżać. Zorganizowaliśmy festiwal „Folkowisko”, na który początkowo przyjechało sto osób. A teraz przyjeżdża ponad tysiąc gości z całej Polski, a także z Portugalii i Hiszpanii. Mamy wolontariuszy z Japonii. Niedawno gościliśmy grupę zagranicznych studentów, którzy przyjechali studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ugościliśmy ich placzkami ziemniaczanymi, pierogami, śpiewaliśmy, tańczyliśmy. Celem naszych festiwali i spotkań jest nie tylko pokazanie naszej kultury, ale także nauka od Ukraińców, Żydów, Białorusinów, społeczności romskiej. Jest to interesujące dla nas, a także dla ludzi, którzy do nas przyjeżdżają. Pogranicze jest bardzo nieznane, ale też odkrywane. To jest miejsce poszukiwań. To jest miejsce spotkań, styku. Chyba nie ma ciekawszego miejsca, niż pogranicza, gdzie spotykają się kultury, narody historia. Gdzie one się przeplatają. Gdzie są dobre, gdzie są złe momenty, gdzie są trudne momenty. Chyba nie ma ciekawszych miejsc, niż pogranicza, bo na nich można się bardzo dużo nauczyć. Staramy się, żeby była wiedza, ale żeby też była radość, żeby było spotkanie z drugim człowiekiem. Pogranicze to nie tylko przestrzeń. To głównie ludzie, którzy w niej żyją, są razem. Ja zawsze wierzę, że ten, kto zna i szanuje swoją kulturę narodową, nie boi się kultury narodowej innych narodów. Że potrafi się nią dzielić, uczyć się innych narodów, porównywać, szukać podobieństw, szukać różnic. I to jest tak dla mnie ciekawie właśnie w tej strefie naszej pogranicznej. Pogranicze to nie tylko przestrzeń. To głównie ludzie, którzy w niej żyją, są razem. Ja zawsze wierzę, że ten, kto zna i szanuje swoją kulturę narodową, nie boi się kultury narodowej innych narodów. Że potrafi się nią dzielić, uczyć się innych narodów, porównywać, szukać podobieństw, szukać różnic. I to jest tak dla mnie ciekawie właśnie w tej strefie naszej pogranicznej. Pogranicze to nie tylko przestrzeń. To głównie ludzie, którzy w niej żyją, są razem. Ja zawsze wierzę, że ten, kto zna i szanuje swoją kulturę narodową, nie boi się kultury narodowej innych narodów. Że potrafi się nią dzielić, uczyć się innych narodów, porównywać, szukać podobieństw, szukać różnic. I to jest tak dla mnie ciekawie właśnie w tej strefie naszej pogranicznej.



Jak zmieniła się pomoc Ukrainie

– Wierzę, że między Polakami i Ukraińcami, między ludźmi jest gałąź porozumienia, tylko wystarczy ją lekko uruchomić – stwierdził Marek Skulimowski. I to się stało 24 lutego 2022 roku.

Obaj, Marek i Marcin byli w tym dniu na granicy polsko-ukraińskiej i na wszelkie sposoby zaczęli pomagać uchodźcom. Marek Skulimowski organizował także zbiór kosztów w USA. Fundacja Kościuszkowska we współpracy z Fundacją Folkowską przekazała specjalistyczny sprzęt do lwowskich instytucji muzealnych w celu zabezpieczenia cennych dzieł sztuki.

Obecna na spotkaniu Ołesia Stefanyk, dyrektor Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie w wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

– Jesteśmy z nimi zaprzyjaźnieni i współpracujemy od 2023 roku. Od ponad trzech lat wykonują ogromną pracę dla Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego we Lwowie. Zarówno Fundacja Kościuszkowska, jak i Fundacja Folkowisko w pełni realizowały wszystkie moje prośby dotyczące potrzeb Archiwum. Przede wszystkim chodziło o pomoc w digitalizacji i cyberbezpieczeństwie. Fundacja Kościuszkowska zakupiła kilka komputerów i drogi ekran ochronny przed cyberatakami. Jest to dla nas bardzo ważne. W celu zabezpieczenia i przechowywania dokumentów zakupiono dla nas drogi metalowy regał o długości ponad trzydziestu metrów. Archiwum jest uzupełniane metrykami greckokatolickimi i rzymskokatolickimi. Dzięki Fundacji Kościuszkowskiej i Fundacji Folkowisko księgi metrykalne parafii rzymskokatolickich są teraz przechowywane w dobrych warunkach, na nowych regałach. Przed nami jeszcze wiele pracy, a Fundacja Kościuszkowska jest gotowa nadal nam pomagać. Zastanawiam się, na co należy zwrócić największą uwagę. Ale jestem niezwykle wdzięczna tym dwóm kierownikom, tym dwóm wspaniałym ludziom, Markowi Skulimowskiemu i Marcinowi Piotrowskiemu, ponieważ zwracam się do nich nie tylko jako do kierowników fundacji, ale przede wszystkim jako do wspaniałych ludzi. Ponieważ jesteśmy teraz z nimi dobrymi przyjaciółmi, tak jak przyjaźń między Ukrainą a Polską.

Na początku było tylko Stowarzyszenie Folkowisko, które zajmowało się dorocznym festiwalem oraz innymi imprezami. Z czasem powstała też Fundacja Humanitarna Folkowisko.

– Na początku wojny pełnoskalowej potrzebna była pomoc humanitarna – mówił Marcin Piotrowski. – Teraz sytuacja się zmieniła. Zawsze trzeba pytać: co jest

potrzebne? I pomagamy, tak jak w przypadku energetyki. Dziś dostarczyliśmy już czwarty system banków energii i paneli fotowoltaicznych do kolejnego szpitala w Ukrainie. Tym razem wspieramy centrum UNBROKEN Ukraine we Lwowie – działające przy Szpitalu Świętego Pantelejmona we Lwowie. To jedno z najsukceszniejszych miejsc rehabilitacji osób poszkodowanych w wyniku wojny. Każdego dnia wracają tam do życia żołnierze i cywile. Potrzeby są olbrzymie. To tylko kropla w morzu potrzeb. Ale to ważna kropla. To realne światło i bezpieczeństwo w miejscu, gdzie walczy się o sprawność, godność i przyszłość ludzi. Dziękujemy ponad 160 osobom, które dołączyły do zrzutki na banki energii. Solidarność sprawia, że te systemy naprawdę działają. Szczególne podziękowania kierujemy do naszego głównego partnera – The Kosciuszko Foundation – oraz jej prezesa Marka Skulimowskiego, który dziś również jest z nami we Lwowie. Dziękujemy za zaufanie i wspólne działanie. Przypomnijmy – do tej pory podobne systemy trafiły już do szpitali w Charków, Winnicy oraz do Czerwonego Krzyża w Zbarażu.

Marek Skulimowski zaznaczył, że w Stanach Zjednoczonych prawie 70 procent Amerykanów w dalszym ciągu popiera w tej wojnie Ukraińców i uważa, że Stany Zjednoczone powinny być zaangażowane.

– Ale to, co się dzieje teraz – sroga zima, bombardowanie infrastruktury krytycznej spowodowało, że natychmiast odezwali się parę osób, że chce wesprzeć i chce pomóc – powiedział. – I dzięki temu udało się zakupić trochę sprzętu, który może da trochę światła elektrycznego, nadziei.

Tymczasem w Gorajcu cały czas coś się dzieje. Nowe pomysły, kolejne akcje humanitarne.

– Działamy dalej, bo pomaganie ma sens – mówił Marcin Piotrowski. – Co jeszcze możemy zrobić w naszej małej wsi? Nie zajmujemy się teraz agroturystyką. Nie przyjmujemy gości za pieniądze na wypoczynek. Pomagamy matkom i dzieciom rodziców, którzy zginęli na wojnie. Do naszej wsi przyjeżdżają teraz grupy kobiet i dzieci z przyfrontowych regionów Ukrainy. Pamiętam, jak moja babcia i dziadek opowiadali o II wojnie światowej. Tak głęboko zapadła ona w ich serca i umysły, że przekazała się moim rodzicom, a potem nam. To jest trauma. Nie chcę, aby taka trauma związana z obecną wojną była przekazywana w Ukrainie z pokolenia na pokolenie. Zwykłe rany można szybko wyleczyć, ale rany w sercach i głowach pozostają na całe pokolenia ludzi. Trzeba nad tym pracować. I tym właśnie zajmujemy się jako fundacja humanitarna.

Nahaczów

Na sali spotkałem też grupę polskich i ukraińskich wolontariuszy, wspólnie działających w Centrum Edukacji Transgranicznej, które prężnie działa w Nahaczowie koło Jaworowa w obwodzie lwowskim.

– Wszystko zaczęło się w 2022 roku, kiedy pomagaliśmy uchodźcom na granicy – wyjaśnił Marcin Piotrowski.

Wieś Nahaczów znajduje się 10 km od przejścia granicznego w Hruszowie. Pomagali nam lokalni mieszkańcy. W Nahaczowie w dawnym budynku kołchozu urządzono punkt pomocy. Później, dzięki pomocy darczyńców z USA, urządzono tam punkt medyczny. Były jeszcze wolne pomieszczenia, w których po remoncie otworzyliśmy Centrum Edukacji Transgranicznej. Dzieci są naszą przyszłością. Trzeba pracować z młodymi ludźmi i poprzez nich budować mosty.

Darek Bobak, prezes Fundacji Folkowskiej często bywa w Nahaczowie.

– Nasze Centrum w Nahaczowie, które na początku było trochę ryzykownym pomysłem okazuje się, że funkcjonuje świetnie – stwierdził Darek Bobak. – Dzieje się tam mnóstwo rzeczy. Odbывают się lekcje języka angielskiego, Warsztaty dla dzieci. Niedawno otworzyliśmy Centrum Multimedialne. Przy sprzęcie nowoczesnym dzieci mogą się zarówno uczyć jak i bawić. Prowadzimy też obozy językowe prowadzone przez wolontariuszy ze Stanów Zjednoczonych. Tak że Nahaczów działa bardzo dobrze. Chcemy go dalej rozwijać. Chcemy, żeby to miejsce stało się lokalnym centrum nie tylko dla Nahaczowa, ale dla całego regionu. Chcemy się rozszerzyć. Chcemy też nawiązywać kontakty ze Lwowem. Chcemy, żeby działało więcej i więcej.

W Ukrainie została zarejestrowana organizacja społeczna Folkowisko UA, którą reprezentowała Mariana Iwanowicz.

– Tak jak Darek już powiedział, dzieje się u nas dużo i prawie każdy tydzień są wydarzenia – zaznaczyła. – Oczywiście, że dalej pracujemy z dziećmi. Dalej prowadzimy dla nich różnorodne warsztaty artystyczne. I wczoraj dobrze się bawili, bo otworzyliśmy Centrum Multimedialne. Mamy super sprzęt – tablice interaktywną. Mamy nowoczesne komputery. Mamy teraz kilka fajnych wspólnot. Na przykład zespół męczyzn, którzy grają w ping-ponga. Mamy chłopaków, którzy przychodzą do nas grać w ping-ponga. Mamy zespół dziewcząt, które przychodzą na jogę. I też są mile widziane w naszym Centrum. Teraz już możemy powiedzieć, że ludzi interesuje nasze Centrum. Chcą nas poznać i ciekawi są zobaczyć co się u nas dzieje. Działamy więc bardzo aktywnie.



TARAS WOZNAK

W wydarzeniu uczestniczyła też Wira Szerszniowa, dyrektor Liceum im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

– Dzisiaj była mowa o mostach dobrosąsiedztwa – powiedziała Wira Szerszniowa. – Takie Centrum to są właśnie mosty. Jest to ważne dla mnie osobiście jako dyrektora szkoły. Pracujemy z młodzieżą. W Nahaczowie też fundacja pracuje z młodzieżą. Młodzież to nasza przyszłość. Jeżeli młodzież w Nahaczowie i w naszej szkole, do której przyjeżdżają trenerzy z Nahaczowa, będzie wychowywana w duchu dobrosąsiedztwa, to mamy przed sobą przyszłość. I Polska i Ukraina. To co dzieje się w Nahaczowie jest naprawdę fantastyczne. I dla społeczności lokalnej w Nahaczowie, i dla nas. No i oczywiście wsparcie, które otrzymujemy, jest bardzo ważne – podkreśliła.

Profesor Bohdan Hud w podsumowaniu rozmowy rozważał:

– A co mamy zrobić z historią, skoro ta wojna pokazuje zarówno okrucieństwo, jak i to, że wszystko jest dalekie od jednoznaczności? Na ile realna jest zmiana podejścia obu stron do dziedzictwa historycznego, aby ludzie w końcu zrozumieli, że Marek Siwiec, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w administracji prezydenta Polski Kwaśniewskiego miał rację, gdy w jednym z wywiadów powiedział, że jeśli będziemy bez końca wyśnaczać, kto pierwszy zaczął, kto ponosi większą winę, kto przelał więcej krwi, zmarnujemy naszą szansę na znalezienie godnego miejsca w Europie i świecie, a nasze dzieci nam tego nie wybaczą.

Z kolei Marek Skulimowski zaznaczył:

– Wspieram wiele inicjatyw edukacyjnych. Fundacja Kościuszkowska jest fundacją edukacyjną. Dużo robimy rzeczy, których na co dzień nie widać. Bardzo dużo stypendium rozdajemy, zapraszamy też historyków do Stanów Zjednoczonych. Organizujemy spotkania. To możemy robić, ale też wiemy dlaczego w dalszym ciągu pomagamy. Jest bardzo prozaiczny powód. Widzicie, że obok jest sąsiad, którego spotkała tragedia. I jemu pomagacie po prostu. Inaczej sobie nie wyobrażam. Ja byłem tak wychowany. Często pytają, dlaczego ty jeszcze pomagasz? Bo tak zostałem wychowany. Czy wy inaczej byliście wychowani? I będę pomagał dopóki będę miał pieniądze, będę miał czas, środki i zdrowie, będę pomagał. Drugi powód, który czasami staram się wyłożyć w sposób bardzo prozaiczny – taki jest interes kraju, w którym się urodziłem. Przed Moskalami barierą w tej chwili jest Ukraina. Polacy powinni być wdzięczni każdemu dnia. Ukraińcy zatrzymują Moskali, którzy w każdym stuleciu przychodzili. Mordowali nas, wywozili.

– Niestety, nie każdy to rozumie – zauważył profesor Bohdan Hud.

Było to kolejne wydarzenie w Lwowskim Muzeum Fotografii poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim. Fundacja Humanitarna „Folkowisko”, Centrum Integracji Polaków w Ukrainie, które działa w Nahaczowie oraz Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku zapewniły tam pokaz filmu „Trudne braterstwo”, który powstał przy udziale prof. Bohdana Hudia. Również prezentowano jego książki. Odbłyły się też spotkania z polskimi pisarzami z pogranicza.

„Każdy z rodu Ostrogskich jest postacią godną popularyzacji”

Historyk z Łucka OŁENA BIRIULINA przedstawiła miłośnikom przeszłości wiele nieznanych faktów o szlacheckim rodzie, który rozstawił Wołyń. Rozmawiała LUDMIŁA PRYJMACZUK

Luty br. w Łucku był miesiącem związanym z imieniem Wasyla Konstantego Ostrogskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli słynnego ukraińskiego rodu książęcego, założyciela pierwszej w Europie Wschodniej szkoły wyższej – Akademii Ostrogskiej. Urodził się na początku tego miesiąca, w dniu Matki Bożej Gromnicznej, dlatego w lutym obchodzimy 500 rocznicę jego urodzin. Zmarł też w lutym – pod koniec miesiąca, przed 418 laty. W wielu miastach, związanych z rodem Ostrogskich miały miejsce uroczystości z tych okazji. Wasyla Ostrogskiego określano jako promotora oświaty, działacza państwowego i obrońcy religii prawosławnej. W Łucku te obchody przebiegały pod nazwą „Łuckie adresy słynnego rodu Ostrogskich”. Zbadawszy ukraińskie i polskie materiały historyczne, dyrektor Muzeum historii Łuckiego bractwa, historyk Olena Biriulina przedstawiła słuchaczom nieznaną kartę z życia tego zasłużonego dla Wołynia rodu.

– Ominąć Ostrogskich w historii Łucka jest po prostu niemożliwe – stwierdza pani Ołena. – Jubileusz Wasyla Ostrogskiego jest wspaniałą okazją, aby mówić o tym rodzie. Jego historię badali liczni uczeni – nie tylko ukraińscy, ale i polscy, litewscy, rosyjscy i niemieccy. Ród Ostrogskich był bardzo wpływowy w Europie Wschodniej i uważam, że obchody tych rocznic powinny trwać przez cały rok.

Od prawej ręki Lubarta po ruskiego Scypiona

Z rodem Ostrogskich związane są dwa miasta – Dubno i Ostrog, gdzie do dziś zachowały się ich rezydencje. O łuckim zamku wiadomości jest mało. Kto z przedstawicieli tego rodu pozostawił ślad w historii naszego Łucka?

Pierwsze imię w tym szeregu – to Danił z Ostroga. Nie nosił jeszcze nazwiska Ostrogski, powstałego od zajmowanych włości. Prawdopodobnie był pierwszym przedstawicielem rodu, który władał Ostrogiem. Cenny jest dokument z 1366 r. napisany językiem staroruskim cerkiewnym w imieniu łuckiego księcia Lubarta. Mowa w nim o podziale ziem wołyńskich pomiędzy nim a polskim królem Kazimierzem. Jako pierwszy stoi pod nim podpis księcia Lubarta, po nim – lokalnego władcy Arsenija, a pod nimi – Daniła z Ostroga. Możemy wnioskować, że był on prawą ręką księcia Lubarta.

Kto z jego potomków związany jest z historią Łucka?

W polskich archiwach zachował się dokument, w którym syn Daniły Fedir, który nazywa się już Ostrogskim składa ślub królowi Władysławowi Jagielle. Fedir przyjął nową władzę, obejmując urząd namiestnika Łucka.



Jego brat Daszko Ostrogski okazuje inny charakter – wyzwała z krzemienieckiego zamku uwięzionego tam przez Jagiełłę swego młodszego brata Świdrygiellę, przyszłego księcia łuckiego. Dalsze losy Daszka są nieznane. Kolejny syn Daniły Fryderyk uchodzi do Czech i zostaje husytą, pozostaje tam do końca życia, żeni się, ale podpisuje się jako „książę z Ostroga”. Jak widzimy, mężczyźni tego rodu obierali sobie niespokojne życie i byli na ogół aktywni. Badanie historii Ostrogskich jest nadzwyczaj interesujące, bo każdy z nich był osobistością. Najbardziej szanowanym był oczywiście i Konstanty Ostrogski – i jest to chyba najslawniejsza postać w ukraińskiej wojskowości.

Ile bitew wygrał ten wódz?

Za życia Konstanty Ostrogski brał udział w ponad 50 bitwach. W 33. z nich był całkowitym zwycięzcą, czyli rozgromił wroga całkowicie. Wśród takich walk była bitwa pod Orszą w 1514 r. Jest unikalna, bowiem Konstanty z małą liczbą wojska, składającego się z Rusinów, Litwinów i Polaków, zwyciężył olbrzymią armię moskali. Po tej bitwie Ostrogskiego zaczęto nazywać ruskim Scypionem – na cześć największego wodza starożytnego Rzymu, który zwyciężył Kartagińczyków. Bardziej słynnego wodza niż Konstanty Ostrogski w tamtych czasach nie było.

Co zrobił w Łucku?

Konstanty od 1507 do 1522 r. był starostą łuckim. W 1518 r. otrzymał w Łucku w spadku po żonie sześć majątków, w tym dwa czy trzy w Okólnym zamku. Dla niego Łuck – to najbliższa stolica, zaś małą ojczyzną był Ostrog. Jeśli chodzi o dwóch przedstawicieli tego rodu – Konstantego i jego syna Wasyla – to dla nich oprócz rodzinnego Ostroga, ważną rolę odgrywało również Dubno. Oba miasta należały do nich. Łuck był miastem królewskim, administracyjnym centrum Wołynia – terenu, gdzie leżała większość posiadłości rodu Ostrogskich. Dla Wasyla Łuck był też administracyjnym centrum, bowiem działały tu sądy, na posiedzeniach których bronił swej własności. Często przebywał w Łucku, miał tu swoje dwory, a jeden z nich znajdował się obok bramy wjazdowej do łuckiego Zamku Górnego. Często zatrzymywał się w Krupi koło Łucka, gdzie leżał rodowy majątek jeszcze z czasów Fedora Ostrogskiego.

Wasyl miał też zostać starostą łuckim, ale zaproponowano mu bardziej zaszczytny tytuł – wojewody kijowskiego. Ze względu na autorytet, którym cieszył się Wasyl Ostrogski

– książę prawosławny w Księstwie Litewskim, senator Rzeczypospolitej, był on prawdziwym bohaterem swego czasu. Nie zapominajmy, że obaj – ojciec i syn – byli protektorami Spaskiego klasztoru w Czerczynie.

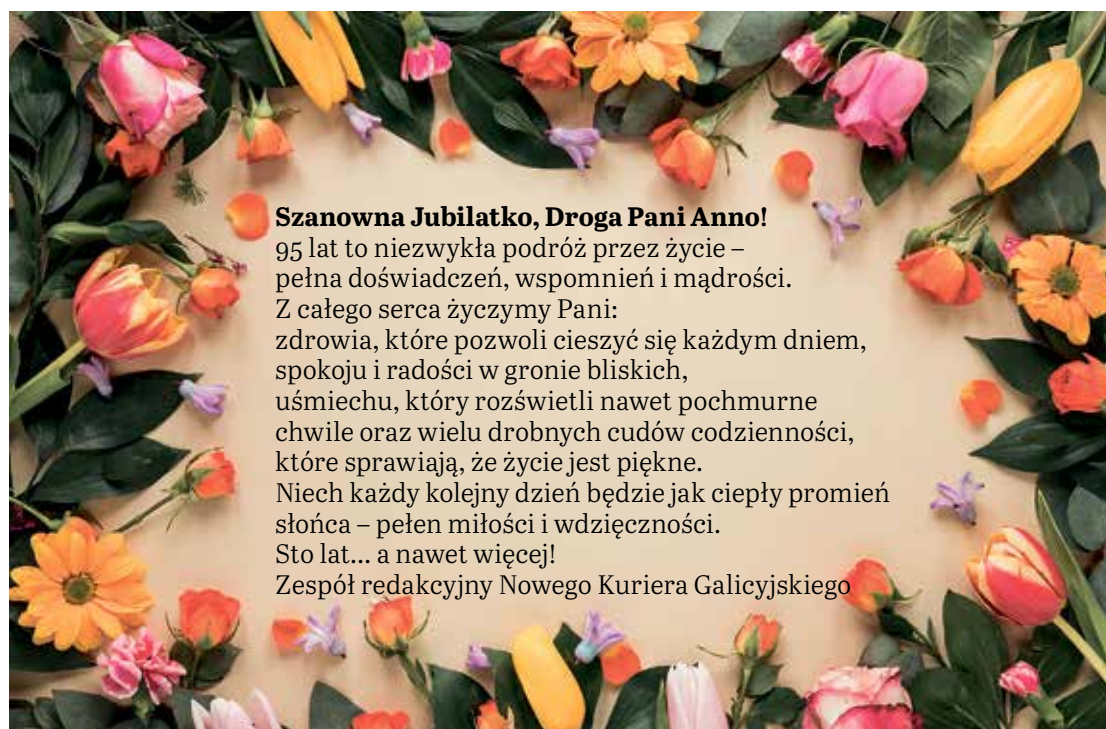
Jakie, według Pani, były główne zasługi księcia Wasyla? Jak można go scharakteryzować?

Można go określić, jako tego, kto całe życie walczył o zwrot majątku ojca i udało mu się to. W jego władaniu było 320 miejscowości – 20 miast i 300 wsi. Prawdopodobnie był bardziej zamożny niż król polski, dlatego nazywano go „niekoronowanym królem”. Był bardzo majątny, ale znał wartość pieniądza i wiele wkładał w rozwój. Założył stowarzyszenie uczonych w Ostrogu, zadaniem którego było przechowanie staroruskich, polskich i łacińskich tekstów biblijnych, a po ich opracowaniu pełne wydanie Biblii w języku starorusko-cerkiewnym. Zapraszał uczonych zza granicy, ze Lwowa, Kijowa. Utrzymywał ich przez lata, opłacał i tak dzięki niemu powstała Ostrogska Biblia. Założył i utrzymywał z własnych funduszy jedną z najstarszych uczelni ukraińskich – Akademię Ostrogską – szkołę słowiańsko-grecko-łacińską.

Łucki spadek Ostrogskiego – od dziadka z babcią aż do żony

Co wiemy o bogactwie Ostrogskich? Ile majątku mieli w Łucku?

Pani Anna Rowicka, matka założyciela Kuriera Galicyjskiego obchodziła 3 marca swoje 95 urodziny. Z tej okazji Nowy Kurier Galicyjski składa jej najserdeczniejsze życzenia



Szanowna Jubilatko, Droga Pani Anno!

95 lat to niezwykła podróż przez życie – pełna doświadczeń, wspomnień i mądrości.

Z całego serca życzymy Pani:

zdrowia, które pozwoli cieszyć się każdym dniem, spokoju i radości w gronie bliskich, uśmiechu, który rozświetli nawet pochmurne chwile oraz wielu drobnych cudów codzienności, które sprawiają, że życie jest piękne.

Niech każdy kolejny dzień będzie jak ciepły promień słońca – pełen miłości i wdzięczności.

Sto lat... a nawet więcej!

Zespół redakcyjny Nowego Kuriera Galicyjskiego



Pierwszy dochód w Łucku otrzymał książę Danił z Ostroga prawdopodobnie od księcia Lubarta. Mowa tu o tzw. „danilewskim cle” od kupców, przywożących sól do Łucka. Ród Ostrogskich do końca XVI w. sprawnie pilnował tego dochodu.

Co jeszcze Ostrogscy otrzymali w spadku w Łucku? Był taki wojewoda łucki Jursza, komendant łuckiego zamku przy księżętach Witoldzie i Świdrygielle. Jedną z córek Fedora Jurszanka była dwukrotnie zamężna, jej pierwszym mężem był Mychajło Stepański, drugim Olizariusz Szyłowicz, starosta łucki, marszałek Ziemi wołyńskiej. Po śmierci Olizariusza król nadał wdowie po nim majątki, w tym i w Łucku. Po matce te majątki otrzymała w spadku Maria, pasierbica Olizariusza. Bardziej znana jest jako Maria Równieńska, gdyż w Równem zbudowała zamek i przebudowała tę wieś na miasto. Jej drugim mężem był książę Semen Nieświcko-Zbaraski. Ta para przekazała swój majątek jedynej córce Anastazji. Mężem Anastazji był starosta łucki Semen Holszański. Ich córka Tatiana wyszła za mąż za Konstantego Ostrogskiego. Król potwierdził objęcie przez niego w posiadanie wszystkich majątków, należących wcześniej do dziadka i babci Anastazji – Marii i Semena Nieświckich – Zbaraskich. W dokumencie z 1518 r. wspomina się:

„W łuckim zamku Okólnym dwór Olizarowski Szyłowicza, pusty dwór z budowlami, dwór Dankowski koło cerkwi św. Dmytra. W mieście Łucku – dwór na Ormiańskiej ulicy. Na Gniadawce (dawnym przedmieściu – red.) dwa domy i dworzyszcze Olizarowskie. W przedmieściu Krasne – Czerczycki klasztor i dwa dwory – Stepański i Maliszczeniński”. Naturalnie, obecnie stoją tam zupełnie inne budowle.

Jak potoczyły się losy Ostrogskich? Czy mieli spadkobierców?

Niestety spadkobierców nie pozostało. Linia męska wygasa w latach 20 XVII w. wnukowie Wasyla zmarli w tajemniczych okolicznościach w młodym wieku – 18-20 lat. Córki powychodziły za mąż i przyjęły nazwiska Lubomirskich, Chodkiewiczów, Zamojskich. To właśnie Zamoyscy w XVII w. zostali właścicielami łuckich majątków.

Dziś nie mamy wiele wiadomości o łuckich majątkach Ostrogskich. Ale trzeba o tym mówić i popularyzować tę wiedzę. Uważam, że skwer w Zamku Okólnym, gdzie dawniej był dwór „Dankowski” koło cerkwi św. Dmytra, warto byłoby nazwać ich imieniem, a miejsce nieistniejącej już cerkwi oznakować. Natomiast ulica Krasnodonców w Łucku, którą przemianowano na Książąt Ostrogskich, nie ma nic wspólnego z tym rodem.

Piękniejsza strona matematyki

Wraz z życzeniami i uznaniem dla wszystkich Pań za to wszystko co dzięki Wam nas otacza!

ZBIGNIEW DURCZOK

Nie tylko w języku polskim słowo matematyka jest rodzaju żeńskiego, ale ogólnie uważa się, że w uprawianiu matematyki dominują mężczyźni. Czy słusznie? Nie ma żadnych naukowych dowodów, że mężczyźni są bardziej uzdolnieni matematycznie. Dominacja mężczyzn bierze się z istniejących stereotypów, społecznych i psychologicznych uwarunkowań. Lista kobiet, które wniosły znaczący wkład w badania, edukację, historię i filozofię matematyki, działania informacyjne i konkursy matematyczne liczy kilkaset nazwisk i ciągle rośnie. Tekst ten prezentuje kilka wybitnych kobiet, które zajmowały się Królową Nauk.

Już w starożytnej Grecji, w szkole Pitagorasa uczyło się i wykładało kilkanaście kobiet wśród, których najstojniejsza była **Teano**. Przypisuje się jej dzieła, które dotyczyły medycyny, fizyki, matematyki i psychologii, a także twierdzenie o złotym środku.

Piękną i cenioną za wiedzę oraz cechy charakteru, ale tragiczną postacią była **Hypatia z Aleksandrii**. Jest bohaterką filmu Agora i książki Marii Dzielskiej. Wykładała publicznie matematykę, filozofię i astronomię. Padła ofiarą konfliktów religijnych. Pisz o niej Cz. Miłosz: Biedna Hypatia, z której zdarli suknie na placu Aleksandrii. („Traktat moralny”, 1947)

Cudownym, ale nieśmiałym dzieckiem była żyjąca w XVIII w. Włoszka **Maria Gaetana Agnesi**. Była najstarszą z 21 dzieci w rodzinie i jej obowiązkiem było nauczanie rodzeństwa. Już jako dziecko znała siedem języków. Zajmowała się matematyką i filozofią. Była pierwszą kobietą, która napisała podręcznik matematyki i pierwszą kobietą mianowaną profesorem matematyki na uniwersytecie. Badła krzywą nazywaną łukiem Agnesi lub czarownicą Agnesi. Jako pobożna katoliczka koniec życia spędziła w klasztorze opiekując się biednymi i bezdomnymi.



TEANO

Wybitnie uzdolniona matematycznie **Sophie Germain**, żeby zajmować się matematyką musiała oszukiwać rodziców, a w świecie naukowym podawać się za mężczyznę. Rewolucja francuska, której hasłami były wolność, równość i braterstwo, nie dawała wstępu kobietom na Ecole Polytechnique. Sophie podszyla się pod byłego studenta nazwiskiem Le Blanc i korespondowała z wielkimi matematykami Gausssem i Lagrange'em, wzbudzając po zdemaskowaniu jej tożsamości ich zdziwienie i podziw. Zdobyła, jako pierwsza w historii kobieta, nagrodę Paryskiej Akademii Nauk.

Zofia Kowalewska z domu Krukowska, Rosjanka o polskich korzeniach, mimo oczywistego talentu do matematyki nie mogła studiować ani w Rosji, ani za granicą. Aby móc kształcić się za granicą, Zofia potrzebowała pisemnej zgody ojca lub męża. W związku z tym zawarła fikcyjne małżeństwo z paleontologiem polskiego pochodzenia Władimirem Kowalewskim. W 1874 r. została pierwszą Europejką z doktoratem w dziedzinie matematyki, a w 1884 jako jedna z pierwszych kobiet na świecie uzyskała tytuł profesora na Uniwersytecie w Sztokholmie,



MARIA GAETANA AGNESI



SOPHIE GERMAIN



SOFIA KOWALEWSKA

Była również utalentowaną pisarką. Opublikowała kilka powieści i dramatów, pisywała też do gazet.

Kobiety, ze względu na płęć, zwyczajnie i uprzedzenia napotykały liczne bariery podczas zgłębiania wiedzy i prezentowania swoich dokonań. Musiały wykazać się większą odwagą i determinacją chcąc osiągnąć to samo co mężczyźni. Tym cenniejsze są ich osiągnięcia. Wiele obiektów w przestrzeni kosmicznej nosi imiona tych wybitnych kobiet, są nagrody i fundacje ich imienia, są też bohaterkami książek i filmów.

Jak dzisiaj wygląda udział kobiet w rozwoju matematyki? Na wszystkich uczelniach i we wszystkich szkołach na świecie matematyka jest wykładana również przez kobiety, a lista ich osiągnięć ciągle rośnie. Za osiągnięcia w matematyce przyznawane są Medal Fieldsa i Nagroda Abela, które traktuje się, jako równoważne Nagrodzie Nobla. Wśród laureatów są też dwie kobiety. W 2014 r. Międzynarodowa Unia Matematyczna uhonorowała Medalem Fieldsa zmarłą w 2017 r. irańską profesor matematyki **Marjam Mirzachani**, a w 2019 r. Norweska Akademia Nauk przyznała Amerykance **Karen Uhlenbeck** Nagrodę Abela. Obydwie były pierwszymi kobietami, które stały się



HYPATIA W WYOBRAŻENIU JULIUSA KRONBERGA

laureatkami tak prestiżowych nagród.

A Polki? **Helena Rasiowa** (1917–1994) i **Anna Zofia Krygowska** (1904–1988) to nasze rodaczki, które osiągnęły wybitne sukcesy w rozwoju matematyki.

Helena, kontynuowała przerwana wybuchem wojny edukację na tajnych studiach. Jej praca magisterska spłonęła w powstaniu warszawskim, a ona sama ukrywała się w podziemiach budynków. Po wojnie skończyła studia, otrzymała tytuł profesora zwyczajnego, działała w Polskim Towarzystwie Matematycznym, była dziekanem na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmowała się logiką, algebrą, informatyką, algorytmiką i sztuczną inteligencją. Była wielokrotnie odznaczana i nagradzana.

Anna, polska dydaktyk matematyki urodzona we Lwowie (19.09.1904). W czasie okupacji niemieckiej była łączniczką Delegatury Komisji Oświecenia Publicznego. Związana z krakowską WSP (dzisiaj Uniwersytet Pedagogiczny) była

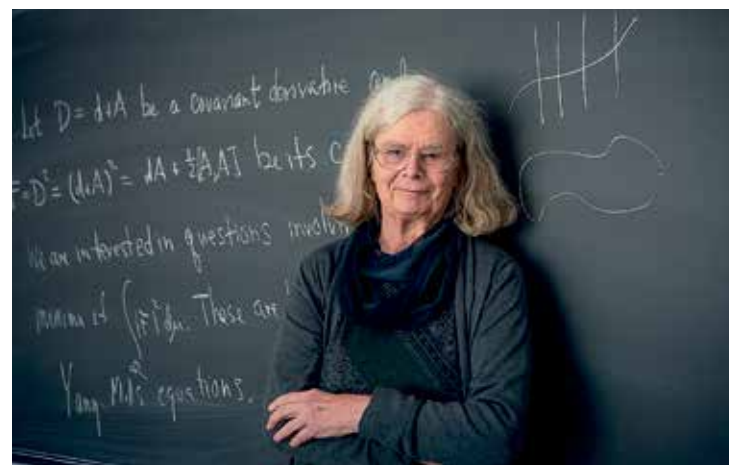


ANNA ZOFIA KRYGOWSKA

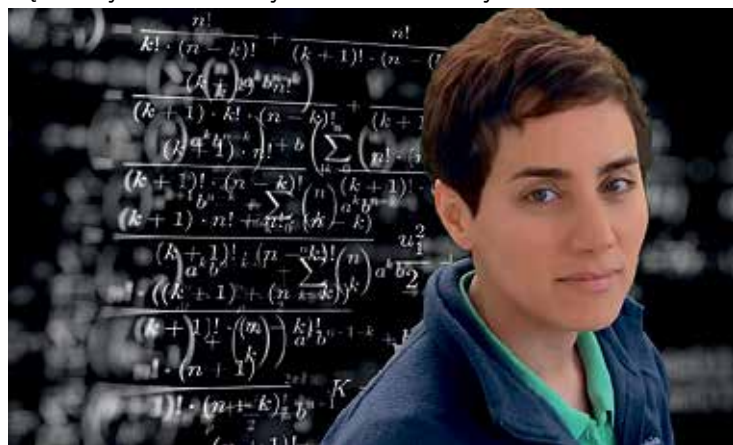


Helena Rasiowa w nowej koncepcji nauczania matematyki w szkole średniej, autorem podręczników szkolnych, prezesem Międzynarodowej Komisji do Badania i Ulepszania Nauczania Matematyki (CIEAEM). Hans Freudenthal holenderski matematyk napisał o niej: Krygowska (...) naprawdę stworzyła szkołę o wybitnych osiągnięciach. Krakowska szkoła badań dydaktycznych jest w dydaktyce matematyki pojęciem uznanym na skalę międzynarodową.

A matematyka? Jest jak kobieta – ponętna, piękna, tajemnicza, nie dla każdego dostępna... taka jak na muralu Ryszarda Paprockiego zdobiącym Wydział Matematyki i Informatyki UJ.



KAREN UHLENBECK



MARJAM MIRZACHANI

Herminia Naglerowa. Niedoceniona pisarka kresowa (cz. 4)

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

Działalność literacka i społeczna w Londynie (1947–1957)

Pisarka przybyła do Londynu w 1947 r. Stał się on miejscem jej ostatnich przedsięwzięć literackich i innych.

Jeśli idzie o jej twórczość artystyczną, to autorka „Kazachstańskich nocy” powróciła na więzienny lwowski Zamarstynów. Świadczy o tym powieść „Sprawa Józefa Mosta”. Wydała ją w Londynie Bolesław Świdorski w 1953 r.

Bohaterką „wprowadzającą” (ale nie główną) jest Maria Łużyńska, kobieta pięćdziesięcioletnia, wcześniej postarzała, a przy tym „nieudacznica” życiowa. Mąż rozwiódł się z nią jeszcze przed wybuchem wojny. Zlekceważył ją ukochany syn. W czasie kampanii wrześniowej bez wahania porzucił matkę i podążył za granicę wraz z ojcem i jego nową partnerką. Bohaterka zatrzymała się we Lwowie i zetknęła się z powstającymi tu jesienią 1939 r. polskimi niepodległościowymi organizacjami konspiracyjnymi. Została bliską współpracownicą niejakiego Józefa Mosta, jednego z lwowskich przywódców. Pe pewnym czasie zbliżyło ich zrodzone w konspiracji uczucie.

NKWD aresztowało ją pod koniec 1939 lub na początku 1940 r. Trafiła do jednej z cel kobiecych więzienia zamarstynowskiego. Następuje tu w fabule zasadnicza zmiana w prezentacji postaci. Autorka przesunęła bohaterkę „wprowadzającą” na dalszy plan. Bohaterem zbiorowym, pierwszoplanowym staje się grupa kobiet stłoczonych w jednej celi. Niektóre z nich były również współpracownicami wspomnianego Józefa Mosta. Inne zetknęły się z nim przypadkowo. Osadzono w tej samej celi również osoby zatrzymane ze względu na przedwojenną działalność polityczną czy społeczną, charakter wykonywanego wówczas zawodu, a także za prywatny handel, uznany przez okupantów sowieckich za nielegalny.

Dzielał wszystkie ten sam los. Enkawudyści w czasie kolejnych przesłuchań znieważają je, często też biją. Dokucza im głód i pragnienie. Warunki sanitarne są trudne do zniesienia. Dokuczliwe jest straszne stłoczenie, na jedną aresztantkę przypada niecałe 0,5 metra kwadratowego. Nie można w dogodnej pozycji spać w ciągu nocy ani siedzieć w ciągu dnia. Ubrania, w których te kobiety zostały aresztowane, zamieniły się po kilku tygodniach pobytu w więzieniu w strzępy łachmanów.

Przedstawione więźniarki, bohater zbiorowy utworu, to jednak zbiorowość, która tworzy własny klimat psychiczny, własną hierarchię wartości. Rodzą się wzajemne sympatie, niektóre z kobiet korzystnie wpływają na inne towarzyszyki niedoli. Zaznaczają się także antypatie, przejawy wyraźnej

niechęci, powstają konflikty. Przykłady życzliwości, solidarności oraz wrogości przeplatają się bezustannie.

Powyższe sprawy to przesłanki prowadzące do najważniejszego pytania. Jak zachowuje się ów bohater zbiorowy w zderzeniu z aparatem przemocy, z funkcjonariuszami śledczymi NKWD?

Były to oczywiście postawy zróżnicowane. Zastępuje na wielki podziw i szacunek postawa konsekwentnego oporu, walka o zachowanie własnej godności, niezależności duchowej. Nie była to oczywiście postawa powszechna. Wprost przeciwnie – powyższy wybór był zapewne nieliczny w porównaniu z innymi kierunkami więziennej taktyki. Na czym polegał ów opór? Prześluchiwana więźniarka nie udzielała pełnej odpowiedzi na zadawane pytania. Zatajała niektóre sprawy – np. zdarzenia, kontakty między konspiratorami, znajomość z pewnymi osobami. Niektóre aresztantki zeznawały wręcz kłamliwie i próbowały wprowadzić śledczych na fałszywy trop. NKWD wbrew pozorom nie było jednak wszechwiedzące.

Powyższy wzorec zachowań był jednak ryzykowny i narażał na tortury. Wymagał po prostu heroizmu.

Druga postawa, być może bardzo częsta, polegała na pomniejszaniu własnych „grzechów”. Należało przekonać śledczego, że nie były zbyt ciężkie. Dobrym zabiegiem było przeczucie choćby części „winy” na ludzi znajdujących się pod zasięgiem władz sowieckich, np. w ośrodkach wychodźstwa polskiego na Zachodzie. Czasami te manewry przynosiły dobre rezultaty.

Postawa trzecia – to udzielenie władzom sowieckim pełnej odpowiedzi na zadawane pytania, przekazanie im wszelkich przydatnych im informacji. Wbrew pozorom, ta kapitulacja nie gwarantowała lepszego traktowania, bardziej korzystnego wyroku. Zdarzało się nawet, że mimo wyboru tego wzorca zapadał nawet wyrok śmierci.

Współczesny autor może powyższe postawy opisywać, nie ma jednak moim zdaniem prawa, by je oceniać pod względem moralnym. Tylko osoby, które z tym terrorem zderzyły się, mają prawo wyrażać swe oceny etyczne. Niestety większość tych mężczyzn odeszła już na zawsze.

Zdarzały się sytuacje, w której przesłuchiwana osoba zgodziła się podjąć współpracę z NKWD za cenę uzyskanych w więzieniu przywilejów i obietnicę bliskiego już zwolnienia. H. Naglerowa sugeruje jednak, iż przykłady systematycznego donosicielstwa były nieliczne i stosunkowo szybko demaskowała je społeczność więzienna. Warto dodać, że ów Józef Most został prawdopodobnie aresztowany i przebywał również w więzieniu zamarstynowskim.



„Sprawa Józefa Mosta” miała swój ciąg dalszy. Była to również powieść. Nosiła tytuł: „Wierność życiu”. Ukazała się w 1967 r., a więc w 10 lat po śmierci Pisarki. Wydała utwór Polska Fundacja Kulturalna w Londynie ze wstępem Tymona Terleckiego.

Akcja utworu rozgrywa się w tej samej celi kobiecej więzienia zamarstynowskiego. Zmienił się jej skład wskutek stopniowego wywożenia kobiet do więzień i łagrów w głębi ZSRR. Pojawiają się nowe ofiary wskutek ustawicznych aresztowań we Lwowie i w jego okolicach. Bohaterka „wprowadzająca” z poprzedniej części, Maria Łużyńska, należy już do grona osób przebywających najdłużej w celi. W zmienionej zbiorowości kształtują się nowe relacje – konflikty, sympatie, przejawy oddziaływania na siebie niedawno przybyłych osób.

O założeniach artystycznych tej powieści pisała H. Naglerowa w zakończeniu poprzedniego tomu. „Dzieje kobiet z celi nr 46 potoczą się dalej w następnej powieści, „Wierność życiu”, która zakończy cykl „Za zamkniętymi drzwiami”. Akcja tej powieści, chociaż poniekąd odrywa się od sprawy Józefa Mosta, wiąże się z nią poprzez osoby i tło. Celi więzienna będzie nadal punktem zbornym, gdzie w skrócie i w szczególnym nasileniu odbywa się przyspieszony proces życia.

Osoby występujące w obu powieściach są wprawdzie fikcyjnymi postaciami, ale umieszczone w rzeczywistych warunkach, zdobyły sobie prawo do rzeczywistego istnienia. Toteż osiagając – świadomie lub nieświadomie – wymiar swojego człowieczeństwa, przekroczyły miarę swojego losu”.

Cała dylogia miała nosić tytuł: „Za zamkniętymi drzwiami”. Można przyjąć hipotezę, że Autorka zamierzała ją odpowiednio wzbogacić, wykorzystać jakiegoś nowe powiązania obu części i wprowadzić odpowiednie zakończenie. Nie zdążyła. Śmierć przerwała pracę nad tekstem.

W okresie londyńskim (1947–1957) Pisarka podejmowała też wartościowe poczynania społeczne. Wstąpiła do zakładanego wówczas Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Była przez pewien czas wiceprezesem tej organizacji. Nadal publikowała swe nowe artykuły w czasopiśmie londyńskich: „Orzeł Biały”, „Wiadomości”, „Nowe

książki”. Wyróżniła się jako inicjatorka powstania dzieł zbiorowych: „Mickiewicz żywy” i „Wyspiański żywy”. Redagowała oba te opracowania. Serię „ludzi żywych” kontynuowano po śmierci Pisarki. Starano się odpowiedzieć na pytania: jak można odczytać na emigracji, już po II wojnie światowej, dzieła wielkich dawnych twórców literatury polskiej? Jakie ich osiągnięcia okazały się wciąż aktualne mimo nowej sytuacji Polaków na obczyźnie? Na czym polega uniwersalność naszej klasycznej literatury narodowej? Były to ważne i aktualne kwestie, które omawiano na podstawie dzieł z tego cyklu.

W 1950 r. Herminia Naglerowa otrzymała nagrodę literacką Komitetu Obywatelskiego Pomocy Polakom Uchodźcom Polskim, natomiast w 1951 r. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wyróżnił ją nagrodą za całokształt twórczości. Po wymianie różnych poglądów podjęto w 1957 decyzję o ustanowieniu przez ZPP dodatkowej Nagrody Literackiej im. Herminii Naglerowej za „najlepszą książkę literacką minionego roku wydawniczego”. Dzięki ofiarności długoletniego przyjaciela H. Naglerowej Mieczysława Chmielewskiego przyznawano tę nagrodę i wypłacano odpowiednią sumę od 1961 aż do 1988 r. Gdy wyczerpały się przyznane na ten cel fundusze, nastąpiła dziesięcioletnia przerwa w akcji wspomagania twórczości polskiej na obczyźnie tym właśnie wyróżnieniem. W 2008 r. Włada Majewska, znana pieśniarka lwowska, razem dziennikarka Radia Wolna Europa, wznowiła wygaśniętą już inicjatywę. Ustanowiła „nagrodę swojego imienia za najlepszą książkę wydaną przez polskiego pisarza zamieszkałego poza krajem lub za dzieło dotyczące literatury emigracyjnej”. Emigracyjne przedsięwzięcia wspierające twórców polskich poza krajem okazały się niezwykle długotrwałe.

Zakończenie

W ciągu 1957 r. Herminia Naglerowa zapadła na ciężką chorobę – Anginę pectoris. Wyniszczenie jej organizmu wskutek pobytu w sowieckim więzieniu i łagrze sprzyjało szybkim postępom choroby. Do ostatnich tygodni przed śmiercią usiłowała jeszcze pracować. Starła się należycie wykończyć dylogię „Za zamkniętymi drzwiami” oraz przygotować do wydania książkowego „Wspomnienia o pisarzach”.

Na kilka tygodni przed śmiercią przekazała na konto bankowe Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie wszystkie swe oszczędności, by zasilić fundusz nagród literackich, przyznawanych przez tę organizację. Kilka dni przed śmiercią przeszła na katolicyzm.

Zmarła w szpitalu 9 października 1957 r. Pochowano ją w Fulham Nort Sheen Cementary w Richmond na obrzeżu

Londynu. Cenzura komunistyczna w Polsce tępiła z niezwykłą konsekwencją wszelkie informacje o życiu oraz wojennej i powojennej twórczości Herminii Naglerowej. Odpowiednie zakazy (tzw. „zapisy”) obowiązywały do końca istnienia PRL. Adnotacje bibliograficzne o publikacji niektórych jej utworów udawało się zamieścić w opracowaniu „Polonica zagraniczne. Bibliografia za okres od 1 września 1939 do 1955 roku”. Powyższą bibliografię redagowała Danuta Bilikiewicz-Blanc jako pozycję Pracowni Poloników Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej. To wielotomowe dzieło decyzją władz partyjno-państwowych wychodziło w niewielkim nakładzie i było przeznaczone dla szczupłego grona profesjonalistów. Wielu studentów kończących polonistykę nic nie wiedziało o życiu i twórczości Herminii Naglerowej.

Sytuacja zmieniła się na korzyść po upadku w Polsce komunizmu. Wszelkoniemni ujęła życie i twórczość Herminii Naglerowej Beata Dorosz w tekście zamieszczonym w dziele „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny” pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan, tom szósty, Warszawa 1999. Cenne uwagi o twórczości H. Naglerowej zamieścił Tadeusz Sucharski w swej książce „Literatura polska z sowieckiego domu niewoli” (Kraków 2021). Na różne informacje o ówczesnym dorobku Pisarki można natrafić w tekstach kilku innych autorów.

Zabrakło jednak w wolnej i demokratycznej Polsce szerszego upowszechnienia dorobku tej Autorki, zwłaszcza zbiorów: „Ludzie sponiewierani”, „Kazachstańskie noce”, „Przekroczone granice”. H. Naglerowa wciąż jest w Polsce pisarką niedocenioną, może nawet zlekceważoną. Może to budzić zdziwienie. Autorka podjęła przecież sprawy niezwykle ważne pod względem moralnym, a zarazem artystycznym. Jak może przebiegać konfrontacja między człowiekiem słabym, „sponiewieranym” a systemem totalitarnej, bolszewickiej przemocy?

Jakie szanse ma więzień w zderzeniu z sowieckim terrorem i kłamstwem? Czy ofiara systemu może choćby w niewielkim zakresie zachować swą niezależność, swą godność, po prostu swe człowieczeństwo?

Nie wystarczy bowiem tylko stwierdzić: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Warto również zapytać: Dlaczego? Nie wystarczy bowiem tylko stwierdzić „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Warto też ukazać, jak można walczyć z tym losem. Jaką postawę może wybrać człowiek bezbronny, ofiara systemu.

Podjęła odważnie i rzetelnie te sprawy Herminia Naglerowa, wybitna pisarka polska, kresowa, zarazem kapitan Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Aby obalić ajatollaha naciśnij „enter”

A zatem stało się to, czego świat równie mocno obawiał się, co spodziewał – napięcia między Islamską Republiką Iranu a Izraelem i wspierającymi go Stanami Zjednoczonymi eskalowały do bezpośredniej konfrontacji zbrojnej. „Wojny”, ogłosiły media, wspólnie z komentatorami, politykami i społeczeństwem. Aż chciałoby się, idąc za formułką utartą walonką na ukraińskiej ziemi dodać „pełnoskalowej”, byłoby to jednak co najmniej dyskusyjne. Bo owszem, skala ataków mogłaby za tym przemawiać, zarazem jest to wojna na bomby, rakiety i drony, bez operacji lądowych i przejmowania kontroli nad terytorium. W ogóle, dziwny to konflikt, w którym biją się państwa ze sobą niegraniczające... Cele, motywy, modus operandi – wszystko to sprawia, że na usta cisną się słowa „specjalna operacja wojskowa”.

MACIEJ SERŻYSKO

Ostatnie lata wytworzyły ciekawy paradoks – Rosjanie, prowadząc wojnę, ochrzczili ją „specoperacją”, natomiast gdy za specjalną operację wojskową zabrali się Waszyngton z Tel Awiwem, ich komunikaty mówią o wojnie. I naturalnie, twierdzenie to podszyte jest wisielczym żartem, w końcu za narracją Moskwy stoi konkretna strategia propagandowa, podczas gdy my, funkcjonując w wolnej Europie, możemy sobie pozwolić na rzeczywistą analizę sytuacji w Zatoce Perskiej.

Może zaczniemy od tego, czym jest wojna. Już w tym momencie napotykały zasadniczy problem w definiowaniu – opisujemy stan faktyczny, czy prawny? De iure wojna na Półwyspie Koreańskim wciąż trwa, a ta brytyjsko-argentyńska o Falklandy nigdy nią nie była – formalne deklaracje przecież nie padły. „Wojną” nazywamy też różne zjawiska, jest wojna hybrydowa, chociaż i ona może przybierać rozmaite kształty. Nazywaliśmy tak zarówno bezpośrednią agresję rosyjską na wschodniej Ukrainie, ze wspieraniem, zbrojeniem i organizowaniem bojówek separatystycznych oraz obecnością moskiewskich jednostek na ziemi sąsiada, jak i działania wymierzone w państwa Zachodu – ingerencję w wybory, kampanie dezinformacyjne, cyberataki i prowokacyjny ton wypowiedzi przedstawicieli reżimu.

Z definicjami – słownikowymi, czy osobistymi, tworzonymi przez poszczególnych badaczy – jest ten problem, że nie zawsze nadążają one za rzeczywistością. Lata dwudzieste XXI wieku najlepiej chyba pokazały, jak bardzo wojna odbiegła od antycznego



wzorcowi skrzyknięcia przez wodza wojowników i uderzenia na terytorium sąsiada. Wojną może być dzisiaj bardzo wiele, często odległych od siebie zjawisk.

„Specjalna operacja wojskowa”, użyta w kontekście operacji „Epicka Furia” vel „Ryczący Lew” (pierwszą nazwę stosują Stany Zjednoczone, drugą Izrael), odnosi się bardziej do charakteru działań. Przede wszystkim, odpowiedzieć sobie musimy na pytanie, jakie cele postawili przed sobą alianci. Jest ono o tyle trudne, że zdaje się, że nawet nie wszyscy w Waszyngtonie potrafiały na nie odpowiedzieć, a także, że założenia Tel Awiwu nie muszą w stu procentach pokrywać się z tym, czego chce Biały Dom.

Dla państwa żydowskiego Iran, w swoim obecnym kształcie, jest zagrożeniem egzystencjonalnym – co do tego nie należy mieć żadnych wątpliwości. Oś Oporu, czyli sieć bojówek, milicji i organizacji terrorystycznych, jakimi Teheran sukcesywnie oplata Bliżni Wschód, bierze na cel przede wszystkim „małego szatana” (jak język irańskiej ideologii nazywa Izrael, wielkim są Stany Zjednoczone), a państwo ajatollahów aktywnie rozwija możliwości rażenia oddalonych od swoich granic celów, poprzez program rakiet dalekiego zasięgu, rozwój dronów, czy przedsięwzięcia takie, jak okręty przenoszące bezzatłokowe aparaty powietrzne, zachynające już przypominać konwencjonalne lotniskowce. Równocześnie Irańczycy świadomi są odległości, jaka dzieli ich od śmiertelnego wroga oraz skuteczności jego obrony przeciwpowietrznej – dlatego, oprócz myślenia o jakości swojej broni, poszli w kierunku optymalizacji kosztów i przystosowania przeciwnika ilością. Skuteczność takiego podejścia potwierdza się dziś, gdy rakietami za miliony dolarów zestrzeliwane są nad państwami arabskimi drony często tańsze o parędziesiąt razy.

Zdobycie przez Iran broni jądrowej byłoby najczarniejszym scenariuszem dla Amerykanów oraz regionu. Przede wszystkim, na świecie panuje jak dotąd konsensus, że wąskie grono posiadaczy tej najpotężniejszej z broni masowego rażenia nie powinno się poszerzać. Gdyby jednak kraj taki, jak Iran – zwaśniony z otoczeniem i agresywny – pozyskał ją, niemalże gwarantowane byłoby, że zaraz bomby atomowej dorobiliby się przynajmniej Saudowie. To zaś stworzyłoby niebezpieczny precedens, który mógłby uruchomić łańcuch zdarzeń, prowadzący do jeszcze szerszego rozpowszechnienia się broni jądrowej ze „względów bezpieczeństwa”, wysuwanych przez inne rządy. Poza tym, w samym regionie, przy tych możliwościach przenoszenia ładunków wybuchowych, jakimi już dzisiaj dysponuje Iran, okazałoby się, że „zniszczenie Izraela”, tak często zapowiadane w Teheranie, mogłoby się zmaterializować. Oczywiście, czysto teoretycznie – wojna jądrowa nie jest w naszym interesie, ale chodzi o to, co należy uwzględnić w kalkulacjach. Nie wspominając już nawet, że sam fakt posiadania broni jądrowej czyni państwo niemalże bezkarnym. Przykład? Rosja, Korea Północna. Podobnie zakłócający ład międzynarodowy Iran, podobnie jak Irak, czy Libia, nie posiadały jej i tam już likwidacje przywódców, inwazje i naloty byłyby realizowane.

Rzadziej dostrzeganą w Europie perspektywą była ta, w której Izrael jest zagrożeniem egzystencjonalnym dla Iranu. To z Tel Awiwu słychać zapewnień o dążeniu do obalenia miejscowej władzy. To jego służby zabijają irańskich naukowców pracujących nad programem atomowym (zaznaczmy, że nie zorientowanym jednoznacznie na budowę broni – oficjalnie, jest on cywilny, aczkolwiek trudno nie uważać, by nie miał zapewnić możliwości możliwie szybkiego pozyskania głowic), ostatnio również generałów,

o kierownictwach członków Osi Oporu nie wspominając. Izraelska doktryna wojenna w znacznym stopniu nastawiona jest na walkę z Iranem, zresztą, relacje między zwaśnionymi stronami od dawna określa się mianem lokalnej zimnej wojny.

Zdecydowanie, nie należy jednak stawiać znaku równości między Iranem a Izraelem. Pierwszy jest, mimo wszystko, opresyjnym, autorytarnym reżimem, który bez zawahania morduje własnych obywateli, karmi ich propagandą i więzi w okowach religijnego fanatyzmu. Owszem, w kraju tym wykształcił się system wyborczy, jednakże znacznie skrzępowany nieograniczonymi wpływami i bezkarnością najwyższego przywódcy, a przy tym podatny na nasilające się z biegiem lat manipulacje i fałszerstwa. Obecna Islamska Republika Iranu nie przypomina już młodej, porewolucyjnej, założonej – przynajmniej częściowo – na fundamentach wolnościowych. Dzisiaj kontrolę nad nią cementuje Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, alternatywna do regularnej, religijna armia, dysponująca rozległymi strukturami, wpływami i ogromnymi środkami. Wybór na następcę zabitego Chameneiego jego syna, wyniesionego przez Strażników Modżtaby – jeszcze większego radykała, bez żadnych osiągnięć, doświadczenia, czy autorytetu – tylko pokazuje, w którym kierunku ten reżim zmierza.

Izrael również ma swoje za uszami – nikt tu nie neguje nagannego stosunku do ludności palestyńskiej, czy zbrodni wojennych w Strefie Gazy, tak jak i tendencji premiera Netanjahu do nadwyższania instytucji oraz jego przymierzania z ugrupowaniami balansującymi na granicy fundamentalizmu wyznaniowego. Mimo wszystko, jest to demokracja. Do demonstrantów się tam nie strzela, a ludzie o poglądach innych niż władza dostają się do parlamentu, mogą też wygrywać wybory.

Gdy Izrael walczy o przetrwanie państwa jako wspólnoty obywateli, Iran jest gotów poświęcić ich tysiącami dla zachowania reżimu. To zasadnicza różnica między tymi dwiema siłami.

A Amerykanie? Cóż, wiele się mówi, że ich operacja „Epicka Furia” jest w znacznym stopniu pokłosiem sugestii i nacisków środowisk oraz jednostek zdolnych wkupić się w łaski Donalda Trumpa. Oprócz Izraelczyków, którzy – po upadku dynastii Asadów w Syrii, dziesięciokrotnie w Hamasu i nadwyższaniu Hezbollahu oraz sukcesach tak zwanej wojny dwunastodniowej postanowili wykorzystać koniunkturę, by osłabić Teheran tak mocno, jak tylko się da – wymienia się tu byłego przeciwnika obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, senatora Lindsey’a Grahama. Uważany on jest za szczególnie ciętego na Iran zwolennika interwencjonizmu, stojącego w sprzeczności z główną linią zaplecza Trumpa, określanego mianem ruchu MAGA. Zresztą, sam Trump kreował się na przeciwnika wkleśniania się w nowe konflikty – przynajmniej do chwili dostania się w orbitę wpływów Grahama.

Podejście amerykańskiego prezydenta do rozwiązywania geopolitycznych zagwozdek ewidentnie ukształtował niebywały sukces podporządkowania sobie Wenezueli, poprzez usunięcie jej dyktatora i dogadanie się z jego sparaliżowanym otoczeniem. Trump, który – delikatnie rzecz ujmując – o funkcjonowaniu świata ma pojęcie mgliste, najwidoczniej sądził, że tak to właśnie działa. Wystarczy usunąć jednostkę, ewentualnie jakąś elitę, po czym podyktować warunki. Przebiega przez to jego mocno personalistyczne myślenie, tak dobrze unaocznione nam próbami rozpatrywania sytuacji rosyjsko-ukraińskiej przez pryzmat osób Putina i Zełenskigo.

Niestety dla Trumpa, okazało się, że rozwiązywanie problemów nie jest tak proste. Nie wystarczyło zabić najwyższego przywódcę Chameneiego i paru oficerów, by rzucić Iran na kolana. Oszczędzony w nalożach prezydent Pezeszkian – być może widziany jako druga Delcy Rodriguez – nie wyciągnął białej chorągiewki. Została więc specjalna operacja wojskowa – ostrzały, ostrzały i jeszcze raz ostrzały, obliczone na obalenie przywódcy, nie kraju. Iran trzyma się i póki co nic nie wskazuje na to, by chciał wychodzić ze stanu konfrontacji. Wygląda na to, że trzeba będzie albo zabrać się za zniszczenie systemu, nie zabijanie ludzi, albo wycofać się z podkulonym ogonem, pozostawiając Iran poobijany, ale zdradkalizowany i rozjuszony. Ewentualnie czekać, aż sam się zawali. I, co najgorsze, wydaje się, że na razie tę opcję wybiera Trump.

Lwowskie historie kryminalne (cz. 2)

Proponujemy ciąg dalszy lwowskich historii kryminalnych z wczesnych lat 20. XX wieku. Opisy większości z nich znaleźliśmy na stronach „Wieku Nowego” z maja – czerwca 1923 roku. Były to trudne lata, rosła inflacja (ceny w setkach tysięcy marek polskich), bezrobocie, przestępczość. Krwawe porachunki przy każdej okazji były sprawą codzienną. Ludność z przedmieść lwowskich, takich jak Zamarstynów, Kleparów, czy Gródek (przy ul. Gródeckiej) znana była z niespokojnych obyczajów miejscowych mieszkańców, bójek i awantur pijackich. W tych dzielnicach w restauracjach, różnych szynkach i tzw. „mordowniach” prawie każdy gość miał w kieszeni nóż, a nawet rewolwer. Bójki i strzały były sprawą zwykłą, zaś policja nie mogła ująć tę falę upadku moralnego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Z wojska po demobilizacji wróciło wielu dawnych żołnierzy z nadszarpniętą psychiką, którzy ponadto nie mogli znaleźć pracy i choć jakiegoś zarobku. Nawet oficerowie pułków stacjonujących we Lwowie często nie byli przykładem wysokiej kultury i moralności. Wiadomo, że na Jałowcu za rogatką Łyczakowską stacjonował elitarny 14 pułk Ułanów Jazłowieckich. Kadra oficerska składała się w znacznej mierze z przedstawicieli rodzin szlacheckich, a nawet arystokratycznych.

Jednak 29 maja 1923 roku „Wiek Nowy” umieścił skargę mieszkańców okolicznych domów na ich zachowanie: „Do wiadomości DOK we Lwowie. Mieszkańcy Jazłowca skarżą się na niektórych oficerów i podoficerów 14 pułku ułanów, którzy codziennie podczas ćwiczeń na ujeżdżalni używają do żołnierzy wyrazów i przekleństw niemożliwych do powtórzenia, przy czym przechodzący drogą obok ujeżdżalni mieszkańcy (szczególnie dzieci) zmuszeni są słuchać tych obrzydliwych krzyków”. Tymczasem w miejscowościach wiejskich w okolicach Lwowa działały szajki bandytów, które napadały na przechodniów i mieszkańców wiosek.

Oto charakterystyczne doniesienie z rogatki lwowskich: „Do Przystani (podmiejska wioska) na święto wiozł gospodarz tamtejszy kupionych we Lwowie kilka beczek piwa. Gdy wyjechał ze Lwowa, napadło nań za rogatką Żółkiewską (za fabryką octu) czterech bandytów, którzy nie krępując się wcale okolicznością, iż za wiozącym piwo jechało równocześnie pięć innych podwódt, zatrzymali wóz i zabrawszy dwie beczki piwa rychło się oddalili z łupem na plecach. Na widok rabusiów uzbrojonych w rewolwery reszta woźniców zacięła konie, żeby uniknąć spotkania z bandytami. Napadu powyższego dokonano w biały dzień o godzinie pół do czwartej popołudniu”.

Okolo wioski Polana w powiecie lwowskim obok traktu w stronę Stryja zorganizowała się groźna uzbrojona szajka bandytów i dezertów, ukrywająca się w lasach. Policja lwowska nawet stoczyła z nimi krwawą walkę. Jednak policja



ULICA HERBURTÓW

nie mogła dać z bandytami sobie rady i na pomoc wezwano oddział wojska. Nadkomisarz Parylewicz, komendant policji powiatu lwowskiego, zorganizował pewnego dnia wielką wyprawę na tych bandytów. Wzięło w niej udział 160 policjantów pieszych i 8 konnych na czele z wywiadowcami ze Lwowa, oraz 150 policjantów z okręgu stanisławowskiego. Nadkomisarz Parylewicz osobiście wziął udział w wyprawie. Jednego z najgroźniejszych bandytów Semena Trykuba zdołano przychwycić już w pierwszy dzień obławy w Horbachach w chwili gdy spał na polanie w lesie z karabinem w ręce. Był to niebezpieczny morderca. Zamordował on między innymi w roku 1919 jednego z księży w powiecie lwowskim, mianowicie śp. ks. Czarnika. W kolejnych dniach obławy po walce przychwycono kilkunastu członków szajki. „Wiek Nowy” podsumował: „Patrolując pod Lwowem oddział policyjny w czasie pościgu za dezertami zapuścił się aż do lasów koło Huska w powiecie żydaczowskim, gdzie stoczył walkę z 8 bandytami uzbrojonymi w karabiny. W czasie strzelaniny nadeszła pomoc trzech kompanii 60 p.p., z którymi wspólnie policja zarządziła obławę dotychczas bez wyniku. Ze Lwowa wyjechała na miejsce również wielka wyprawa policyjna pod kierunkiem nadkomisarza Parylewicza... Wkrótce okolica oczyszczona została z grasujących rzeźmieszków w zupełności”.



ULICA ŻRÓDLANA

Z okolic miasta wracamy jednak na ulice centralne i w elitarne dzielnice willowe. Na każdym kroku na lwowian czekały przykre niespodzianki, różnego rodzaju kieszonkowcy, złodzieje, oszuści i prostytutki. Oto tylko niektóre tytuły alarmujących artykułów w prasie lwowskiej w maju 1923 roku: „Bandyci i nożowcy hulają jak w średniowieczu”, „We Lwowie rabują włamywacze w biały dzień”, „Zamach morderczy przy ulicy Szewczenki”, „Epidemia znikania młodych dziewcząt i kobiet”, które sprzedawano do burdeli od Egiptu do Argentyny”, „Zawiedziona miłość i samobójstwo. Afekty do cudzej żony kończą się tragedią”, „Bacność przed oszustką i złodziejką. We Lwowie i okolicy grasuje pomysłowa oszustka i złodziejka w jednej osobie. Jest to kobieta nieznanego nazwiska, licząca około 22 lat, blondynka średniego wzrostu i silnej budowy ciała. Ma ona jasno-niebieskie oczy, semicki nos, piegi na twarzy i długie warkocz włosów”. Tymczasem z sali sądowej donoszono o procesie wyrafinowanego oszusta Barucha Buchema, liczącego lat 30, słuchacza filozofii. Buchem był już kilkakrotnie karany za różne oszustwa, nawet w Wiedniu i Berlinie, poczem osiadł we Lwowie. Kolejne artykuły straszą obywateli: „Kochanka bandyty narzędziem jego zbrodniczych czynów”, „Topielec w stawie Kisielki”, „Orgie demoralizacji we Lwowie”, „Gniazda demoralizacji, awantur



WILLA DYLEWSKICH

i skandali we Lwowie”, „Z za kulis spelunek nierządu we Lwowie”, „Złodziejka popełniła zamach samobójczy przez otrucie kokainą”.

Nawet w willowych dzielnicach miasta było niespokojnie, zwłaszcza w porze nocnej. Oto reportaż policyjny z ulic Herbertów i Kadeckiej pod tytułem „Nocne oblężenie willi przez bandytów we Lwowie”. Chodziło o willę Jana Dylewskiego, radnego miejskiego i wiceprezenta Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Pewnej nocy o godzinie drugiej okolicznych mieszkańców zbudziła strzelanina i grad kul obok willi Dylewskich (ulica Herbertów 1a, obecnie ulica Armii Halickiej). „Wiek Nowy” przebieg wydarzeń podał następująco: „W nocy z poniedziałku na wtorek między godzinami 2 a 3-cią sześciu rzeźmieszków przeprowadziło regularne oblężenie stojącej samotnie willi Państwa Dylewskich w ulicy Herbertów, niedaleko cmentarza Stryjskiego. Bandyci otoczyli willę i poczęli skradać się pod okna celem wybadania terenu. W domu była tylko gospodyni Zuzanna Dylewska, która jeszcze nie udała się na spoczynek. Będąc w ciemnym pokoju, nieustraszona przez skradających się bandytów, ujrzała nagle zagadkowe postacie pod oknami. W przerażeniu porwała za rewolwer i oddała strzał w powietrze przez otwarte okno, na co bandyci odpowiedzieli gęstymi strzałami. Wywiązała się strzelanina, wołania „oblężonej” o pomoc i panika na sąsiedniej ulicy Kadeckiej, gdzie mieszkańcy obudzeni hukiem wystrzałów oczekiwali kul kosztem swoich szyb i murów. Po dobrych 10 minutach „oblężenia” bandyci na widok oddziału żołnierzy, którzy wybiegli z sąsiednich koszar wojskowych na pomoc oraz policji z koszar przy ulicy Leona Sapiehy, zbiegli i znikli bez śladu w okolicznych zaroślach w kierunku cmentarza Stryjskiego.

Cmentarz ten stanowi nocą wyborną kryjówkę dla łotrzyków wszelakiego gatunku, a dawniej przed laty (przed I wojną światową i w czasie wojny), był wprost gniazdem bandyckim. W rozwalonych na poły grobowcach ukrywali bandyci prawdziwe skarby, a policja przeprowadzała obławy, otaczając często szczególnie cały cmentarz, skutkiem czego wreszcie z biegiem czasu przepędzono łotrzyków stamtąd. Obecnie zaczynają oni grasować tam ponownie, czyniąc po nocach wyprawy na sąsiednie najbliższe ulice, otóż ulice Herbertów, Kadecka i okoliczne drogi, wiodące do parku Stryjskiego wymagają stanowczo większego zabezpieczenia od opryszków w porze nocnej, jako część miasta najbardziej „dogodna” dla łupienia bliźnich, w której nie wystarczy reprezentant władzy patrolujący z fantazją

w biały dzień, a znikający z kretesem w nocy. W przeciwnym razie o bezpieczeństwie osobistym tamtejszych obywateli nie ma mowy”.

Kolejny reportaż policyjny w „Wiek Nowym” pod tytułem „Wisielec przy ulicy Źródlanej” opowiada o sprytnych oszustach miejskich, ale też o zwyczajach i obyczajach przedmieść lwowskich. W rzeczywistości przy ulicy Źródlanej, 2 od szeregu lat mieszkał lakiernik Mikołaj Moczarad. Był to mężczyzna już nie młody, liczący lat 47, żonaty, bezdzietny. Jego samobójstwo było dla domowników i sąsiadów ogromną niespodzianką. Powiesił się we własnej kuchni na ręczniku. Wezwano pogotowie ratunkowe i policję, lecz pomoc wszelka była już zbyt późna. Zwłoki jego odstawiono do Zakładu Medycyny Sądowej, zaś dochodzenie co do ustalenia przyczyn samobójstwa podjął III komisariat policyjny przy ulicy Balonowej. Dalej „Wiek Nowy” donosił: „Gdy w mieście gruchnęła wieść, że przy ulicy Źródlanej jest wisielec, na miejsce spieszyły bardzo wiele osób, żadnych uzyskania chociażby kawałka sznurka wisielca „na szczęście”. Wnet znalazł się także dowcipny oszust... Oto łasych na sznurek wisielca zwabił do sąsiednich bram i tam „w sekrecie” sprzedawał kawałki powroza za solidną cenę. Wreszcie zebrani na ulicy dowiedzieli się, że Moczarad powiesił się na ręczniku, a ci którzy kupili sobie kawałki powroza, oszusta pobili do krwi tak, że ten ledwie z życiem zdołał wyrwać się z rąk przede wszystkim rozjuszonych kobiet. Jak opowiadają, tym dowcipnym sprzedawcą był jakiś Glembecki z Kleparowa”.

Oto jeszcze jedna historia z życia miasta pod tytułem „W poszukiwaniu trupiego amuletu”. Owy amulet postanowiła odszukać 16-letnia dziewczyna Maria Kozikowska, która wierzyła, że z pomocą amuletu trupiego może zamienić się w istotę niewidzialną. O recepcie na przeistoczenie się w taką istotę wyczytała w książce „Siedem pieczęci Salomona, czyli z tajemnic magii i spirytyzmu”. Dalej prasa donosiła, że „dzieweczka przyjęła się bredniemi i postanowiła wypróbować niektóre z przepisów... Chciała stać się niewidzialną. Do tego potrzebny był proszek z kości stuletniego trupa. Owy proszek zawiązuje się w woreczek zamszowy i nosi się na piersiach. W tym celu Maria zdecydowała się rozkopać starą mogiłę na miejscowym cmentarzu”. Za tym zajęciem profanacji grobu właśnie i została złapana przez pracowników cmentarnych i odstawiona na policję. Policja zarządziła poszukiwanie szkodliwej, a zabronionej książki, zaś Marię przekazano pod opiekę rodziców.

Ciąg dalszy kolejnych historii kryminalnych nastąpi

Legendy starego Stanisławowa (cz. 123)

IWAN BONDAREW

Kamiński

Powiadają, że wycieczka jest nieudana, jeżeli w jej czasie nie potrzebujesz czegoś na szczęście, na pieniądze lub miłość. We Frankiwsku takich obiektów nie brakuje: Drzewo szczęścia na deptaku, morda Żelaznego Lwa w piwnicy Galerii „N”, czy Kamień miłości w parku. Większość turystów jednak uważa te legendy za bajki przewodników, bo życzenia wcale się nie spełniają, jakbyśmy nie pocierali pomnika. Ale nie zawsze tak się dzieje.

Znajomy przewodnik Tatiana opowiedziała mi pewną historię. W 2018 r. oprowadzała w Karpatach kilkudniową wycieczkę, która zaczynała się przechadzką po mieście. Koło kawiarni „Profitrole” turyści zazwyczaj dotykają pierścienia na lewym ręku postaci burmistrza Kamińskiego. Powiadają, że sprzyja to spełnieniu materialnych życzeń. Goście należą do pucowali pierścienia poczym wyjechali do Bukoweli.

Za Jaremczem jest odcinek drogi, gdzie po lewej strona skała, a po prawej burzliwa górka rzeka. W tym miejscu bus z turystami wyprzedziła grupa motocyklistów. Nagle z sakwy ostatniego motocykla zaczęły wylać się pieniądze. I to nie były co – banknoty po 200 i 500 hrywien. Motocykliści zniknęli za zakrętem, a pieniądze zostały na asfalcie. Bus stanął i turyści poczekali trochę, czy motocykliści nie wrócą. Oczekali chwilę, a po jakimś czasie zebrali gotówkę, której starczyło na wspaniałą kolację z pieczonym barankiem i huculską muzyką.

Ktoś nie wierzy – ale Kamiński działa!

Blask stanisławskiej nocy

Czasem także mnie zdarza się oprowadzać wycieczki po mieście. Tradycyjna trasa przebiega ul. Nizową. Pewnego razu turysta zapytał: „Co to za żelazna kompozycja?” i wskazał na ścianę domu nr 2. Tam na latarni umieszczono czarną kutą kawkę z koroną na głowie. Dokładnej odpowiedzi nie miałem – musiałem improwizować. Powiedziałem, że to skrzydlaty symbol Galicji. Potem zwróciłem się do organizatorów Święta Kowali. I oto co się okazało.

W 2018 r. dyrektorowi liceum zawodowego Nr 21 Mychajłowi Babiakowi wpadł go głowy pomysł by zrobić żelaznego ptaka z herbu miasta. Uczniowie i personel liceum poparli dyrektora i zakupili materiał. Niebawem rozpoczynało się Święto Kowali, tematem którego było „Moje ptaki”.

Podczas pleneru „Studencka pracownia” nasza młodzież połączyła się z uczniami Liceum budowy maszyn w Berdiańsku. Zaczęli zastanawiać się, jak lepiej zrobić kawkę. Najważniejsze było, gdzie ją później umieścić. Zdecydowano wykonać metalowy wspornik. Tym zajęli się uczniowie liceum Nr 21. Goście z Berdiańska wykuli ptaka z koroną na głowie (zgodnie z przedstawieniem go w herbie miasta). Wspólne dzieło sprezentowano miastu. Mer zwrócił się do wydziału architektury,



POMNIK BURMISTRZA KAMIŃSKIEGO



ORYGINALNE DZIEŁO NA UL. NIZOWEJ

by znaleziono miejsce na umieszczenie tej wspólnej pracy. Miejsce znaleziono właśnie na ul. Nizowej, bowiem ściana budynku wychodziła na skwer, z którego ptak był dobrze widoczny.

Kowale z pracowni „Arma” wykuli metalową lampę, elektrycy podłączyli ją do prądu. Uroczyste otwarcie odbyło się 9 lipca 2018 r. Poszukiwano nazwy tego oryginalnego dzieła. Wybrano romantyczny „Blask stanisławskiej nocy”.



SKANDALICZNY OBRAZ ANDRIJA JEFIMIENKI

Nazwę Stanisław nasze miasto nosiło jedynie w latach 1940-1962. Lepiej by więc pasowało „stanisławowskiej”.

Gdzie jest pałac?

Wiosną 2019 r. w bastionie przebiegała wystawa prac malarza Andrija Jefimienki, poświęconych naszemu miastu. W odróżnieniu od zwykłych pejzaży każde płótno miało swój temat – i to nie jeden. Największy rezonans wywołał obraz „Gdzie jest pałac?”. Adnotacja autora podawała, że jest to „obraz-wyrzut wobec władz miasta, które siedzą w gmachu obok i od czasów sowieckich przez dziesiątki lat nie czynią nic dla zachowania zabytku i dopuściły do haniebnego stanu pałacu.

Objaśnimy to dzieło z wieloma postaciami. W lewej bocznej arce widzimy postać w niebieskim stroju, przypominający mera Rusłana Marcinkiwę. Wprawdzie od tyłu. Stoi na granicy działki i ogląda pałac Potockich, który niedawno zwrócono na własność miastu. Świadczy o tym plakat na płocie, namalowany kolorami partii „Swoboda”.

Miasto otrzymało smutny spadek. Po lewej kilka budynków w stanie awaryjnym. Z jednego z okien spływa wodospad. Teren gęsto zarośnięty krzakami przypominającymi dzunglę, gdzie zagnieździły się egzotyczne zwierzęta – żyrafy, orangutan i wąż boa, uciekający z miasta. Obok widzimy wykop z drabiną – opuszczone stanowisko archeologiczne.

Przed główną bramą jest znacznie więcej. W wirze walczy z damami-widmami z XVIII w. tańczą pacjenci wojennego szpitala, który mieścił się tu przez ostatnie sto lat. Wśród nich są niemieccy żołnierze z I wojny światowej, polscy oficerowie i sowieccy żołnierze w jednakowych szlafrokach i pantoflach.

W głębi dziedzińca dwie oświetlone nagie postacie, mające symbolizować grupę rockową „Hammerman zabija wirusy”. Do prawej arki wstępuje kapłan z kadzielnicą i skarpetką, by poświęcić obiekt na rozkaz mera po tym skandalicznym koncercie.



ULICZNY SKRZYPEK NA DEPTAKU

Po prawej ogolony na tyso żołnierz wyprasza papierosa od przechodnia. Taki widok spotykano często do 2004 r., dopóki istniał tu szpital wojskowy. Tę całości są jednakowe szare bloki, dźwigi i cerkwie, bowiem boom budowlany w mieście trwa i za chwilę pochłonie teren pałacu.

A gdzie jest sam pałac – spytacie? Po nim został jedynie duch – wspaniała budowla w górce, przypominająca Wersal i pałac z kreskówki Disneya.

Tylko od nas zależy czy zmaterializuje się ten duch dzięki fachowej restauracji, czy zniknie na zawsze pod naciskiem blokowskim.

Przyjaciół Diogenesa

Przez dłuższy czas, aż do 2019 r. na deptaku można było zobaczyć starego skrzypka, siedzącego na ławeczce przed Urzędem skarbowym. Widać, że życie dało mu dobrze w kość. Wyglądał źle, a grał – jeszcze gorzej. Nieraz słyszałem od przechodniów wyrazy niezadowolenia: „Po co męczy te skrzypce? Lepiej siedziałby w domu i nie hańbił się!”.

Istnieje historyczny dowcip, opisujący podobną sytuację. Kiedyś starogrecki filozof Diogenes zobaczył ulicznego muzyka. Grał tak źle, że wokół zebrał się tłum ludzi, szydzący ze staruszka. „Patrzcie go – krzyczał tłum. – Jeszcze kubek na monety obok wystawił. Chce pieniędzy za tę kakofonię!”.

I tylko Diogenes zaczął klaskać muzykowi. Gdy tłum zapytał go, czy rzeczywiście podoba mu się ta muzyka, filozof odpowiedział zgodnie z prawdą „Coście wy, naturalnie, że nie. Ale warto go pochwalić mimo wszystko. Chociaż jest złym muzykiem, to jednak występuje przed publicznością, a nie idzie kraść”.

Podobnie i nasz skrzypek. Zarabiał na życie uczciwie, a mógł przecież kraść kolorowe metale, co było o wiele bardziej dochodowym procederem.

Kamienica przed pożarem

Architekturę Frankiwską można różnie klasyfikować. Najprościej – według wieku. Czyli – stare budowle i nowe. Do tych ostatnich należą sowieckie „arcydzieła” i współcześnie szybko budowane bloki. Ze swej strony stare kamienice dzielą się

według różnych kryteriów. Na przykład, według okresu powstania. Nieraz usłyszeć można, że ktoś mieszka w „polskim” budynku, a ktoś w „austriackim”.

Gmachy rozróżnia się według stylów – barok, klasycyzm, historyzm, secesja, art-deco, konstruktoryzm. Ale jest jeszcze jedna gradacja, charakterystyczna dla naszego miasta. Według niej wszystkie stare budowle można podzielić na przed i po pożarze.

Mowa tu o „marmoladowym pożarze”, który w 1868 r. znacznie przerzedził ulice i place Stanisławowa. Według historyków, ogień zniszczył 25% zabudowy miejskiej. Wiele ocalało, ale kolejne dwie wojny światowe i kilka boomów budowlanych zniszczyły do reszty stare domki łopata spychacza. Dziś tych domów „przed pożarem” jest niewiele. Nie są takie piękne, dlatego nie wywołują zachwytu wśród turystów i mieszkańców miasta.

Jedną z takich „ognioodpornych” kamienic ma interesującą historię. Jej adres: ul. Szewczenki 22 i stoi na rogu z ul. Gordyńskiego. Powstała pod koniec lat 1840. dla szkolnego nauczyciela Prejera. Podczas „marmoladowego pożaru” szanowny pedagog nieraz dziękował Bogu. Chodzi o to, że po przeciwnej stronie ulicy stała chatka Hany Dwoiry Wermut, gdzie na podwórzu smażyła tę słynną marmoladę. Żar ogniśka trafił na dach przybudówki, a stamtąd ogień rozprzestrzenił się na połowę miasta. Dom pana Prejera pozostał nienaruszony, choć epicentrum pożaru było o kilka metrów obok. Po prostu wiatr dął w inną stronę i gdyby Prejer zbudował swój dom bliżej centrum, już miałby kupę zgłiszcz.

Potem w tym domu mieściła się szkoła Czackiego, później liceum kulinarne, wydział Uniwersytetu. I ta instytucja doprowadziła dom do ruiny, zaś w 2019 r. podjęto decyzję o „bezcelowości utrzymania tego obiektu własności państwowej”. Awaryjny dom wystawiono na sprzedaż. Ze względu na „aktywność” miejskich służb odpowiedzialnych za ochronę spuścizny materialnej, gmach oczekuje na modernizację lub... na przystawienie łopaty spychacza i kolejne blokowsko.

Wygląda, że niegospodarność jest gorza od ognia.



KAMIENICA PREJERA. STAN OBECNY

„Wiek Nowy” i ciekawostki

Popularny „Wiek Nowy” czytany był we Lwowie nagminnie przez wszystkie warstwy ludności miasta. Dlatego na swych łamach zamieszczał lwowskie i światowe informacje ze wszystkich dziedzin: polityki, decyzji Rady miasta, powieści w odcinkach, felietony, informacje sportowe, kryminalne i inne.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wielka afera – „Wywóz złota”

Opinia publiczna zaniepokojoną została faktem wywiezienia do Londynu złota z Banku Polskiego, wartości 22 mln zł. jako zastaw pożyczki, zaciągniętej w banku angielskim w sumie 3 milionów funtów.

Zaniepokojeniu temu dał wyraz poseł Komocki na niedawnym posiedzeniu komisji budżetowej, prosząc ministra skarbu o wytłumaczenie tej transakcji. Wyjaśnienia, których udzielił min. Zdziechowski, zadowolili snąć komisję, skoro przyjęto je do wiadomości bez dyskusji, – w rzeczywistości jednak mówią, one tak mało, że opinia szerokich sfer społeczeństwa zadowolili się nimi nie może.

Wyjaśnienia ministr. Zdziechowskiego streszczają się w tem, że Bank Polski pożyczkę powyższą zaciągnął na pokrycie pilnych zobowiązań w obcej walucie, że jednak wierzytelności, przysługujące mu w obcych walutach, a później płatne, przewyższają te zobowiązania o kilkanaście milionów zł., wobec czego istnieje pewność, że złoto wywiezione wróci z powrotem do skarbcu Banku, zwłaszcza, że nadwyżki bilansu handlowego już w niedalekiej przyszłości zwiększą stan dewiz i obcych walut.

Zastanawiającem jest przede wszystkim, że p. minister skarbu pominął w swojej odpowiedzi dawniejsze przesyłki złota za granicę, które doszły do sumy około 55 milionów zł., tak że z całego zapasu złota Banku Polskiego, który wynosił z końcem grudnia ub. r. około 133 milionów zł., pozostało po ostatniej przesyłce w piwnicach Banku już tylko około 56 milionów zł. W tym czasie około 77 milionów zł. znajduje się w zastawie w bankach zagranicznych.

Do myślenia daje także okoliczność, że obrót obcych walut i dewiz jest w Banku Polskim tak jakoś dziwnie zorganizowany, że terminy płatności i zobowiązań nie schodzą się i że dla pokrywania pilnych zobowiązań trzeba się uciekać do tak niemiłych zabiegów, jak wywóz złota za granicę.

Wyjaśnienie na to ostatnie pytanie może i na sprawę wywozu złota w ogóle dają nam

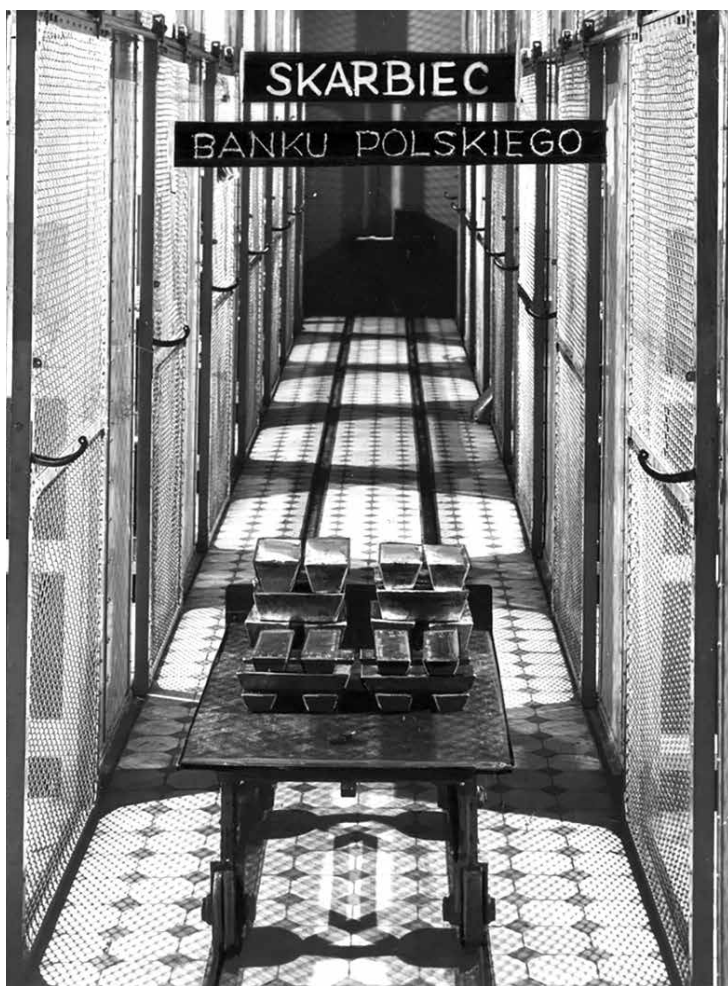


TU POWSTAWAŁ WIEK NOWY PRZY UL. SOKOŁA 4

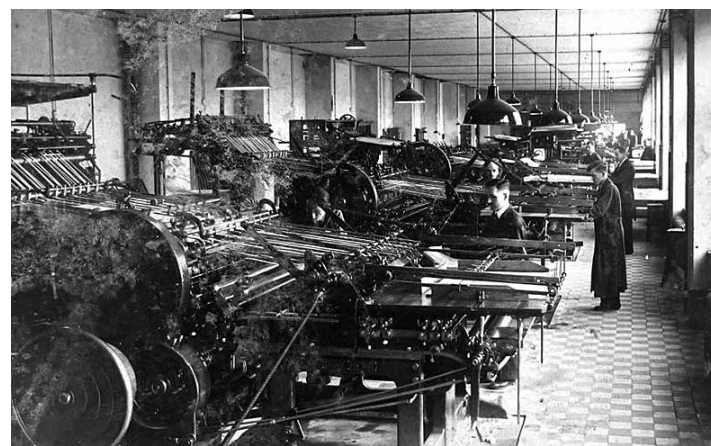
postanowienia Statutu Banku Polskiego. Według art. 51 tego statutu obieg biletów bankowych winien być pokryty co najmniej w 80 proc. zapasem złota w monetach i sztabach oraz zapasem walut i dewiz według istotnej ich wartości w złocie.

Bank Polski interpretuje to inaczej. Złoto, zastawione

w Banku Angielskim, uważa on zawsze za część składową swego zapasu i wykazuje je w swoich bilansach, jako pokrycie dla obiegu banknotów. Interpretacja taka usprawiedliwia wprawdzie twierdzenie, że granica pokrycia ustawowego nie jest naruszona, ale nie ulega wątpliwości, że jest ona błędna.



ZŁOTO W SKARBCE BANKU POLSKIEGO



HALA MASZYN WE LWOWSKIEJ DRUKARNI ATLAS

Inaczej nawet być nie mogło, bo oddawanie każdej ilości dolarów po kursie parytetowym równało się z tak zwanym wyplatom w gotówce tj. wymianie banknotów na złoto. Państwo wyzbyło się swego z takim trudem nagromadzonego złota w zamian za banknoty, które poszły na pokrycie ponad wszelką miarę nabrzmiałego budżetu, a Bank Polski z kolei wysyła je za morze, w nadziei, że je sprowadzi z powrotem do swoich piwnic dzięki poprawie bilansu handlowego.

Oby nadzieje te nie były zwodnicze. Sytuacja jest w każdym razie nad wyraz poważna.

Jak wiadomo we wrześniu 1939 r. udało się uratować około 34 ton (o wartości około 200 mln zł) złotego zapasu Banku Polskiego i przewieźć go na Zachód.

Echa tragicznego samobójstwa: „Bomba w ogrodzie Makolondry”

Ojciec tragicznie zmarłego na cmentarzu Łyczakowskim śp. Władysława Makolondry ma własną realność przy ulicy Kochanowskiego 101. Wczoraj wieczór p. Ludwik Makolondra przechodząc przez swój ogród spostrzegł pakiet, owinięty w papier.

Gdy go rozwinął zobaczył blaszaną puszkę, jak mu się zdawało, wypełnioną materiałem wybuchowym. Toteż zaraz o tem zawiadomił policję. Na miejsce natychmiast udali się funkcjonariusze policyjni z wojskowym pyrotechnikiem p. M. Langiewiczem. Stwierdzili oni tam, że puszka była wypełniona śmieciami i kawałkami ołowiu, pośród czego zauważono trochę prochu strzelniczego. Nie było tam ani lontu, ani ekrazytu, ani potrzebnych do wybuchu spłonek.

Jednym słowem była to nieszkodliwa „bomba”, podłożona przez kogoś na „hecę”, aby zaniepokoić rodzinę p. Makolondry. A że strach ma wielkie oczy, a w dodatku p. Makolondra jest przeczulony i zdenerwowany wypadkiem syna swego, sądził zatem, że ktoś celem jego sterroryzowania podłożył mu taką „piekielną maszynę”.

Sąsiedzi twierdzą, że ten niesmaczny żart pochodzi od kolegów śp. Władysława, aby „staremu” dokuczyć.

Pamięci bohaterów „Wielkie misterjum narodowe”

Pierwszorządna atrakcją tegorocznego sezonu wielkopostnego będzie dn. 6 marca impreza Tow. Straży Mogił Polskich Bohaterów. Celem przysporzenia ze zbliżającą się wiosną funduszy na dokończenie robót, zmierzających do uczynienia cmentarza Obrońców Lwowa godnym mauzoleum naszych bohaterów – zarząd Tow. Straży Mogił z niestrudzoną swą przewodniczącą prez. Neumannową i zast. przewodu, p. Mazanowską na czele zwrócił się do znakomitego artysty-malarza St. Batowskiego z prośbą o zainicjowanie jakiejś artystycznej imprezy na czas wielkiego postu.

Realizacją tego projektu będzie wielkie misterjum narodowe pt. „Dla Ciebie, Polsko”, pomysłu i układu St. Batowskiego, które w szeregu żywych obrazów przedstawia walki i zmagania naszego narodu o wolność Ojczyzny. Technika sceniczną obrazów zajął się Inż. Wład. Floriański, ilustracje muzyczną objął dr. Adam. Sołtys. Każdy obraz poprzedzony stosowną deklamacją, które wygłosią uproszeni przez komitet pierwszorządni artyści sceny lwowskiej, a mianowicie: Program „Misterjum”, które jest pierwszorządną rewelacją artystyczną jest następujący:

Widowisko poprzedzi prolog „To słowo”, Tadeusza Czapelskiego, który wygłosi p. Barwińska jako „Bellona”. Następą potem kolejno żywe obrazy, poprzedzone przez recytacje pp. dyr. Barwińskiego, Stępowskiego oraz pp. Rasińskiej, Hierowskiej, Skrzydlowskiej.

Przedstawienie, po którym nastąpi koncert muzyki wojaskowej 26 pp., odbędzie się w sobotę w salach Kasyna i Koła lit.-artystycznego.

Sprzedaż biletów na to niezwykłe widowisko odbywa się w ciągu dnia dzisiejszego od godz. 11 przed południem w Kasynie i Kole lit.-artystycznym. Wobec olbrzymiego zainteresowania, jakie obudziło dzisiejsze widowisko „Misterjum Narodowe” będzie powtórzone jutro, w niedzielę, w Teatrze Miejskim o godz. 12 w południe po cenach niższych od popularnych. Komitet chce w ten sposób umożliwić poznanie tego dzieła

najszerszym warstwowi, a specjalnie młodzieży.

Organizacje społeczne niosły „Pomoc głodnym i bezrobotnym”

Lwowski Komitet obywatelski pomocy głodnym i bezrobotnym odbył swe tygodniowe posiedzenie w środę dnia 3-go bm. popołudniu, w sali posiedzeń Magistratu, pod przewodnictwem dr. Poratyńskiego. przy komplecie dwudziestu kilku członków.

Dr. Poratyński zagaiwszy posiedzenie, złożył obszernie sprawozdanie z tego, co działo się w ostatnim tygodniu, celem zrealizowania wytkniętego sobie przez Komitet celu. Sprawozdawca omówił akcję propagandowo-finasową, następnie – sprawę herbaciarni i kuchen oraz dożywiania dzieci po szkołach przez komitety rodzicielskie.

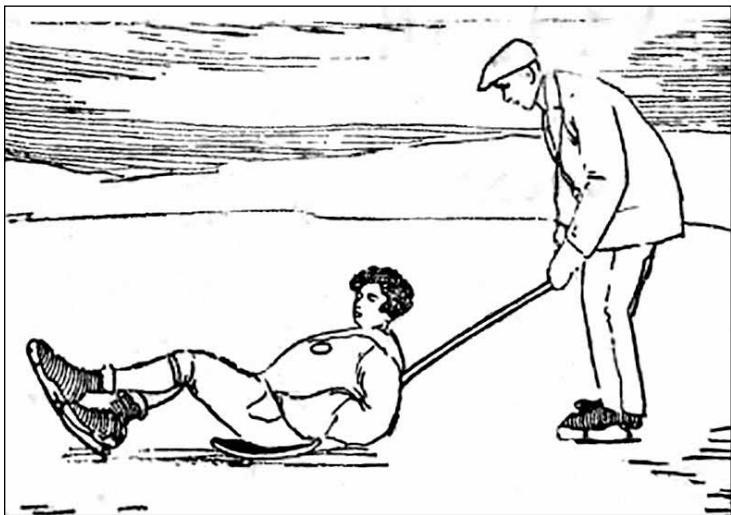
Pp. radca Rogoż i dr. Wasung rozestali listy składkowe i odezwy, marki mają być niebawem gotowe. Po marki, zgłaszają się różne firmy, między innymi monopol spirytusowy, z reklamą polską jest zawarta umowa. Do kasy wpływają różne pieniądze, między innymi złożyła sekcja cukierników stowarzyszenia gospodnio-restauracyjnego przez ręce swego przełożonego p. Maksymowicza 272 zł. Odbyto konferencję z przedstawicielami prasy.

Czynne są trzy herbaciarnie, a to: Ligi Kobiet przy pl. Halickim, która wydaje dziennie 700 herbat z chlebem; Koła Polek, przy ul. Sokoła, wydaje 180 herbat dziennie oraz przy ul. Szpitalnej, która również wydaje do 300 herbat z chlebem dziennie. Powstać mają jeszcze 2 herbaciarnie, a mianowicie: jedna przy ul. Pijarów i jedna dla dzielnicy Żółtkiewskiej. Nadto p. prezydentowa Prachtel-Morawiańska wydaje dziennie 250 śniadań i 150 objadów dla dzieci w kuchni, prowadzonej na dworcu.

„Regulacja ulic Nikorowicza i Karpińskiego” celem rozbudowy gmachów Politechniki Lwowskiej rozpatrzone na sesji Rady miejskiej:

Sprawę regulacji ulicy Nikorowicza, prowadzącej z ulicy Leona Sapiehy do ulicy Ujejskiego. Ponieważ gmina zamierza uregulować odpowiednio ulicę Karpińskiego, prowadzącą z placu Jura do ulicy Leona Sapiehy, a dla celów i rozbudowy gmachu Politechniki jest potrzebnym rozszerzeniem w stronę miasta ulicy Nikorowicza, przeto zarząd Poitechniki zaproponował gminie bezpłatne odstąpienie gruntu szerokości 14 metrów na cele regulacyjne obu tych ulic.

Wnioski referenta w tej sprawie uchwalono z dodatkowym wnioskiem dra Ruckera, aby upoważnić Magistrat do pertraktacji z rządem co do pokrycia przez Skarb Państwa kosztów przełożenia ulicy Nikorowicza, a w razie negatywnego wyniku tych pertraktacji, a by ponownie kwestję kosztów regulacji wziąć pod obrady.



„NOWOCZESNY” KOBIECY STRÓJ SPORTOWY – SPODNIE

Porady praktyczne „Jakiego krochmalu używać”. Ale kto teraz krochmali pościel czy koszule?

Przed wojną używano do miękkiej bielizny wyłącznie krochmalu, wyrabianego z pszenicy i kukurydzy. Ponieważ artykuły te starczały w czasie wojny zaledwie na wyżywienie ludności i armii, zaczęto używać sprowadzanego z zagranicy krochmalu ryżowego. Między tym ostatnim a poprzednio używanym krochmalem jest jednakowoż wielka różnica, gdyż nie tylko, że ryżowy jest droższy, ale w używaniu nieodpowiedni, ponieważ nie nadaje bieliźnie takiej elastyczności co krochmal z pszenicy i kukurydzy. O ten może się każda z gospodyń przekonać przy pościeli, która krochmalona krochmalem ryżowym jest chropawą, a przy dotyku nieprzyjemną. Krochmal z pszenicy i kukurydzy sprowadzano przed wojną z Węgier, względnie z miasta Versecz: obecnie miasto to leży w Jugostawii i dostarcza znowu niedoścignionej jakości krochmalu z pszenicy i kukurydzy.

Lwowscy drukarze byli aktywni kulturalnie. Na swej scenie przedstawiali „Babę Jagę” dla dzieci i wodewil dla dorosłych: Scenka Drukarzy Lwowskich wystąpiła ostatniej nocy przed przedstawieniem, które ogólne zdobyło sobie uznanie. Było to przedstawienie dla dzieci, grane przez dzieci.

Trzeba było widzieć dzieciarnię, siedzącą w zapelnionej po brzegi sali, z jakim zainteresowaniem śledziła bieg akcji „Baby Jagi”, jak ją to wszystko na przemian bawiło i rozrzucało i z jakim żalem następnie opuszczało przedstawienie, aby zrozumieć uciechę, jaką sympatyczna ta scenka sprawiała dziecku przez wystawienie tej zajmującej, barwnej i dobrze granej baśni fantastycznej. Za wyreżyserowanie sztuki i efektowną reprezentację jej należy się szczere uznanie p. Leonowi Kowalskiemu. W niedzielę powtórzenie „Baby Jagi” i spodziewać się należy, że na przedstawieniu będzie znów taki sam natłok, jak na pierwszym.

Wieczorem tego samego dnia powtórzony będzie wodewil Krumłowskiego „Śluby rybackie”, który na premierze zdobył sobie ogólny poklask. Rzecz ta niezwykle interesująca,

malownicza i pełna życia, a że odznacza się także bogatą częścią muzyczną, przeplatana kupletami okolicznościowymi, więc publiczność przyjmuje „Śluby rybackie” nieustannymi oklaskami. W wodewilu tym, wyreżyserowanym składnie przez p. Tanejkę, wyróżniają się grą swoją panie Czerneville, Kowalska i Biegańska, oraz pp. Traczek, Panejko, Skrzywań, Durkalec, Kowalski, Batorzyński i M. Lech. Muzycznie przygotował doskonale wodewil p. Kinalski.

Rubryka „Korespondencja z kraju” publikowano informacje z różnych regionów Ziemi Lwowskiej – niestety dominują materiały kryminalne

Kronika czortkowska

Okropne stosunki na ul. Kolejowej. Pasaliśmy poprzednio o stanie ulicy łączącej miasto z dworcem kolejowym. W dniach odwilży trotuar i jezdnia przedstawiają olbrzymie jezioro błotne, w którym nieszczęśliwi przechodnie muszą brodzić. Piszemy w tej nadziei, że nasz apel w imieniu licznych mieszkańców Wygnanki, podróżnych, zdających na dworzec i paruset młodzieży szkolnej znajdzie odpowiedni posłuch w państwowym zarządzie drogowym, czy w gminie wygnanieckiej.

Remont budynku sądowego. Dotychczasowa gospodarka w olbrzymim budynku sądu okr. okazała w całej pełni, że trzeba tylko postawić na czelę danej pracy właściwych ludzi a skutki wkrótce się okażą. Niedługo, a p. budowniczy Rysiakiewicz zremontuje cały budynek i przywróci mu właściwy wygląd i wartość.

Wiec urzędniczy. Odbył się dnia 23 z. m. w wielkiej sali rozpraw tut. sądu, z inicjatywy p. starosty Topolnickiego. Zebrań oświadczyli się za projektem nowej ustawy uposażeniowej, która ma im z gruntu poprawić dotychczasowy byt. Panu staroście należą się słowa wdzięczności za bezinteresowne zajęcie się sprawą.

Organy w kościele oo. Dominikanów. Dar burmistrza śp. Nossa, czekają oddawna na naprawę, lecz zarząd parafii, chociaż doskonale sytuowany, nie troszczy się wcale tą sprawą. Tutejsi parafianie tą drogą apelują do zarządu parafii, aby raz

nareszcie zechciał zrealizować ich gorące życzenia.

Wiadomości z Brzeżan

Bandyci przed sądem. Przed kilku dniami odbyła się rozprawa przed ławą przysięgłych w tut. sądzie okr. przeciw Józefowi Sulewskiemu z Kobylina, Władysławowi Krynickiemu i Szymonowi Haji z Brzeżan o to, że wieczorem dnia 23 paźdz. zeszłego roku na gościńcu w Potutorach dokonali rabunku na osobie Teodora Sałahuby z Potoczysk (p. Horodenka). Rabusie powalili go na ziemię, poczerń zrabowali 63 dol. i 100 zł. Za ten czyn zostali zasądzeni: Sulewski na 5 lat i 3 lata warunkowe. Krynicki na 7 lat, zaś Haja na 4 mies., jako najmniej winny.

Kieszonkowi złodzieje. Na ławie oskarżonych onegdaj zasiedli 3 kieszonkowcy stryjscy, którzy przyjechali na występy do Brzeżan, a to Kordasiewicz St, Bocian J, i Derkacz Jul. Ten ostatni 13 letni, kilka razy karany i oddany pod dozór policyjny. Wymienieni dokonali kradzieży kieszonkowej z początkiem stycznia br. za co zostali zasądzeni na karę po 6 mies. z wyjątkiem młodocianego Derkacza, który otrzymał 4 mies.

Nadużycia w Kasie Chorych. W dniu 18 lutego br. policja rohatyńska przywiozła do tut. sądu okr. dużą skrzynię, wypełnioną aktami i księgami, zakwestionowanymi w Kasie chorych w Rohatynie, które mają służyć jako dowód rzeczowy do sprawy aresztowanego dyr. Kasy chorych Duszyńskiego i tow. za nadużycia.

Kronika przemyska

Nowy starosta. We środę, 24 lutego objął urządowanie nowy starosta p. Frankowski, dotychczasowy starosta w Starym Samborze.

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Drozd, robotnik w tartaku Golligera, doznał podczas pracy zmiążdżenia prawej ręki.

Z żałobnej kroniki. W ubiegłym tygodniu zmarł w naszym mieście dyrektor Urzędu pocztowego, Emil Berg.

Rubryka „Humor” SMACZNEGO!

Wesoła scena rozegrała się niedawno w jednej z restauracji w Bukareszcie, uczęszczanej przez Niemców. W restauracji tej siedział przy długim stole jakiś Rumun i jadł obiad.

Nagle do restauracji wszedł jakiś Niemiec, zbliżył się do stołu Rumuna i rzekł „Mahizeit” (smacznego!). Rumun wstał, ukłonił się i przedstawił: Popescu. Po chwili wszedł drugi Niemiec i zbliżywszy się do stołu Rumuna powiedział: „Smacznego!”, na co otrzymał odpowiedź „Popescu”.

Skoro tak 20 gości zajęło miejsce przy stole, z których każdy powiedział „smacznego”, pan Popescu nie mógł wyjść z podziwu, że przy stole zasiadła tak wielka rodzina panów „Smacznego”.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Groch

Trzej młodzi talmudyści, przyjechawszy do Warszawy, dali się uwieść grzesznej pokusie i – zjedli w restauracji niekoszerny obiad. Powróciwszy do swojego miasteczka uczuli jednak okropne zgryzoty sumienia, więc poszli do rabina prosić o pokutę.

Rabin myślał, myślał, w końcu postanowił, że trzech grzesznicy winni dla umartwienia ciała nosić przez osiem dni w butach groch.

Nazajutrz spotkali się młodzieńcy na ulicy. Dwaj kuleli i twarze ich były okrutnie wykrzywione, zaś trzeci szedł lekko uśmiechnięty, jakby nigdy nic.

– Czyś ty nie usłuchał rabina? – spytali go tamci.

– Owszem. Mam w butach pełno grochu.

– A jednak chodzisz tak lekko!

– Bo ja... groch ten ugotowałem! – odpowiada mądry talmudysta.

A po czterdziestce?

Do słynnego Gaona Wileńskiego zgłosił się młody talmudysta z napisaną przez siebie rozprawą na temat Talmudu, z prośbą o jej ocenę. Rabin wileński przyjął go bardzo grzecznie i udzielił mu następującej rady:

– Mój synu, jeśli chcesz zostać uczonym, jeśli chcesz pisać książki naukowe, musisz zrezygnować z wszystkiego i tylko się uczyć. Musisz przyzwyczaić się do głodu, nędzy, do życia z tego, co ci dadzą liściowi ludzie. Taki tryb życia powinienś prowadzić aż do 40 roku życia.

– A potem? – zapytał młodzieniec.

– A potem do tego przywykniesz.

Po kim to imię?

W pewnej rodzinie powstał spór. Po kim nazwać pierworodnego. Po ojcu matki, czy ojca? Ponieważ nie mogli się pogodzić, poszli do rabina.

– Jak się nazywał twój ojciec? – zapytał rabin męża.

– Abram.

– A jak się nazywał twój ojciec? – zapytał rabin żony.

– Także Abram.

– To o co chodzi?

– Widzisz, rebe – powiedziała kobieta – mój ojciec był człowiekiem uczonym w piśmie, był bogobojnym Żydem, a ojciec mojego męża był koniokrądem. Jak więc nazwać po nim naszego syna?

Rabin myślał, myślał i nie wiedział, jaką dać odpowiedź, aby nie urazić uczu męża. Wreszcie powiedział:

– Oto moja rada. Nazwijcie syna Abram, a resztę załatwi czas. Jeżeli wyrośnie na bogobojnego Żyda, uczonego w piśmie – to będziecie wiedzieli, że to po ojcu matki. Jeżeli zaś wyrośnie na koniokrada – to będzie jasne, że się nazywa po ojcu ojca.

Cielę i mucha

Przewodniczący pewnej żydowskiej gminy spytał się mądrego Żyda:

– Dlaczego arcykapłan Aron, zebrawszy złoto i kosztowności wszystkich niewiast żydowskich, odlał tylko złotego cielca? Toż można było z tego odlać przynajmniej kilka złotych byków!

– Myślę – odpowiedział mądry Żyd – że Aron był bardzo uczciwym wodzem. Jestem przekonany, że dzisiejszy przewodniczący gminy, z tego materiału odlałby zaledwie złotą muchę.

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA
MISTRZOWIE HUMORU.
ANECDOTY ŻYDOWSKIE.

Nieznany Mickiewicz (cz. 1)

W Stanisławowie są obiekty, obok których przechodzimy tysiące razy i nie zwracamy na nie uwagi. Takim przykładem może być pomnik Adama Mickiewicza. Większość ma smętne wyobrażenie o tym jak wygląda! Zwykły czytelnik może się nie zgodzić: „Co tam sobie wyobrażać? Stoi sobie spiżowy mężczyzna w płaszczu i trzyma w ręku książkę!”. Dobrze, a proszę mi powiedzieć, czy płaszcz jest rozpięty i w którym ręku wieszcz trzyma książkę? I tu zaczynają się trudności. Co może przechodzić opowiedzieć o życiu Mickiewicza i jego spuściźnie literackiej? Odpowiedź: „To wielki polski poeta”, się nie liczy.

IWAN BONDAREW

Okazuje się, że w ogóle nie wiemy o postaci, której pomnik od ponad stu lat zdobi nasze miasto. Warto poznać ją bliżej.

Młodość w konspiracji

Przyszły wieszcz urodził się 24 grudnia 1798 r. w majątku Zaosie koło Nowogródka na obecnej Białorusi. Ojciec był ubogim szlachcicem i adwokatem, a matka pochodziła w rodziny wychrzczonych Żydów. W wieku lat 16 Adam rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim (na koszt państwowy!) na wydziale fizyczno-matematycznym. Jednak nauki ścisłe nie interesowały młodzieńca i na drugim roku przeniósł się na wydział historyczno-filologiczny. Od lat studenckich Mickiewicza pociągała działalność konspiracyjna. Został członkiem grupy filomatów



ADAM MICKIEWICZ, MAL. WŁADYSŁAW CIEŚIELSKI



CELINA SZYMANOWSKA, ŻONA POETY

(miłośników nauki), a po pewnym czasie dołącza do grupy filaretów (miłośników cnoty moralnej).

Po ukończeniu studiów trafia do Kowna i tu zostaje członkiem loży masonskiej. Zainteresowała się nim carska policja, zostaje aresztowany i osadzony w celi dawnego klasztoru bazylianów w Wilnie. Stamtąd zostaje zesłany. Było to dość dziwne zesłanie, bo trasą Sankt - Petersburg - Moskwa - Odessa - Krym - Moskwa - Sankt - Petersburg. Prawdopodobnie wygrzewając się pod krymskim słońcem młody poeta z całej duszy znienawidził carat.

Miłość uczucie straszne

Będąc w rosyjskich stolicach Mickiewicz nawiązał interesujące znajomości. Zaprzyjaźnił



KAROLINA SOBAŃSKA

się z dekabrystami, którzy też nienawidzili władzę carską i nawet obiecali mu niebawem rozwiązać ten problem. Najbardziej zaprzyjaźnił się nasz Adam z Puszkinem. Nawet palili miłością do tej samej panielki - Karoliny Sobańskiej

Nie bacząc na miłych i interesujących znajomych Mickiewiczowi w Rosji nie podobało się. W 1829 r. otrzymuje pozwolenie na wyjazd do Rzymu. Tam



MICKIEWICZ W TURCJI, MAL. JULIUSZ KOSSAK



ANDRZEJ TOWIAŃSKI, MAL. WALENTY WAŃKOWICZ

otrzymuje wiadomość o wybuchu w Polsce powstania przeciwko caratowi - Powstania Listopadowego. Poeta pakuje się i śpieszy powstańcom na pomoc. Po drodze zakochuje się we właścicielce majątku Budziszcz, hrabinie Konstancji Lubieńskiej. Muzyka, wino i szalone noce, polowania na dziki - wszystko to przypominało czarującą bajkę. A w tym czasie wojska rosyjskie zajęły Warszawę. Uchodząc, Mickiewicz wyjechał do Drezna, gdzie nie

bardzo mu się spodobało, więc wyjechał do Paryża. Stamtąd obwiniał dowódcę postania gen. Małachowskiego, że nie utrzymał stolicy.

Nareszcie w 1834 roku poeta się żeni. Jego wybranką zostaje Celina Szymanowska, córka znanej pianistki. To małżeństwo nie przyniosło mu szczęścia. Małżonka była chora psychicznie i często robiła mężowi awantury. Podczas jednej z nich poeta postanowił nawet popełnić samobójstwo i wyskoczył z okna. Na szczęście nie zabił się. Pogodził się z żoną i mieli sześcioro dzieci.

W Paryżu poeta poznał mistyka Towiańskiego, który wyliczył mu żonę. To wydarzenie tak wpłynęło na Mickiewicza, że został gorliwym obrońcą nauki Towiańskiego mówiącej, że świat chrześcijański zbawić mogą jedynie Polacy, ponieważ Polska jest mesjaszem narodów. Za apostołów swej teorii Towiański uważał siebie i... Napoleona!

Nieszczęśliwa podróż

Zmarł Adam Mickiewicz w Turcji. I znów stało się to z powodu nienawiści do caratu. Wówczas toczyła się zaciepka wojna wschodnia, w której przeciwko nieszczęsnej Rosji swe siły połączyły Anglia, Francja, Sardynia i Imperium Osmańskie. Poeta wyrusza do Konstantynopola, by uformować tam polski legion, który miał walczyć ze znienawidzonymi moskalami, ale zachorował na cholerę i zmarł w 1855 r.

Jednak w historii zapisał się nie z powodu swego życiorysu. Stawę przyniosły mu jego dzieła, takie jak „Dziady”, „Grzyźna”, „Konrad Wallenrod”, zaś poemat „Pan Tadeusz” można w literaturze światowej śmiało postawić obok „Kobzara” Szewczenki, „Jewgenija Onegina” Puszkina czy „Wędrówek Childe Harolda” lorda Byrona. Dla Polaków Adam Mickiewicz jest nie tylko poetą - jest symbolem polskości, bohaterem narodowym i prorokiem w swojej Ojczyźnie.

(cdn.)

Ukraina wydała zgodę na poszukiwania ofiar zbrodni w Hucie Pieniackiej

Ministerstwo Kultury Ukrainy wydało ostateczną zgodę na prowadzenie prac poszukiwawczych w Hucie Pieniackiej. Decyzja zapadła 18 lutego 2026 roku i dotyczy obszaru byłej miejscowości, znajdującej się obecnie w granicach wsi Żarków i Hołubica w obwodzie lwowskim.

Jak poinformował polski Instytut Pamięci Narodowej, zgoda została wydana na podstawie wniosku złożonego przez ukraińskiego partnera IPN - przedsiębiorstwo „Wołyńskie Starożytności”. Wcześniej, 17 października 2025 r., program prac poszukiwawczych został zaakceptowany przez Lwowską Obwodową Administrację Państwową.

Decyzja władz Ukrainy kończy blisko siedmioletnie starania IPN o uzyskanie pozwolenia na poszukiwanie grobów ofiar

zbrodni sprzed 82 lat. Instytut podkreśla, że działania były prowadzone w ścisłej współpracy z rodzinami ofiar skupionymi wokół Stowarzyszenia Huta Pieniacka, przy szczególnym zaangażowaniu prezesa stowarzyszenia Małgorzaty Gośniowskiej-Koli.

Zgodnie z komunikatem strony ukraińskiej, prace przeprowadzi wspólna ekspedycja ukraińsko-polska. Celem jest ustalenie dokładnych miejsc pochówku mieszkańców wsi zamordowanych w czasie II wojny światowej.



IHOR REWAGA

W przypadku odnalezienia szczątków możliwe będzie przejście do kolejnego etapu - ekshumacji i godnego pochówku ofiar.

IPN przypomina, że procedura ubiegania się o zgody władz ukraińskich pozostaje od lat niezmienna i obejmuje najpierw ustalenie potencjalnych miejsc pochówku, a następnie uzyskanie pozwolenia na prace ekshumacyjne. Obecna decyzja jest drugą zgodą udzieloną Instytutowi po spotkaniu prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego z prezydentem RP

Karolem Nawrockim 19 grudnia 2025 roku w Warszawie. Jednym z tematów rozmów, z inicjatywy prezydenta Polski, była kwestia braku zgód na wnioski IPN. Wcześniej, 30 grudnia 2025 r., Instytut uzyskał pozwolenie na prace poszukiwawcze w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej w obwodzie wołyńskim.

Według ustaleń IPN, 28 lutego 1944 roku w Hucie Pieniackiej doszło do pacyfikacji polskiej ludności cywilnej. Zginęło około 850 osób. Zbrodni, według śledztwa Instytutu, dokonali ukraińscy żołnierze 4. Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policji SS, powiązanego z 14. Dywizją SS „Galizien”, wraz z oddziałem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz lokalnymi formacjami paramilitarnymi złożonymi z ukraińskich nacjonalistów.

Informację o wydaniu ostatecznej zgody potwierdziła również prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Jak podkreśliła Małgorzata Gośniowska-Kola, decyzja zapadła blisko 82 lata po zagładzie rodzinnej miejscowości członków stowarzyszenia.

Uroczystości upamiętniające 82. rocznicę tragedii odbędą się 28 lutego 2026 roku w Warszawie. Zaplanowano mszę świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego oraz złożenie kwiatów przy Grobie Niezanego Żołnierza na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wydarzenia organizują Stowarzyszenie Huta Pieniacka oraz Urząd do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych i zostały objęte Patronatem Honorowym Prezydenta RP Karola Nawrockiego.

Równolegle w sobotę 28 lutego Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński zaprosiło motocyklistów oraz wszystkich zainteresowanych do udziału w Pielgrzymce Pamięci, obejmującej mszę świętą oraz złożenie wieńców pod pomnikiem Ofiar w Hucie Pieniackiej.

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO KULTURY UKRAINY/ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ STOWARZYSZENIE HUTA PIENIACKA

Sztuka sonetu: od Petrarki i Mickiewicza do Pastuszewskiego i Horisznej

Ukazała się publikacja Stefana Pastuszewskiego i Natalii Horisznej „Pieśni Petrarki. Laury nienapisane listy”, wydana przez wydawnictwo „Świadek” w Bydgoszczy w 2025 r. w objętości 166 stron. Do publikacji dołączono posłowie autorstwa Stanisława Chyżyńskiego i Dariusza Malacha (oboje z Polski) oraz Aleksandra Gordona (Ukraina). Publikacja została zilustrowana przez Jacka Rosiaka (Polska).

ALEKSANDER GORDON

W grudniu 2025 r. w wydawnictwie „Świadek” z Bydgoszczy ukazała się dwujęzyczna książka sonetów Stefana Pastuszewskiego i Natalii Horisznej „Pieśni Petrarki. Laury nienapisane listy”. Poezja przedstawiona jest zarówno w oryginale, jak w przekładach obu autorów.

Pierwsze sonety, jak wiemy dziś, zjawiały się we Włoszech już na początku XIII w. Za mistrzów sonetów uważani są Petrarka, Ronsard, de Belle, Szekspir, de Heredia, Wordsworth, Mickiewicz i Rilke. Na Ukrainie ta forma poezji swój szczyt osiągnęła na przełomie XIX-XX w., najwyraźniej w poezji Iwana Franki i grupy neoklasyków, przede wszystkim M. Zerowa i M. Rylskiego. Obecnie Natalia Horiszna kontynuuje te piękne tradycje w czasie, gdy przez ostatnie 60 lat ta forma poezji na Ukrainie jest prawie zapomniana.

Francesco Petrarka w 1348 r. napisał wybitny zbiór sonetów pod tytułem „Canzoniere” („Śpiewnik”), w którym zamieścił sonety „Na życie donny Laury” i „Na śmierć donny Laury” – ogółem 317 sonetów. Uważany jest za założyciela poetyckiego kanonu włoskiego sonetu, który pozostaje niezmienny do dziś. Tak zwany „petrarkizm” przez kilkaset lat jest natchnieniem kolejnych pokoleń poetów całej Europy.

Poetycką formę twórczości Petrarki i Wordswortha przejął Adam Mickiewicz, tworząc słynny cykl „Sonetów odeskich” (inna nazwa „Sonety miłosne”). Ciąg sonetów Petrarki i Wordswortha i liryczna postać Laury legły na twórczości młodego Mickiewicza. Petrarka stworzył mit ukochanej Laury, a Mickiewicz, natchniony swobodą i malowniczością stepów akermanskich stworzył mit ukraińskiego południa i jego stolicy Odessy.

„Sonety odeskie” Mickiewicza zawierają teksty w znacznym stopniu podobne do „Sonetów dla Laury” Petrarki. Można je uważać za jedną z prób modernizacji petrarkizmu. W „Sonetach odeskich” Mickiewicza mamy 22 wiersze. Omawiana publikacja sonetów Stefana Pastuszewskiego i Natalii Horisznej „Pieśni Petrarki. Laury nienapisane listy” mieszczą również po

22 wiersze każdego z autorów. Wydane są w oryginale oraz we wzajemnych przekładach w językach każdego z poetów. Jest to unikalne wydanie na terenach Europy, którego historia literatury jeszcze nie знаła. To wydanie potwierdza zdanie, że okres sonetów trwa, zaś polski poeta Stefan Pastuszewski i ukraińska poetka Natalia Horiszna w XXI w. zmodernizowali tradycje europejskiego petrarkizmu.

Przeciętny czytelnik może uważać, że okres sonetów przeminął, został zastąpiony przez wygłaszanie nieregularnych nierymowanych wierszy, jakby ze sceny. Ale, na szczęście, tak nie jest. Zarówno w polskiej poezji są autorzy, którzy z powodzeniem tworzą bardzo wartościowe sonety, jak i na Ukrainie np. Natalia Horiszna. Autorka ma w swoim dorobku ponad dwieście oryginalnych sonetów i ponad dwieście udanych przekładów, w tym i 22 sonety Stefana Pastuszewskiego, które weszły do omawianej publikacji.

Zbiór poezji „Pieśni Petrarki. Laury nienapisane listy” jest unikalny również dlatego, że faktycznie kontynuuje dialog Petrarki i Laury, lub szerzej – dialog męskiego i kobiecego serca, wyrażony w sonetach obojga autorów. Tę publikację można ocenić jako modernizowaną wersję zbioru „Canzoniere” Petrarki, która po wiekach ukazuje liryczny dziennik wielkiego Włocha na dzień dzisiejszy, śmieje przypuszczając, że tak właśnie Laura mogłaby tworzyć swe „nienapisane listy”.

Każdemu utworowi Pastuszewski nadaje lakoniczną nazwę po włosku, tak, jak to czynił Petrarka w dalekim XIV w. Jednocześnie rozwija poetycką linię lirycznego dziennika, stopniowo przemierzając czas od średniowiecza przez romantyzm po dzień dzisiejszy. W ten sposób tworzy własną równoległą realność do wierszy Petrarki i jego Laury oraz „Sonetów” Mickiewicza. Włoskie nazwy sonetów Pastuszewskiego mówią same za siebie. Analogicznie brzmią także nazwy poszczególnych „nienapisanych listów” współczesnej Laury – Natalii Horisznej. Liryczny dialog autorów toczy się przez wieki i odległości, przez kraje i narody, bowiem, jak pisał Wordsworth – „poezja jest nieśmiertelna, jak ludzkie serce”. Tak otrzymaliśmy unikalną publikację z unikalną poezją i to w wersji dwujęzycznej – po polsku i ukraińsku. Chce się mieć pewność, że ta publikacja zapoczątkuje nową tradycję poetyckiego obcowania przez wieki, języki i narody.

Znamienne jest to, że poeta i działacz społeczny Stefan Pastuszewski nie omija tematu miłości, nie uważa go za podrzędny, lecz twórczo rozwija go, naśladując tradycje petrarkizmu. Sonety Stefana Pastuszewskiego



NATALIA HORISZNA I STEFAN PASTUSZEWSKI

mają egzystencjonalny charakter, dokładnie odtwarzają psychologiczny stan lirycznego bohatera, wspaniale przekazują głębię jego uczuć. Promieniają, z zasady, oryginalnymi obrazami i metaforami, kończąc się precyzyjnym i aforystycznym zamknięciem sonetu:

Teraz czas na mądrość,
bo to sonet jest.
Tak, będzie mądrość,
mój czytelniku: do nas przyjdź
I zobacz jak zdajemy
naszego życia test.

Zbłąkły w pamięci prawdy
wyczytane z ksiąg.
Słowo przed chwilę brzmiące
nie znaczy już nic
Prawdą tylko błysk spojrzeń,
drżenie warg, dotyk rąk.

Natalia Horiszna ma wielkie doświadczenie przekładu sonetów Petrarki i wszystkich 45 sonetów Adama Mickiewicza (wydanie dwujęzyczne przekładów „Adam Mickiewicz. Sonety / Адам Міцкевич. Сонети”, która to publikacja ujrzała światło dzienne w tym samym wydawnictwie „Świadek” w Bydgoszczy w ubiegłym roku). Przekładu Sonetów Stefana Pastuszewskiego, jak i wszystkie przekłady innych sonetów na język polski autorka dokonała, idąc zgodnie z załozeniami Maksyma Rylskiego – sześciostopowym jambem z obowiązkowym akcentem po trzeciej stopie.

Tak więc, zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie, epoka sonetów trwa. Natalia Horiszna w swej

twórczości idzie drogami Petrarki i Mickiewicza, a jej doświadczenie życiowe jest jednocześnie poetyckim doświadczeniem. Zbiór sonetów Horisznej w omawianej publikacji posiada swoją wewnętrzną logikę, wydarzenie wewnętrznego lirycznego świata bohaterki przechodzą przez kolejne etapy – od powstania delikatnego uczucia do uczucia wiecznej prawdy, że ani rozłąka, ani nawet śmierć nie są w stanie pokonać miłości.

Legenda miłości Petrarki i Laury – to najlepsze, co było w poezji średniowiecza, a „Pieśni Petrarki i Laury nienapisane listy” – to najpiękniejsza poezja XXI w. adresowana współczesnym zakochanym.

Stefan Pastuszewski i Natalia Horiszna są uważnymi tłumaczami i nadzwyczaj delikatnie odnieśli się do swoich wierszy. Jest to na tyle precyzyjnie i poetyckie, że dokładnie przekazały sens i emocje poezji. Naturalnie, że każde z nich zetknęło się z pewnymi trudnościami, związanymi przede wszystkim z zawartościami języka polskiego i ukraińskiego. Jednak obojgu autorom z wirtuozerią udało się pokonać wszystkie te utrudnienia. Umiejętnie i precyzyjnie przenieśli do swych przekładów także emocjonalnie-intelektualną ekspresję sonetów, zachowując rytmiczną harmonię poetyckiego uczucia.

Oto przekład sonetu Natalii Horisznej „Przywilej bogów”, dokonany przez Stefana Pastuszewskiego:

Staniemy się, kochany,
i Dnieprem, i piaskiem.
Przed nami ból i rozkosz,
doznań gama cała.
Tyś wiecznym słowikiem,
ja porannym braskiem
Nie urońmy nic z pragnień
nabrzmiatego ciała.

Pocałunek bez ust i rozmowa
bez słowa
Nie dane nam ludziom,
to przywilej bogów.

Zbiór sonetów „Pieśni Petrarki. Laury nienapisane listy” autorstwa Stefana Pastuszewskiego i Natalii Horisznej – to unikalna publikacja, zarówno pod względem zamysłu i jego realizacji, jak i pod względem współbrzmienia i poetyckości przekładu obu autorów. Ważna jest i tym, że niesie w sobie bogactwo filozoficzno-estetyczne i promieniuje całym intertekstem sonetów Petrarki, Wordswortha i Mickiewicza. Potwierdza naocznie nieśmiertelność poetyckiej formy sonetów i podkreśla znaczenie międzynarodowej współpracy i wsparcia w dziedzinie duchowości w czasie agresji i groźby samozniszczenia ludzkiej cywilizacji.

Epoka sonetu, mimo wszystkiego, trwa!



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyń, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwn (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Tamte lata i ostatnie chwile...

Wspomnienie o Genowefie Dyląg (1932–2026)



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z wielkim smutkiem przyjęły wiadomość o odejściu naszej koleżanki Genowefy Dyląg. Pani Gienia była wyjątkową postacią człowieka radosnego, życzliwego, z całym sercem oddanego sprawie Lwowa z jego kulturą i historią miasta, które kochała i którego piękno przez całe życie z pasją promowała.

ALICJA KOCAN

Rodowita lwowianka była duszą towarzystwa, a dla nas przede wszystkim była dobrym przyjacielem. Pozostawiła po sobie mnóstwo wspomnień, uśmiechów i dobrej energii.

Pamiętam radość pani Gieni, kiedy po 45 latach pojechała do Lwowa na zjazd koleżeński maturzystów (matura w 1951 roku) który odbył się w Polskiej Szkole im. Marii Magdaleny we Lwowie. Wśród koleżanek i kolegów – nasza koleżanka z mężem. Wspomnienia się nie starzeją – powiedziała: – zawsze będą miały naście lat.

Uczestnicy opowiadali o swoich losach – i te wspaniałe z lat młodości i te z goryczą. Spotkanie oraz interesujące zdjęcia uwieczniła prasa we Lwowie i w kraju.

W początkowych latach naszej działalności w ramach dni Lwowa w Warszawie w Bazylice św. Krzyża pani Gienia śpiewała pieśń „Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa”. Miała bardzo dobry głos. Oboje z mężem należeli do chóru „Muzilo”, a potem „Jana Paderewskiego”. Z pasją angażowali się w każdą dziedzinę artystyczną.

Często wypoczywała nad morzem w swoim letnim domu w miejscowości Dębki. Zapraszała i zachęcała nas, aby razem spędzić miło czas. Miała swojego ulubionego pieska, z którym chodziła na spacer. Była bardzo dzielna, ale ostatnio miała mniej sił i więcej przebywała w domu, zawsze jednak była z nami w kontakcie telefonicznym. Pytała, co słychać w Towarzystwie i we Lwowie. Szkoda, że już się nie możemy spotkać. Wielka pustka.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego. Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa. Wszystko to stwarza wymagane warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.
Kontakt: +380506746784 mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

13 lutego, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
14 lutego, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
15 lutego, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
20 lutego, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
21 lutego, sobota godz. 17:00	PREMIERA opery „ZŁOTY OBRĘCZ” B. Latoszyński
22 lutego, niedziela godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
27 lutego, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
28 lutego, sobota godz. 17:00	balet „GISELLE” A. Adan

Krzyk zatrzymany w kadrze

Motywny krzyk, rozumianego szeroko jako emocja obecna w obrazie – stał się tematem najnowszej wystawy fotograficznej otwartej 5 marca 2026 roku w Pałacu Potockich w Iwano-Frankiwsku. Ekspozycja „Krzyk”, partnerem której jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, prezentuje 60 fotografii autorstwa 46 twórców z Polski i Ukrainy. To kolejna odsłona międzynarodowego projektu artystycznego, który od lat łączy środowiska fotograficzne obu krajów i zachęca do wspólnej refleksji nad emocjami oraz współczesną rzeczywistością.

Tytuł wystawy nie jest przypadkowy. Poprzednia edycja projektu nosiła nazwę „Cisza”, dlatego tegoroczna ekspozycja tworzy z nią symboliczny dialog i kontrast. Zestawienie tych dwóch pojęć prowadzi do refleksji nad napięciem między milczeniem a ekspresją, spokojem a wewnętrznym poruszeniem. Pokazują one, że krzyk nie zawsze przybiera formę głośnego dźwięku. Bywa ukryty w spojrzeniu, geście, napięciu ciała albo w atmosferze krajobrazu. Na prezentowanych pracach pojawiają się fragmenty architektury, sceny miejskie, sylwetki ludzi, muzycy czy nagrobki – elementy, które w symboliczny sposób „przemawiają” do odbiorcy i zachęcają do interpretacji.

– Ta wystawa uświadomiła mi, że krzyk to coś znacznie więcej niż tylko dźwięk.



W ubiegłym roku była „Cisza”, teraz jest „Krzyk” – i te dwa pojęcia niezwykle się ze sobą łączą. Czasem ciszą można krzyczeć, a krzykiem można milczeć. Dziś, w trudnym czasie dla Ukrainy, w tym temacie jest wiele bólu i emocji, dlatego wydaje się on szczególnie ważny. Bardzo dziękuję za zaproszenie do udziału w tej inicjatywie i mam nadzieję, że nasza współpraca będzie się dalej rozwijać – powiedziała podczas otwarcia Alina Czirkowa, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Projekt jest efektem wieloletniej współpracy środowisk fotograficznych z Polski i Ukrainy. Partnerstwo Ludowego Fotoklubu „Kolumb” z Tyśmienicy, Iwano-frankiwskiej Organizacji Obwodowej Narodowej Związku Artystów Fotografów Ukrainy oraz Rzeszowskiego



Stowarzyszenia Fotograficznego (RSF) rozpoczęło się w 2016 roku wystawą „Podkarpacie / Przykarpacie”. W kolejnych latach artyści realizowali wspólne plenery i projekty wystawiennicze, w których pojawiały się różnorodne motywy – od minimalizmu i portretu po refleksje nad granicami czy tożsamością.

– Ta współpraca trwa już od wielu lat i daje nam możliwość poznawania nowych perspektyw oraz wzajemnego wspierania się. Szczególnie dziś ważne jest, że dzięki takim projektom możemy czuć bliskość i solidarność między naszymi środowiskami fotograficznymi – podkreśliła Olga Kukusz, członkini Fotoklubu „Kolumb” z Tyśmienicy.

Każda kolejna odsłona projektu opiera się na innym temacie przewodnim, który staje się punktem wyjścia dla indywidualnych interpretacji twórców. Zanim powstał „Krzyk”, publiczność mogła zobaczyć wystawę „Cisza”, prezentowaną najpierw w Galerii Nierzeczywistej RSF, a następnie w Iwano-Frankiwsku i Tyśmienicy.

– To już dziewiąta wspólna wystawa. Każdego roku wybieramy inny temat – zaczynaliśmy od „Podkarpacia / Przykarpacia”, później pojawił się „Portret”. Staramy się, by były to hasła otwarte, które pozwalają autorom rozwijać własne idee. Po „Ciszy” naturalnie pojawiło się pytanie o kolejny temat. Wtedy nasz artysta Anatolij Pastuszenko zaproponował „Krzyk”. Pomysł został przyjęty spontanicznie, a każdy twórca zinterpretował go na swój sposób – mówił Mykoła Kałytczuk, członek Związku Artystów Fotografów Ukrainy.

Realizowane wystawy stały się ważnym przykładem międzynarodowej współpracy artystycznej. Najnowsza ekspozycja pokazuje, że fotografia potrafi być silnym komunikatem emocjonalnym – obrazem, który porusza, zatrzymuje uwagę i skłania do refleksji nad światem oraz doświadczeniami współczesnego człowieka. Ekspozycję można obejrzeć w Pałacu Potockich w Iwano-Frankiwsku do końca marca.

ANNA SEMEROWA
WIKTORIA SZRIBLAK
ZDJĘCIA

Jerzy Janicki – znakomity mówca i pisarz jest zawsze w naszej pamięci

To już dziewiętnasta rocznica odejścia Jerzego Janickiego 15 kwietnia 2007 roku.

ALICJA KOCAN

O Jerzym Janickim można pisać bardzo wiele. Był rasowym reportażystą. Potrafił obserwować, potrafił wchodzić w opisywane środowisko i zaprzyjaźniał się ze swoimi bohaterami. Obdarzony fantazją, z każdego epizodu potrafił robić literaturę. Jego kolejne radiowe reportaże przeradzały się w słuchowiska, potem opowiadania, wreszcie scenariusze filmów telewizyjnych i kinowych. Był znakomitym gawędziarzem, sypał dowcipami, mówił ze specyficznym lwowskim akcentem.

Jego hobby to byli ludzie. Był też pomysłodawcą i uczestnikiem wielu audycji telewizyjnych o Lwowie, jego kulturze i historii. Zawsze mówił, że tęsknota za rodzinnym miastem to wyzłacane wspomnienia z dzieciństwa.

Wiele mocnych przeżyć zawdzięczał radiu. Mówił, że radio uruchamia wyobraźnię. Jego siłą jest głos. Nic tak nie jest w stanie oddać wnętrza człowieka, jego emocji, jak głos, ale najważniejszym magnesem była bliskość ze słuchaczami. Jedną z bohaterek filmu „Kwadrań z Hemarem” była Włada Majewska, gwiazda radia lwowskiego, znakomita parodystka, aktorka. Po wojnie z grupą „Wesołej Lwowskiej Fali” osiedliła się w Anglii i występowała w kabarecie Mariana Hemara. Przywiozła z Londynu



JERZY JANICKI (PIERWSZY OD PRAWY) Z WŁADĄ MAJEWSKĄ NA PODWÓRZU DOMU, W KTÓRYM W LATACH WCZESNEJ MŁODOŚCI MIESZKAŁ Z RODZINĄ MARIAN HEMAR

ogromną ilość nagrań z kabaretu. Wraz z Jerzym Janickim pojechała do Lwowa, by wędrować śladami jej młodości

i życia Hemara. Tak powstał film o Lwowie, Hemarze i jego muzie. Pokazuje on obok starego Lwowa, Lwów dzisiejszy.

Pisząc ten artykuł, zaglądam do kroniki Towarzystwa, którą prowadzę od 37 lat. Fragmenty twórczości, recenzje, dedykacje, okolicznościowe opisy, zdjęcia, wycinki z prasy pełne wywiadów są związane z Jerzym Janickim. Słowa piękne i mądre i tylko te przetrwają. Cieszę się, że udało mi się zebrać tamte wspomnienia. Pamiętamy wszyscy 15-minutowe audycje w TV „Salon Lwowski”. Dobrze, że Telewizja Polska wznawia filmy Jerzego Janickiego, które zawsze cieszą się ogromnym zainteresowaniem.

Pomnik Jerzego Janickiego usytuowany u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej, wykonany przez artystę rzeźbiarza Antoniego Janusza Pastwę przyciąga przyjaciół, przechodniów i turystów.

Partnerzy medialni

